

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973



(312)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), dr hab. Wanda Pomianow-
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jadwiga Puzynina</i> : O błędach językowych studentów polonistyki	453
<i>Marian Jurkowski</i> : Częstotliwość form stopnia wyższego i najwyższego przy- miotników i przysłówków w polskich tekstach publicystycznych	465
<i>Teresa Sławkowska</i> : Problem (nie)regularności i kategoriałności semantycznej w polskich nazwach wykonawców czynności	471
<i>Zygmunt Brocki</i> : Uwaga w sprawie uściślenia przepisów dotyczących pisowni wielką i małą literą	478
<i>Roxana Sinielnikoff</i> : Rzeczowniki z sufiksem <i>-izna</i> w języku rosyjskim, III. Wpływy polskie	484
<i>Krystyna Anna Parys</i> : Wstęp do teorii opisu dokumentacyjnego	490

RECENZJE

<i>Alicja Nagórko</i> : R. M. Frumkina — Prawdopodobieństwo elementów tekstu a zachowanie się językowe	498
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Noam Chomsky — Forma i znaczenie w języku natural- nym	500

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Eugeniusz Słuszkiewicz</i> : Czy kto zna przerwisko <i>szkanderbecha</i> «nieznośna baba»?	505
POŁÓW PEREŁEK — <i>Ob. Serwator</i>	506
CO PISZĄ O JĘZYKU? — <i>A.S.</i>	507
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i>	512

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bi-
bliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

Nakład 2730 (2573+157). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do składu 27.VII.73 r. Podpisano do druku we wrześniu 1973. Druk ukończono w paź-
dzierniku 73. Zam. 1098/73. R-29 Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0523



Jadwiga Puzynina

O BŁĘDACH JĘZYKOWYCH STUDENTÓW POLONISTYKI

1. Materiałem wykorzystanym do tego artykułu są błędy studentów IV roku polonistyki czerpane z ich prac pisemnych z zakresu historii języka i historii literatury¹. Materiał ten jest interesujący ze względu na to, że pochodzi od studentów, którzy przeszli już siedmiosemestralny kurs nauki języka rodzimego i literatury. W tym okresie pisali trzy duże prace roczne, wiele referatów, uczyli się gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego oraz kultury języka. Można by więc liczyć na to, że posługują się słowem z dużym udziałem świadomości językowo-stylistycznej, poczuciem normy i mniej niż inni użytkownicy języka ulegają inercji, bardziej czuwają nad logicznością i poprawnością swoich wypowiedzi, zwłaszcza w tekstach pisanych.

Takie są nasze przypuszczenia *a priori*. A jakież jest stan faktyczny?

Przede wszystkim trzeba stwierdzić duże zróżnicowanie poziomu prac. Na trzydzieści przebadanych dokładnie prac pięć miało formę językową niemal idealną (poza interpunkcją, której przepisy w mniejszym lub większym stopniu lekceważą wszyscy studenci — do czego jeszcze wrócę). W dalszych 15 pracach jakość i częstotliwość błędów nie były niepokojące, przeciętna wyraźnych odstępstw od normy wynosiła 0,5-1 (na 1 stronę papieru kancelaryjnego). Natomiast pozostałe 10 — a więc jedna trzecia przebadanego materiału, miały przeciętną o wiele wyższą: od 3 do 10 błędów na stronę, w tym pięć prac powyżej 6 błędów na stronę.

¹ W zakresie historii literatury są to wyłącznie prace z historii literatury staropolskiej, ściślej — referaty w formie pisanej, złożone w semestrze letnim roku akademickiego 1972/73. Prace z historii języka (których było więcej — ok. 2/3), pochodzą z ostatnich trzech lat. W sumie długość przebadanych tekstów wynosiła ok. 500 stron rękopisu.

0523

Zdaję sobie sprawę z nieprecyzyjności tych danych, przytaczam je tylko jako ogólnie i wstępnie orientujące. Żeby wyciągnąć z nich wnioski, musimy przede wszystkim zobaczyć, o jakiego typu błędy tu idzie.

2. Dużą grupę stanowią błędy polegające na przesunięciach w zakresie treści lub łączliwości znaczeniowej wyrazów (lub też treści i łączliwości zarazem).

„Jezuici... w tym okresie przejściowym wydawali się naszym humanistom spadkobiercami Renesansu i jego najbardziej płodnymi uczniami”.

W znaczeniu przenośnym można mówić o *plodnej działalności, płodnych epokach, płodnych artystach, pisarzach, uczonych*, natomiast zastosowanie tego określenia do innych klas znaczeniowych daje efekt humorystyczny. W tym kontekście chodziło zresztą autorowi raczej o uczniów *udanych, obiecujących* — jest to więc przykład wyraźnego przesunięcia znaczenia wyrazu, nie jego łączliwości.

„Analiza ta [tj. analiza wycinka pola semantycznego uczuć] dotyczy całości kształtu rozwoju polskiego języka literackiego”. Autorka chciała powiedzieć, że wybrane przez siebie zjawisko przebadła we wszystkich stadiach rozwoju języka literackiego. Chodziło więc o wyrażenie relacji czynności badawczych do pewnego okresu — natomiast *całości kształtu rozwoju języka literackiego* to nie okres (czasowy) (nie można o nim powiedzieć np., że trwał tyle a tyle lat), ale wszystkie (kolejne) zmiany składające się na rozwój języka polskiego. Dlatego można by powiedzieć np. „analiza ta dotyczy okresu Renesansu”, natomiast nie można użyć cytowanego wyżej zdania.

„Celem mojej pracy jest rzucenie choćby cienia światła na składnię omawianego dramatu”. *Cień* w znaczeniu «niewielkiej ilości» ma łączliwość ograniczoną: (*choćby*) *cień prawdy, słuszności, podejrzania, wyrzutu, współczucia, talentu*. Łączy się z określeniami cech, stanów i czynności psychicznych oraz abstraktów wyrażających stosunek jakiegokolwiek typu tekstu czy poglądów do rzeczywistości. Jeśli chodzi o ogólne reguły łączliwości — to w cytowanym zdaniu nie zostały one przekroczone. Natomiast zdanie to brzmi paradoksalnie ze względu na wykluczanie się podstawowych znaczeń wyrazów *cień* i *światło*, które pozostają jeszcze wyraźnie w kręgu asocjacji omawianych słów w ich znaczeniach przenośnych.

„Autor później zresztą solennie wyparł się tych haseł”. Wątpliwe, żeby młody człowiek archaizował nawiązując do dawnego, szerszego zakresu użycia tego przysłówka, raczej chyba chodzi o przekroczenie jego współczesnego, ściśle ograniczonego zakresu użycia (*solennie przyrzec lub obiecać*).

„Są to moje osobiste spekulacje myślowe, które prawdopodobnie zgorszyłyby święcie poetę ze Skrzypny”. W normie są połącze-

nia przysłówka *święcie* z czasownikami *oburzyć się, przyrzec, obiecać, dotrzymać, być przekonany*, ale nie *zgorszyć*.

„W języku Jurkowskiego spotykamy wiele ... polsko-ruskich wyrazów utworzonych w typie kresowej polszczyzny”. W typie — zamiast *na wzór, na modłę*; wspólny element znaczeniowy tych wyrażen to element podobieństwa, jednakże wyrażenie *w typie* używane jest tylko dla wskazywania na podobieństwo dwóch przedmiotów i może stać tylko między dwoma rzeczownikami (por. np. *suknia w typie hinduskiego safari*), natomiast pozostałe dwa wyrażenia sygnalizują podobieństwo przedmiotu wykon(yw)anego czy utworzonego w jakiś sposób do innego przedmiotu i stoją zazwyczaj po formach czasownikowych o tym znaczeniu.

„R e z u l t a t y tych sporów nie są jak dotąd zbyt *pochlebne* dla utworu”. — Autor ma oczywiście na myśli jakieś zdania, sądy stanowiące te rezultaty, jednakże jest to przeskok myślowy, który nie upoważnia do użycia określenia *pochlebne*, wiążącego się wyłącznie z wyrazami o znaczeniu wypowiedzi lub sądów.

„Z i n t e l e k t u a l i z o w a n i e tych pieśni wyznaczające ich stylistykę podejmie jako typ «rzeczy czarnoleskiej» trzysta lat później Norwid”. — *Podjąć można ten sam temat*, ale nie pewną cechę utworu, jaką stanowi *zintelektualizowanie*.

„N a d a n i e pracy tego t e m a t u możliwe jest po przyjęciu założenia, że wnioski... będą prawdziwe dla całego zasobu wyrazów”. — *Tematu się nie nadaje*, można się nim *zajmować w pracy, poświęcić mu pracę*. Došlo tu do kontaminacji ze zwrotem *nadać nazwę*.

„Występują tu archaizmy wszystkich rodzajów, chociaż ilość ich występowania jest różna w wypadku archaizmów dotyczących poszczególnych działów języka”. — Błąd spowodowany znów chyba kontaminacją dwóch wyrażen: *ich ilość* oraz *częstość ich występowania*. Poza tym nie można mówić, że *archaizmy dotyczą* poszczególnych działów języka (tak jak nie mogą one dotyczyć wyrazów, końcówek, postaci fonetycznej itd.), chodzi o *archaizmy z zakresu* poszczególnych działów czy podsystemów języka.

„Wczesnym o k a z e m p o s z u k i w a ń w zakresie terminologii lekarskiej było dzieło Krupińskiego”. — Można być okazem jakiejś klasy przedmiotów, np. fauny, skamienielin itp., poza tym tylko chyba okazem zdrowia, natomiast nie okazem jakiejś czynności. *Okaz* został tu pomyłony z *przykładem*.

Często zdarzają się naszym studentom rażące personifikacje:

„K o n c e p c j a ta [przemienności epok klasycznych i romantycznych] stoi na stanowisku swoistej dialektyki historii sztuki”.

„Cięte, krótkie zdania występują — gdy utwór nastawiony jest na naśladowanie żywej... mowy”.

„Za to Pelc akceptuje stanowisko przypisujące Sępa barokowi”

Charakterystyczne są błędy związane z powtarzaniem tych samych treści przez dwa kolejne wyrazy (inaczej mówiąc z redundancją wyrazową):

„Absolutnie różne są wyniki liczbowe ilości samodzielnych wypowiedzi pojedynczych i złożonych”. — Albo *wyniki liczbowe badania* — albo po prostu *liczby*.

„Wspólnym genetycznie pokrewieństwem byłyby tylko wpływ... literatury hiszpańskiej na oba kręgi kulturowe”. — Albo: *Wspólną genetycznie cechą byłoby...*, albo też *O pokrewieństwie obu kręgów kulturowych stanowi...*

Wiele mogłabym jeszcze przytoczyć przykładów braku semantycznej spójności tekstu z badanego materiału. Pośpiech, przejęcie merytoryczną stroną prac wiąże się jak widać z formułowaniem nieporządnym, bez refleksji nad treścią i ograniczeniami łączliwości wyrazów. Przytaczane tu typy błędów, podobnie zresztą jak i wiele błędów składniowych, do których za chwilę przejdziemy, bywają często kwalifikowane, m.in. przez nauczycieli, jako błędy stylistyczne². Nie jest to słuszne, chodzi tu przecież o naruszanie reguł dotyczących nie jakiegoś jednego stylu, ale ogólnie języka literackiego, oczywiście z pominięciem stylu artystycznego, w którym wzgląd na ekspresję oraz istotność tzw. funkcji poetyckiej tekstu uchyla, a w każdym razie zmienia pojęcie normy języka literackiego.

Błędy rzeczywiście stylistyczne w pracach naszych studentów zdarzają się o wiele rzadziej. W moim materiale zanotowałam dwa przykłady:

„Wartość prac jest zresztą szalenie zróżnicowana, stąd też moje ograniczenia”.

„Oto przykład bogato nawiązanego fragmentu, jakich w Anhellim nieskończenie wiele”.

W obu zdaniach chodzi o użycie ekspresywnych określeń, będących nie na miejscu w zobiektywizowanym stylu naukowym, jakim pisane są studenckie rozprawki.

² Błędami stylistycznymi nazywa się również takie konstrukcje językowe, które oceniamy negatywnie z punktu widzenia estetycznego bądź z punktu widzenia zrozumiałości tekstu, przy czym dla naszych ocen nie potrafimy znaleźć oparcia w dających się jasno sformułować normach językowych. Jest tak dlatego, że norma nie jest wyraźnie uformowana lub też że dotyczy ona nie poprawności językowej, tylko postulatu zrozumiałości całych zdań lub konstrukcji zdaniowych. Takie pojęcie błędu stylistycznego można wydedukować np. z podziału przyjętego przez Z. Saloniego w książce „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów klas licealnych” (Warszawa 1971). W tym wypadku nawiązuje się do ogólniejszego rozumienia stylu jako sposobu konstruowania tekstów w ramach ogólnej normy językowej. Wydaje się jednak, że wiele wykończeń potraktowanych przez Z. Saloniego jako stylistyczne stanowią w rzeczywistości odstępstwa od nie opisanej tylko dotychczas normy językowej. Tych, które jej nie dotyczą, nie należałoby w ogóle nazywać błędami: błąd to przekroczenie normy ogólnej (błąd językowy) bądź też normy określonego stylu funkcjonalnego (wówczas to błąd stylistyczny).

Proponowane tu ujęcie zgadza się z propozycją H. Kurkowskiej, por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1973, s. 57.

Dotychczas omówione błędy leksykalne wiążą się głównie z wyrazami rodzimymi. Odrębną grupę stanowią tu natomiast błędy związane z wyrazami obcymi, których młodzież polonistyczna używa w nadmiarze, nie rozumiejąc dobrze wielu z nich i nie znając dobrze reguł ich łączliwości formalnej.

„... i Sęp, i Kochanowski widzieli Boga oddalonego od człowieka i nie wywierającego wpływu na ludzki los. Lecz jeśli u Kochanowskiego ten swoisty *status quo* był sprawą niemal obojętną dla jego własnych przeżyć, to u Sępa powodował jednostkowy dramat”. — *Status quo* «stan rzeczy istniejący w danym momencie» (definicja SJP Dor), natomiast autor tego zdania sądził jak widać, że to po prostu «stan rzeczy». (W tymże zdaniu nie tłumaczy się jasno użycie wyrazu *swoisty*, lepiej by też było inaczej skonstruować pierwszą część zdania: *widzieli Boga jako istotę oddaloną...*)

„Bóg co najwyżej stawał się przyczyną *m e d y t a c j i* światopoglądowych i *m o r a l n y c h*”.

Nie można mówić o *medytacjach* czy też *rozmyślaniach moralnych*, raczej o *medytacjach dotyczących moralności*.

„[Kochanowski i Sęp Szarzyński] żyli nie tylko w tym samym stuleciu, ale wręcz *c z a s y i c h e g z y s t e n c j i* się na siebie nałożyły”. — *Egzystencja* to odpowiednik *istnienia* lub *bytowania*. Żaden z tych wyrazów bliskoznacznych nie może być użyty w kontekście, w którym chodzi o *życie* jako «(czas), kiedy ktoś żyje», nie zaś «fakt, że ktoś żyje» ani też «sposób, w jaki ktoś żyje».

W dwóch pracach zarysowała się niejasność znaczeniowa terminu *formalny*.

„Wreszcie, żeby zakończyć tę *f o r m a l n ą* niejako część pracy, pozostaje ustalenie kanonu wierszy naszego autora”. — Ta część pracy, o której mówi autor, zawiera sformułowania jej podstawowych założeń: poglądu autora na pojęcie baroku i renesansu oraz epoki literackiej w ogóle. Należałoby ją nazwać *teoretyczną*, a nie *formalną*.

Inny student pisze:

„Przez... [sprawy] formalne rozumiem cały zespół zagadnień tkwiących w swej istocie poza tekstem, tzn. [sic] spraw związanych z czasem i miejscem powstania dzieła”. — Może jest to definicja czysto postulatywna — wtedy należałoby tylko przestrzec przed nadawaniem nowych znaczeń terminom często używanym, już i tak wieloznacznym.

„Autor postuluje, że ów poeta pomimo całej swojej oryginalności «nie spadł z nieba»”. — Błędna jest nie tylko składnia, ale i znaczenie przypisane tu czasownikowi *postulować*, który został potraktowany jako synonim czas. *uważać* (a nie *domagać się*).

„Trzeba przychylić się do *s ą d u* Sokołowskiej i Żukowskiej, k t ó r y do porównań z angielską poezją metafizyczną *p r e d y s p o n u j e* tylko Sępa Szarzyńskiego”. — „Predysponować Sępa do porównań” z kimś czy czymś może tylko jakaś jego cecha, a nie ktoś inny lub czyjś sąd.

„... te spory o cezury i podziały, wzajemne aneksje pewnych nazwisk czy wręcz pojedynczych dzieł dla poszczególnych epok literackich ... wydają mi się sporami pozornymi”.

Tenże autor mówi w innym miejscu o „aneksji późnej twórczości Kochanowskiego dla epoki baroku”. Jeżeli uznawać w ogóle możliwość użycia przy wyrazie *aneksja* przydawki przyimkowej, to w każdym razie nie z przyimkiem *dla*, ale *do*. Błąd ten to objaw notowanego przez D. Buttlerową szerzenia się konstrukcji z przyimkiem *dla*³. Przy tym znaczenie interesującego nas wyrazu zostało tu rozszerzone. SJP Dor notuje *aneksję* jako «przyłączenie siłą, zagarnięcie obcego terytorium». Rażąco jest też w tym zdaniu określenie *pojedynczych dzieł*.

Por. też wykolejenia formalne związane z wyrazem *stylizacja*:

„Można prześledzić ... stylizację podmiotu wypowiedzi na osobę równą adresatowi”;

„W dedykacji ... mamy do czynienia ze stylizacją górnolotnego wyrażania się”.

Znamienne jest duże nagromadzenie wyrazów obcych w pracach historycznoliterackich. W pracach językoznawczych, bardziej konkretnych, o mniejszych aspiracjach publicystycznych, język jest prostszy, mniej metafor (także i nieudanych), mniej też niepotrzebnych słów obcych, które w oczach młodzieży, podobnie jak i wielu dziennikarzy, uchodzą za jedno ze znamion wyższego stylu.

Wyrazy obce wydają się zagadnieniem, któremu wciąż jeszcze za mało poświęca się uwagi w nauce języka ojczystego zarówno w szkole, jak i na wyższej uczelni. Trzeba pamiętać, że chodzi tu o słownictwo, którego młodzież się uczy już po okresie niezwyklej dziecięcej łatwości przyswajania reguł językowych. Wyrazów tych trzeba uczyć tak, jak uczy się języka obcego, a przede wszystkim trzeba bardziej uwrażliwiać młodzież na pułapki, jakie się tu kryją, stwarzać nawyk refleksji i samokontroli przy ich używaniu. Refleksji trójstopniowej, polegającej na zadawaniu sobie trzech kolejnych pytań:

1) czy muszę użyć w danym zdaniu wyrazu obcego (czy nie mogę użyć rodzimego)?

2) czy jestem pewien znaczenia tego wyrazu?

3) czy jestem pewien reguł łączliwości tego wyrazu?

Tylko pozytywna odpowiedź na wszystkie trzy pytania uprawnia do posłużenia się danym wyrazem obcym.

3.1. Poprzez zagadnienie wykolejeń formalnych przy wyrazach zapożyczonych przechodzimy w sposób naturalny do całej rozległej problematyki błędów składniowych w języku pisanym naszych studentów. Najbliższe omawianym są liczne wykolejenia rekcji czasowników, takie jak:

³ Por. D. Buttler: *Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. V. Ekspansja konstrukcji analitycznych*, „Por. Jęz.” 1967, z. 1.

„Germanizmami określał „Poradnik” dosłowne tłumaczenia wyrazów niemieckich” (kontaminacja zwrotów synonimicznych: *jako germanizmy określał i germanizmami nazywał*);

„Maver... skłania się traktować Sępa jako odrębne zjawisko” (*pragnie traktować skontaminowane ze skłania się do traktowania*);

„norma uprawniająca stosowanie końcówek narzędnika pochodzi dopiero z 1936 roku” (*uprawniająca do stosowania — umożliwiająca stosowanie*);

„Mimo, iż tych wołaczy jest aż dziesięć, nie odczuwa się ich przeładowania” (*przeładowania nimi skrzyżowane z synonimicznym wyrażeniem ich nadmiaru*);

„Za coś racjonalnego przyjęło się traktować tylko myśl” (*traktować jako skontaminowane z uważać za*).

Wyraźne trudności sprawiają młodocianym autorom części zdań stanowiące szeregi a mające różną konotację formalną:

„W przeżyciu tym nie ma już miejsca ani potrzeby na wiedzę o Bogu”.

„Fakty te... decydują o specyficzności i wyższości poezji angielskiej nad kontynentalną”.

„... dzięki posiadaniu podobnego stylistycznego czy światopoglądowego nastawienia”. W tym przykładzie nie chodzi o różnice konotacji formalnej, ale znaczeniowej: nie można mówić o stylistycznym nastawieniu.

3.2. W zakresie składni zdania złożonego wykolejenia wiążą się głównie ze sprawą zgodności podmiotów przy pewnych typach konstrukcji oraz niewłaściwym stosowaniem wykładników zespolenia.

„Aby coś czuć, musi zaistnieć przecież jakiś kontakt między jedną osobą a jakąś inną”. — W tej nacechowanej modalnie konstrukcji o znaczeniu zdania warunkowego obowiązuje ta sama reguła co w zakresie zdań celowych z *aby*: zdanie takie ma orzeczenie w bezokoliczniku i brak w nim wykładnika podmiotu, jeżeli jego podmiot domyślny jest zgodny z podmiotem zdania nadrzędnego. Zdanie nadrzędne należało zbudować w związku z tym inaczej: „trzeba mieć kontakt z inną osobą” (wtedy oba zdania byłyby formalnie bezpodmiotowe), albo też „człowiek musi mieć kontakt z innym człowiekiem”.

„Interpretując różnice iloczynowe między wyrazami motywowanymi i nie motywowanymi wynika, że wyrazy motywowane stanowią 35,4%”. — Jest to przykład dobrze znanego typu wykolejenia polegającego na niezgodności podmiotów zdania nadrzędnego i podrzędnego wobec niego równoważnika imiesłowowego⁴. Jest to w moim materiale jedyny przykład

⁴ Przykład ten wskazuje na fakt, że w wypadku zdań bezpodmiotowych chodzi o tożsamość typu bezpodmiotowości zdania nadrzędnego i równoważnika, nie wystarczy, że są one w ogóle bezpodmiotowe.

błędu związanego z użyciem równoważnika imiesłowowego, co skłania do przypuszczenia, że to zagadnienie udaje się dość dobrze uświadomić studentom. W pracach uczniów, także na egzaminach wstępnych na polonistykę, tego typu błędów jest o wiele więcej.

„Zetknięcie się z twórczością wielkiego Francuza nie tylko spowodowało decyzję pisania w języku narodowym, ale z jego to systemu wziął zapewne poeta czarnoleski szereg przekonań na temat poezji”. — Jeżeli *nie tylko* odnosi się do orzeczenia w zdaniu A, w przeciwstawnym wobec niego zdaniu B ze spójnikiem *ale* musi występować ten sam podmiot.

A oto inne błędy w zakresie użycia wykładników zespolenia:

„Maver widzi tu raczej powinowactwo duchowe, gdzie Błoński stara się szukać zależności”. Do tak skomponowanego zdania nadrzędnego nie można dołączyć zdania podrzędnego z *gdzie*; żeby to zdanie zostawić, zapowiednik zespolenia — raczej w postaci *tam* niż *tu* — należałoby przesunąć na koniec zdania.

„Jest to transkrypcja typu 3, gdzie dąży się do zachowania właściwości językowych zabytku”. — Zdanie to jest jednym z objawów szerzenia się *gdzie* także i w zdaniach rozwijających odnoszących się do wyrazów, które nie mają znaczenia miejsca. Norma literacka przewiduje w takich zdaniach zaimek względny *który*, poprzedzony odpowiednim przyimkiem.

„Ogólny ton poematu jest... raczej spokojny, garstka bohaterów ... nie-liczna, tło a c z k o l w i e k malownicze, t o w miarę tylko urozmaicone”. Odpowiednikiem *aczkolwiek* przy orzeczeniu imiennym z elipsą łącznika powinno być *to jednak*, a nie samo *to*. Rażące jest w tym kontekście (zwłaszcza przy zamianie *to* na *to jednak* określenie *w miarę tylko*).

„Z przedstawionych przeze mnie sądów wykluczyłam rozważania o wersyfikacji jako te (rozważania) które w najmniejszym stopniu podlegają sporom, a jeśli tak to li tylko w układzie co i na ile było nowością”⁵. — Autor nie umiał tu sobie dać rady z wyrażeniem relacji między treścią dwóch zdań. Można było napisać „li tylko w odniesieniu do pytania, co...”. Wprowadzenie jako wykładnika relacji wyrażenia *w układzie* jest zupełnym wykołajeniem językowym. W tymże zdaniu mamy do czynienia z bezsensownym treściowo utożsamieniem przy pomocy zaimków *te, które*: wynika z niego, że te rozważania nie podlegają sporom, podczas kiedy chodzi o samą dziedzinę wersyfikacji.

3.3. Obserwuje się również niewłaściwe stosowanie zaimków anaforycznych, tj. odsyłających do wcześniejszych elementów tekstu.

„Badaczka podkreśla znaczenie wołaczy w tym tekście, sporządza nawet ich mapkę, dzięki której uwidacznia się ich funkcja, jaką pełnią w wierszu”. To drugie *ich* jest niepotrzebne, ponieważ następujące dalej zdanie podrzędne znów wskazuje na temat („wołacze”).

⁵ Zachowano tu interpunkcję oryginału.

„Optymizm Kochanowskiego w zestawieniu z trudnym optymizmem naszego poety [Sępa] wydaje się więc łatwiejszym, bardziej powierzchownym. Krzywdę mu czynią badacze, którzy, jak Maver, patrzą nań pobłażliwie”. To *mu* w intencji autora odnosi się do Sępa, reguła językowa nie pozwala go natomiast w tym zdaniu odnieść ani do Sępa, ani do Kochanowskiego.

Nie podejmuję się w tej chwili formułować bliżej tej reguły. Gramatyka nawiązań międzyzdaniowych nie jest opracowana, wielu językoznawców uważa zresztą, że sprawa związków między odrębnymi zdaniami nie należy w ogóle do gramatyki, że nie ma tu żadnych reguł dotyczących formy nawiązań⁶. To stanowisko wydaje się niesłuszne. Na istnienie bardzo zresztą skomplikowanych reguł wskazuje duża liczba konstrukcji, które bez wahania kwalifikujemy jako błędy w tym zakresie, zwłaszcza w nie ukształtowanym jeszcze do końca języku dzieci i młodzieży.

A oto przykłady zbytniej skrótowości, niedopowiedzeń w wiązaniu zdań:

„Przyjęcie powyższej charakterystyki manieryzmu częściowo pozwala uznać Sępa za manierystę, częściowo — nie. Do pozytywnego stanowiska zbliża się Jerzy Ziomek”. — W zdaniu drugim brak wyraźnego nawiązania, należało dodać (*stanowiska*) *w tej sprawie*. Podobny brak ogniwa widoczny jest i w zdaniu następującym:

„Janusz Pelc, autor wstępu do wydania „Trenów” Biblioteki Narodowej, nie zgadza się z tezą o renesansowości tego dzieła. Argument decydujący wg niego to zwycięstwo filozofii renesansu w końcowych partiach utworu”. — Powinno być: *Argument decydujący w tej sprawie, to według niego...*

W zakresie błędów spójnościowych warto wreszcie zwrócić uwagę na zdania wykolejone pod względem logicznego układu. Np.:

„Różnaity jest charakter naszych nazwisk, złożyły się na nie twory różnego rodzaju i pochodzenia: dawne imiona, jakaś cecha zewnętrzna lub wewnętrzna nazywanego osobnika, jego pochodzenie lub miejsce zamieszkania, zawód”. — Z tak zbudowanego zdania wynika, że cechy zewnętrzne, miejsce zamieszkania itd. to „twory”, z których, podobnie jak z imion, wywodzą się nazwiska.

„Ważne jest tu oznaczenie miejsca rozgrywającej się akcji: rozpoczęcie w mazurskiej wsi Rzeka ..., przeniesienie akcji w okolice Puszczy Knyżyńskiej i w końcu stopniowe posuwanie się wojsk królewskich na południe”. — Najpierw mówi się o tym, co *a u t o r* robi z akcją w poszczególnych miejscach (*rozpoczyna ją, przenosi*), natomiast w ostatnim członie wyliczenia mowa jest nagle o kolejnym etapie samej akcji.

4. Na zakończenie tej długiej listy wykolejeń językowych kilka słów

⁶ Por. np. J. Kuryłowicz: *Współczesne językoznawstwo*, „Znak” 1971, z. 5, s. 549.

o ortografii i interpunkcji. Otóż na trzydzieści przebadanych prac cztery zawierały błędy ortograficzne. Oto one:

wacha się (dwa razy)	nie co później
w mistycyzmie	z rzadka
zajmowała by	niewystępujący

Nie jest to obraz bardzo optymistyczny, ale też i nie tragiczny. Gorzej jest z interpunkcją, której zasad młodzież wyraźnie nie zna i nie chce stosować. W niektórych pracach opuszcza się nagminnie nawet przecinki przed *że* i *który* (por. np. zdanie cytowane na s. 12).

5.1. Błędy językowe studentów IV roku polonistyki porównałam z własną kartoteką wykolejeń językowych z prac kandydatów na studia polonistyczne oraz z błędami uczniów klas licealnych opisanymi w cytowanej wyżej pracy Z. Saloniego. Z porównania tego wynika, że studenci nasi wyzbywają się całkowicie błędów fleksyjnych i dużo lepiej operują strukturami składniowymi — do rzadkości należą nagminne u uczniów (i naszych kandydatów) wykolejenia w zakresie równoważników imiesłowowych, formy orzecznika przymiotnikowego (narzędnik zamiast mianownika), niewłaściwych form przypadkowych po przeczeniu (biernik zamiast dopełniacza), wykolejeń w zakresie związków zgody. Nie ma notowanych przez dra Saloniego wypadków usamodzielniania zdań podrzędnych, nie ma też tzw. konstrukcji *nominativus pendens*, z tematem wyciągniętym przed zdanie, nie notowałam zdań względnych z zaimkiem *który* na drugim miejscu. Brak błędów słowotwórczych, m.i. częstych u młodszego młodzieży potknięć w stosowaniu liczebników zbiorowych. Nie spotykałam kontaminacji wyrazów obcych opartych na skojarzeniach słuchowych. Nie ma niepotrzebnych cudzysłówów, których bardzo dużo mam w kartotece błędów z prac wstępnych.

Błędów związanych z użyciem wyrazów obcych jest niewątpliwie mniej niż w pracach uczniów (choć nadal o wiele za dużo, zwłaszcza jak na kończących studia polonistów).

Ogólnie można stwierdzić, że studenci mają lepiej lub całkiem dobrze opanowane te elementy systemu językowego, które podlegają ogólniejszym i wyraźnym regułom, o których się mówi w trakcie nauczania gramatyki i które dotyczą konstrukcji często występujących w tekstach. Są to więc przede wszystkim reguły gramatyczne — fleksyjne, słowotwórcze i składniowe. W składni najwięcej błędów pozostaje w zakresie konstrukcji nieregularnych, tj. konotacji czasowników czy też użycia poszczególnych wykładników zespolenia, oraz faktów skomplikowanych, nie opisywanych w gramatykach, jak np. reguły nawiązywania zdań.

Ogromną większość odchyłeń od normy stanowią przesunięcia znaczeń lub łączliwości (znaczeniowej bądź też formalnej) poszczególnych wyrazów.

5.2. Te konstatacje są interesujące z ogólniejszego punktu widzenia: wskazują na to, jakiego typu błędy jest stosunkowo łatwo usuwać. Mówią

o tym, w jakim stopniu daje się to osiągnąć poprzez wzbogacanie wiedzy językowej mówiących. Najbardziej odporne okazują się błędy w tych zakresach, w których też najszybciej zmienia się język, gdzie te zmiany najtrudniej hamować: w zakresie semantyki i łączliwości formalnej poszczególnych wyrazów. Są to wszystko błędy oparte na mechanizmach psychicznych procesu mówienia (czy też pisania), na utożsamianiu konstrukcji językowych pod względem formy lub znaczenia z pomijaniem dzielących je różnic⁷. Błędów tego typu nie można usunąć przez nauczenie właściwych form czy znaczeń, ponieważ chodzi tu o tysiące i dziesiątki tysięcy wyrazów. Zresztą zazwyczaj popełniający błąd jest w stanie sam go poprawić po chwili refleksji. Walka z tymi błędami musi polegać na wytworzeniu ogólnej postawy młodego autora wobec tekstu pisanego: chodzi o to, by znaki językowe nie były dlań zbyt przezroczyście, by przejęcie treścią, którą chce wypowiedzieć, nie wpływało na brak samokontroli w konstruowaniu wyrażającej ją formy. Kiedy patrzymy na gotowy tekst od strony odbiorcy, funkcja komunikatywna wiąże się właśnie z przezroczyością znaków językowych, z tym, że dobrze przekazują one treść zamierzoną przez nadawcę komunikatu, nie zwracając uwagi na siebie. Kiedy konstruujemy tekst, którego funkcja ma być tylko komunikatywna, wcale nie poetycka, musimy wiele świadomego wysiłku włożyć w to, by spełniał on należycie swoje zadanie. Dla nadawcy żaden tekst nie może być przezroczysty, a jeśli ma on pełnić właściwie funkcję komunikatywną, musi być dostosowany do norm języka ogólnego oraz zasad jasnego i logicznego formułowania myśli. W tym zakresie stan języka pisanego naszych studentów jest niepokojący i skłania do przemyślenia środków poprawy. Przyszli nauczyciele języka polskiego, publicyści, pracownicy wydawnictw muszą wnosić z uniwersytetu nie tylko wiedzę o języku, ale i rzeczywistą kulturę słowa — a kultura ta, oparta na wiedzy, zakłada jednocześnie pewien typ aktywności umysłowej towarzyszącej każdemu procesowi tworzenia tekstu, aktywności przeciwstawiającej się tendencjom do skrótu i przesunięć znaczeniowych i formalnych właściwym aktom mowy i stwarzającej nawyk stałej samokontroli przy pisaniu. Jak pisze prof. Doroszewski: „Rzeczą najważniejszą jest to, żeby jak najbardziej szerzyła się świadomość, że język jest jedną z form p r a c y człowieka, przede wszystkim pracy myśli, której język jest narzędziem i wyrazem. Od uczestniczenia w tej pracy nikt nie jest wolny”⁸. Chciałoby się dodać, że zwłaszcza są do niej obowiązani ci, którzy poprzez swoje studia wiążą się w sposób szczególny ze słowem polskim i podejmują szczególną za nie odpowiedzialność.

⁷ Prof. W. Doroszewski pisze: „Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność myślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości” (*Fizjologiczny mechanizm błędów językowych*, „Por. Jęz.” 1950, z. 5, s. 5).

⁸ „O kulturę słowa”, Warszawa 1962, s. 18.

6. Zakończyć chciałabym wnioskami i postulatami praktycznymi. Lekcje języka polskiego w szkole mają na celu nie tylko dawanie wiedzy, ale i wyrabianie sprawności w posługiwaniu się językiem. Mimo że w ciągu dwunastu lat nauki szkolnej jest ich tak bardzo dużo, nie udaje się wyrobić sprawności językowej u bardzo wielu absolwentów szkół średnich, także i u wielu z tych, którzy trafiają na polonistykę. Ustawienie problemu kultury języka w obecnym programie uniwersyteckim nie pozwala niestety na rzeczywiście poważne potraktowanie pracy nad sprawnością językową naszych studentów, pracy, która przecież wydaje się w tej sytuacji czymś absolutnie koniecznym. Już na pierwszym roku powinno się wyłonić grupę studentów pod względem językowym zaniedbanych i prowadzić z nimi intensywne, odrębne zajęcia. Na ćwiczeniach z kultury języka winna obowiązywać duża liczba prac pisemnych, a prowadzący te zajęcia asystenci powinni uzyskiwać zniżki pensum w związku z dużą ilością czasu przeznaczaną na poprawianie tych prac. Należałoby też wprowadzić więcej ćwiczeń pisemnych przy wszystkich przedmiotach językoznawczych. Poza tym przy poprawianiu i ocenianiu prac rocznych i referatów z języka jak i historii literatury powinno się przywiązywać większą wagę do ich formy, niż to się czyni obecnie.⁹ Należy przypuszczać, że takie potraktowanie problemu kultury języka na studiach uniwersyteckich pozwoliłoby zredukować do minimum niestety spory dziś procent absolwentów polonistyki, którzy nie umieją pisać poprawnie po polsku⁹.

Jeśli bierzemy poważnie problem poprawności językowej w skali społecznej i na dłuższą metę, warto inwestować w polonistów. Jeżeli wchodząc w swoje życie zawodowe — nauczycieli, wydawców, publicystów — będą wszyscy dobrze władać polszczyzną, z pełną świadomością tajników tego kunsztu — stanie się to prawdziwą szansą rzeczywistego podniesienia poziomu kultury języka w całym społeczeństwie.

⁹ W artykule tym zajmowałam się tylko problemem języka pisanego studentów. Odrębnym zagadnieniem jest forma mówiona języka literackiego, wymagająca również o wiele większej niż dotychczas uwagi dydaktyków.

CZĘSTOTLIWOŚĆ FORM STOPNIA WYŻSZEGO I NAJWYŻSZEGO PRZYMIOTNIKÓW I PRZYSŁÓWKÓW W POLSKICH TEKSTACH PUBLICYSTYCZNYCH

Podstawą analizy i opisu częstotliwości występowania comparatiwu i superlatiwu przymiotników i przysłówków w tekście języka polskiego jest praca A. Lewickiego, W. Masłowskiego, J. Sambor i J. Woronczaka „Słownictwo współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne”, Warszawa 1972. W pracy tej zestawiono frekwencję 100.000 wyrazów (użyć), przy czym lista haseł obejmuje 12.076 form. Na przymiotniki przypada w tych listach ok. 10.700 użyć, co stanowi 10,7% całego materiału, zaś samych haseł przymiotnikowych jest ok. 1900, co stanowi ok. 15% wszystkich haseł. Wynika z tego, że przymiotniki używane są rzadziej niż inne wyrazy (zwłaszcza przymiotki i spójniki). Przysłówki obejmują odpowiednio ok. 2.200 użyć (wystąpień), czyli 2,2% i 340 odrębnych haseł (2,8%).

Liczba użyć (wystąpień) i haseł form stopnia wyższego i najwyższego przymiotników i przysłówków przedstawia się w tych listach następująco. Haseł przymiotnikowych mających stopień wyższy lub najwyższy jest 80, co stanowi 4,2% wszystkich haseł przymiotnikowych. Liczba wystąpień przymiotników w formie comparatiwu i/lub superlatiwu wynosi ok. 900 (w tym stopień wyższy 580, stopień najwyższy 320), co stanowi 8,4% wszystkich użyć przymiotników mających obok positiwu inne stopnie. Haseł przysłówkowych w comparatiwie i (lub) superlatiwie jest 45, co stanowi 13,3% wszystkich haseł przysłówkowych. Liczba wystąpień przysłówków w formie stopnia wyższego lub najwyższego wynosi 405 (w tym w comparatiwie 340, w superlatiwie 95), co stanowi ok. 18% wszystkich użyć przysłówków mających obok positiwu inne stopnie. Dane te ilustruje tabela:

Język tekstów publicystycznych	Hasła					Frekwencja				
	wszystkie wyrazy	przymiotniki	%	przysłówki	%	wszystkie wyrazy	przymiotniki	%	przysłówki	%
wszystkie formy	12.087	1900	15	340	2,8	100.000	10.700	10,7	2.200	2,2
comparat. i (lub) superl.		80	4,2	45	13,3		900	8,4	405	18

Przedstawiam tutaj 2 listy frekwencyjne: 1) według malejącej częstotliwości (rangi), 2) alfabetyczną; przy czym wydzielam osobno przymiotniki i przysłówki oraz formy stopnia wyższego i najwyższego. Cyfry przy wyrazach oznaczają częstotliwość absolutną występowania danej konkretnej formy w tekstach publicystycznych obejmujących łącznie 100.000 wyrazów (słowoform).

Stopień wyższy przymiotnika: *dalszy* (95), *większy* (78), *wyższy* (69), *lepszy* (39), *szerszy* (18), *mniejszy* (16), *niższy* (13), *powyższy* (12), *starszy* (11), *gorszy* (9), *ważniejszy* (9), *dłuższy* (8), *szybszy* (8), *głębszy* (6), *młodszy* (6), *pełniejszy* (6), *ściślej* (6), *bliższy* (5), *pewniejszy* (5), *tańszy* (5), *silniejszy* (4), *krótszy* (3), *wcześniejszy* (3). Frekwencję = 2 mają: *częstszy*, *dokładniejszy*, *gruntowniejszy*, *prostsz*, *słabszy*, *świeższy*, *trwalszy*. Frekwencję = 1 mają: *aktywniejszy*, *atrakcyjniejszy*, *baczniejszy*, *dawniejszy*, *doskonalszy*, *drobniejszy*, *łżejszy*, *łatwiejszy*, *mocniejszy*, *naiwniejszy*, *nowszy*, *ogólniejszy*, *poniższy*, *przychylniejszy*, *rozsądniejszy*, *sprawniejszy*, *staranniejszy*, *śmielszy*, *trudniejszy*, *wdzięczniejszy*, *wybitniejszy*, *wydatniejszy*, *wygodniejszy*, *wyraźniejszy*.

Stopień najwyższy przymiotnika (w tym także wyrażenia typu *jak naj-*): *najlepszy* (40), *najbliższy* (24), *największy* (24), *najważniejszy* (20), *najwyższy* (16), *najmniejszy* (5), *najtrudniejszy* (5), *najsilniejszy* (5), *najszerszy* (4). Frekwencję = 3 mają: *najgłębszy*, *najliczniejszy*, *najniższy*, *najnowszy*, *najpełniejszy*, *najpiękniejszy*, *najpilniejszy*, *najpoważniejszy*, *najprostsz*, *najrozmaitszy*. Frekwencję = 2 mają: *najaktywniejszy*, *najgorszy*, *najistotniejszy*, *najkorzystniejszy*, *najmłodszy*, *najmocniejszy*, *najostrzejszy*, *najpotężniejszy*, *najstarszy*, *najwybitniejszy*. Frekwencję = 1 mają: *najciekawszy*, *najcięższy*, *najczęstszy*, *najdłuższy*, *najdojrzały*, *najdoskonalszy*, *najdramatyczniejszy*, *najdrobniejszy*, *najgorętszy*, *najłatwiejszy*, *najodpowiedniejszy*, *najogólniejszy*, *najpewniejszy*, *najserdeczniejszy*, *najśluszniejszy*, *najszlachetniejszy*, *najtańszy*, *najtrwalszy*, *najwłaściwszy*, *najwydatniejszy*, *najzdolniejszy*, *najzdrowszy*.

Stopień wyższy przysłówka: *bardziej* (83), *więcej* (55), *dalej* (43), *mniej* (30), *wyżej* (26), *lepiej* (19), *wcześnie* (8), *gorzej* (7), *bliżej* (5), *łatwiej* (4), *szybciej* (4), *wyraźniej* (4). Frekwencję = 3 mają: *dawniej*, *dłużej*, *głębiej*, *niżej*, *silniej*, *szerzej*, *ściślej*. Frekwencję = 2 mają: *pełniej*, *śmieiej*. Frekwencję = 1 mają: *chętniej*, *gruntownie*, *haniebniej*, *krócej*, *liczniej*, *mocniej*, *ogłędniej*, *poniżej*, *powyżej*, *rzadziej*, *taniej*, *trafniej*, *trudniej*, *wolniej*, *zupełniej*.

Stopień najwyższy przysłówka (w tym także wyrażenia typu *jak naj-*): *najbardziej* (45), *najczęściej* (13), *najlepiej* (9), *najogólniej* (5), *najwięcej* (5), *najmniej* (3), *najwyżej* (3), *najprędzej* (2), *najszerzej* (2), *najzupełniej* (2), Frekwencję = 1 mają: *najdotkliwiej*, *najgorzej*, *najłatwiej*, *najobszerniej*, *najrzadziej*, *najszybciej*, *najtaniej*, *najwcześnie*.

Lista alfabetyczna. Lista ta ułożona jest według haseł przymiotników i przysłówek w stopniu równym. Cyfry oznaczają liczbę użyć

(frekwencja absolutna). Kolumna pierwsza — suma wystąpień wszystkich form danego przymiotnika lub przysłówka, kolumna druga — liczba wystąpień form comparatiwu, kolumna trzecia — liczba wystąpień form superlatiwu, kolumna czwarta — suma wystąpień form stopnia wyższego i najwyższego.

Formy supletywne (np. *gorszy, gorzej, lepszy, lepiej, mniejszy, mniej, większy, więcej*) podane zostały przy hasle positiwu (*zły, źle, dobry, dobrze, mały, mało, wielki, wiele*). Nie uwzględniono wyrazów: *duży* i *dużo*. Uwaga: liczby nie zawsze będą się pokrywać z danymi w omawianej książce, z której czerpałem materiał, z dwóch przede wszystkim powodów. Autorzy „List frekwencyjnych” wyodrębniają jako osobne hasła formy supletywne, a także wyrażenia typu *jak najbardziej*, które w moim artykule traktowane są łącznie z innymi formami.

lp	wyraz	łącznie comp. superl. C+S			lp	wyraz	łącznie comp. superl. C+S				
1.	<i>aktywny</i>	19	1	2	3	35.	<i>korzystny</i>	13	1	1	
2.	<i>atrakcyjny</i>	9	1		1	36.	<i>krótki</i>	12	3	3	
3.	<i>baczny</i>	2	1		1	37.	<i>krótka</i>	8	1	1	
4.	<i>bardzo</i>	261	83	45	128	38.	<i>lekki</i>	9	1	1	
5.	<i>bliski</i>	33	5	24	29	39.	<i>licznie</i>	1	1	1	
6.	<i>blisko</i>	6	5		5	40.	<i>liczny</i>	18		3	3
7.	<i>chętnie</i>	4	1		1	41.	<i>łatwo</i>	20	4	1	5
8.	<i>ciekaw</i>	8		1	1	42.	<i>łatwy</i>	12	1	1	2
9.	<i>ciężki</i>	16		1	1	43.	<i>mało</i>	44	30	5	33
10.	<i>często</i>	71	8	13	21	44.	<i>mały</i>	63	16	5	21
11.	<i>częsty</i>	8	2	1	3	45.	<i>młody</i>	46	6	2	8
12.	<i>daleki</i>	99	95		95	46.	<i>mocno</i>	4	1	2	3
13.	<i>daleko</i>	52	43		43	47.	<i>mocny</i>	8	1		1
14.	<i>dawno</i>	10	3		3	48.	<i>naiwny</i>	1	1		1
15.	<i>dawny</i>	5	1		1	49.	<i>niski</i>	26	13	3	16
16.	<i>długi</i>	25	8	1	9	50.	<i>nisko</i>	3	3		3
17.	<i>długo</i>	21	3		3	51.	<i>nowy</i>	195	1	3	4
18.	<i>dobry</i>	129	39	40	79	52.	<i>obszernie</i>	1		1	1
19.	<i>dobrze</i>	63	19	9	28	53.	<i>odpowiedni</i>	54		1	1
20.	<i>dojrzały</i>	4		1	1	54.	<i>ogłędnie</i>	1		1	1
21.	<i>dokładny</i>	5	2		2	55.	<i>ogólnie</i>	12		5	5
22.	<i>doskonały</i>	11	1	2	2	56.	<i>ogólny</i>	63	1	1	2
23.	<i>dotkliwie</i>	1		1	1	57.	<i>ostro</i>	4		1	1
24.	<i>dramatyczny</i>	7		1	1	58.	<i>ostry</i>	9		1	1
25.	<i>drobny</i>	22	1	1	2	59.	<i>pełno</i>	3	2		2
26.	<i>gęsto</i>	1	1		1	60.	<i>pełny</i>	57	6	3	9
27.	<i>głęboki</i>	20	6	3	9	61.	<i>pewny</i>	98		1	1
28.	<i>głęboko</i>	7	3		3	62.	<i>piękny</i>	14		3	3
29.	<i>gorący</i>	8		1	1	63.	<i>pilny</i>	9		3	3
30.	<i>gruntowny</i>	2	2		2	64.	<i>prędko</i>	2		2	2
31.	<i>gruntownie</i>	1	1		1	65.	<i>potężny</i>	7		2	2
32.	<i>haniebnie</i>	1	1		1	66.	<i>poniżej</i>	—	1		1
33.	<i>istotny</i>	43		1	1	67.	<i>powyżej</i>	—	1		1
34.	<i>konkretnie</i>	4	2		2	68.	<i>poniższy</i>	—	1		1

lp	wyraz	łącznie comp: superl. C+S			lp	wyraz	łącznie comp. superl. C+S				
69.	<i>powyższy</i>	—	12	12	98.	<i>tani</i>	8	5	1	6	
70.	<i>poważny</i>	60	5	3	8	99.	<i>tanio</i>	2	1	1	2
71.	<i>późno</i>	10	10		10	100.	<i>trafnie</i>	2	1		1
72.	<i>późny</i>	2	2		2	101.	<i>trudno</i>	23	1		1
73.	<i>prosty</i>	24	2	3	5	102.	<i>trudny</i>	38	1	5	6
74.	<i>przychylny</i>	2	1		1	103.	<i>trwały</i>	25	2	1	3
75.	<i>rozmaity</i>	11		3	3	104.	<i>ważny</i>	77	9	20	29
76.	<i>rozsądny</i>	1	1		1	105.	<i>wczesny</i>	5	3		3
77.	<i>rzadko</i>	8	1	1	2	106.	<i>wcześnie</i>	9	8	1	9
78.	<i>serdeczny</i>	3		1	1	107.	<i>wdzięczny</i>	1	1		1
79.	<i>silnie</i>	5	3		3	108.	<i>wiele</i>	190	55	5	60
80.	<i>silny</i>	16	4	5	9	109.	<i>wielki</i>	204	78	24	102
81.	<i>skutecznie</i>	7	5		5	110.	<i>właściwy</i>	41		1	1
82.	<i>skuteczny</i>	13	1		1	111.	<i>wolno</i>	1	1		1
83.	<i>słaby</i>	12	2		2	112.	<i>wybitny</i>	24	1	2	3
84.	<i>sluszny</i>	32		1	1	113.	<i>wydajny</i>	5		1	1
85.	<i>sprawny</i>	14	1		1	114.	<i>wydatny</i>	6	1	1	2
86.	<i>staranny</i>	3	1		1	115.	<i>wygodnie</i>	3	1		1
87.	<i>stary</i>	39	11	2	13	116.	<i>wygodny</i>	2	2		2
88.	<i>szeroki</i>	65	18	4	22	117.	<i>wyraźnie</i>	23	4		4
89.	<i>szeroko</i>	14	3	2	5	118.	<i>wyraźny</i>	14	1		1
90.	<i>szlachetny</i>	5		1	1	119.	<i>wysoki</i>	115	69	16	85
91.	<i>szybki</i>	27	8		8	120.	<i>wysoko</i>	40	26	3	29
92.	<i>szybko</i>	24	4	1	5	121.	<i>zdolny</i>	9		1	1
93.	<i>ściśly</i>	18	6		6	122.	<i>zdrowy</i>	4		1	1
94.	<i>ściśle</i>	15	3		3	123.	<i>zły</i>	28	9	2	11
95.	<i>śmiały</i>	2	1		1	124.	<i>źle</i>	14	7	1	8
96.	<i>śmiało</i>	4	2		2	125.	<i>znaczny</i>	32	1		1
97.	<i>świeży</i>	5	2		2	126.	<i>zupelnie</i>	18	1	2	3

Z przedstawionego wyżej materiału wynika, że przymiotniki i przysłówki w formie comparatiwu i superlatiwu występują w tekście polskim (przynajmniej w stylu publicystycznym) bardzo rzadko. Na 100.000 wyrazów formy te spotykamy tylko ok. 1300 razy, co stanowi zaledwie 1,3% wszystkich słowoform. Jeżeli ograniczymy się wyłącznie do przymiotników i przysłówek, których łączna frekwencja wynosi ok. 12.900 wystąpień, to form gradacyjnych będzie ok. 10%; pozostałe 90% to formy w stopniu równym.

Oczywiście mowa tu wyłącznie o stopniowaniu morfologicznym (słowotwórczym), gdyż formy analityczne (opisowe) nie zostały w książce, z której czerpałem materiał, wyodrębnione. Jakkolwiek byśmy jednak liczyli, comparativus i superlativus są w tekście polskim zjawiskiem rzadkim. Proporcje te przedstawiają się zresztą inaczej w formach przymiotnikowych, a inaczej w formach przysłówkowych. Wśród przysłówek więcej spotykamy form stopnia wyższego i najwyższego (18%) niż wśród przymiotników (8,4%), przy czym więcej jest tutaj form stopnia wyższego (340) niż najwyższego (95); w przymiotnikach dysproporcja nie jest tak jaskrawa (580—320).

Zwraca również uwagę fakt, że tylko kilka (lub kilkanaście) komparatywnych i superlatywnych form przymiotników i przysłówków ma wielką frekwencję, zdecydowaną większość stanowi pojedyncze użycie odpowiednich wyrazów. Na przykład na 580 wystąpień comparatiwów przymiotników aż 360 to pierwsze 10 wyrazów z listy frekwencyjnej, co stanowi 62%. Są to wyrazy następujące: *dalszy, większy, wyższy, lepszy, szerszy, mniejszy, niższy, wyższy, starszy, gorszy*. Jeszcze jaskrawiej stosunki te przedstawiają się wśród comparatiwów przysłówkowych, gdzie pierwsze 5 wyrazów stanowi aż 71% całej listy frekwencyjnej.

Inną charakterystyczną cechą analizowanej próbki jest brak form stopnia równego przy wystąpieniu form stopnia wyższego i (lub) najwyższego zarówno wśród form przymiotnikowych, jak i przysłówkowych. Należą tutaj: *dotkliwie, gęsto, gruntowny, gruntownie, haniebnie, licznie, naiwny, nisko, obszernie, oględnie, prędko, późno, późny, rozsądny, tanio, wcześniej, wdzięczny, wolno i wygodny*. W wielu wypadkach o wiele częstszy jest comparativus lub superlativus niż positivus; por. np. na liście alfabetycznej następujące wyrazy: *bliski, blisko, daleki, daleko, mało, mocno, niski, skutecznie, tani, wysoki, wysoko*, a także *wielki*, gdzie jest rozkład „pół na pół”.

Na zakończenie jeszcze jedno zestawienie. Dla porównania wybrałem formy comparatiwu i superlatiwu (syntetyczne) przysłówków i przymiotników z tekstu literatury pięknej, którym jest powieść Jerzego Mańkowskiego „Najpiękniej umiera gałąź” (Poznań 1970). Tekst ten zawiera, według obliczeń szacunkowych, ok. 60.000 wyrazów, z czego na formy stopnia wyższego i najwyższego przymiotników i przysłówków przypadają tylko 132 wyrazy (wystąpienia). Szczegóły liczbowe ująłem w tabelkę:

Język tekstu literackiego	Hasła		Frekwencja	
	comp.	superl.	comp.	superl.
przymiotniki	20	17	27	26
przysłówki	26	9	65	14

Jest to jednak próbka nieporównywalna w pełni z dwóch względów; po pierwsze mamy tutaj do czynienia z utworem jednego autora (styl indywidualny), po drugie próbka jest niewspółmierna (ok. 60.000 wyrazów) wobec 100.000 wyrazów stylu publicystycznego, którą to próbkę otrzymano ponadto drogą specjalnego losowania. Jednakże i takie zestawienie pozwala wyciągnąć pewne wnioski. Przede wszystkim w tekście Mańkowskiego jest bardziej równomierny rozrzut frekwencyjny (por. przykłady niżej), o wiele mniejsza jest liczba haseł, ponadto wyraźną przewagę (w sensie frekwencji) mają comparatiwy i superlatiwu przysłówkowe (79 wobec 35). Oto pełna lista według malejącej frekwencji:

Przymiotniki (comp.): *młodszy* (4), *większy* (3), *starszy* (3). Frekwencję = 1 mają: *bliższy*, *ciemniejszy*, *częstszy*, *dalszy*, *dorodniejszy*, *głośniejszy*, *gwałtowniejszy*, *lepszy*, *ładniejszy*, *łatwiejszy*, *mniejszy*, *mocniejszy*, *plytszy*, *poważniejszy*, *silniejszy*, *ważniejszy*, *wrażliwszy*.

Przymiotniki (superl.): *najmniejszy* (4), *najbliższy* (3), *najlepszy* (2), *najostrzejszy* (2), *najważniejszy* (2), *najwyższy* (2). Frekwencję = 1 mają: *najbystrzejszy*, *najcieńszy*, *najgłośniejszy*, *najgorszy*, *najmłodszy*, *najpiękniejszy*, *najprawdziwszy*, *najróżniejszy*, *najsilniejszy*, *największy*.

Przysłówki (comp.): *bardziej* (11), *lepiej* (8), *więcej* (7), *mniej* (6), *dłużej* (4), *lżej* (4), *łatwiej* (3), *później* (3), *szybciej* (3), *dalej* (2), *ładniej* (2), *wcześniej* (2). Frekwencję = 1 mają: *bliżej*, *cieniej*, *cieplej*, *częściej*, *dawniej*, *głębiej*, *głośniej*, *gwałtowniej*, *krócej*, *prędzej*, *szczelniej*, *trudniej*, *wolniej*, *wyraźniej*.

Przysłówki (superl.): *najlepiej* (3), *najdalej* (2), *najdłużej* (2), *najprędzej* (2). Frekwencję = 1 mają: *najbardziej*, *najchętniej*, *najłatwiej*, *najpiękniej*, *najpóźniej*.

Ten równomierny rozrzut frekwencyjny omawianych form świadczy chyba o dobrym wyczuciu językowym i pracy nad tekstem wielkopolskiego pisarza. Na pełną analizę porównawczą frekwencji form comparatiwu i superlatiwu w tekstach polskich trzeba będzie jednak poczekać, dopóki nie zostaną opublikowane dalsze tomy „List frekwencyjnych” poświęconych innym „stylom” języka polskiego. Chciałbym jeszcze podkreślić dużą przydatność tego typu publikacji dla różnych zresztą celów (analiza stylu nauczanie języka, poznanie statystycznej struktury tekstu itp.). Przy okazji nadmieniam, że na Uniwersytecie Warszawskim pracuje (pod kierunkiem H. Orzechowskiej) międzyinstytutowy zespół zajmujący się problematyką kategorii stopnia w językach słowiańskich. Pierwszy zbiorowy artykuł, poświęcony problemom klasyfikacyjnym, ukazał się w księdze Instytutu Sławistyki UW, przygotowanej na VII Zjazd Sławistów w Warszawie.

PROBLEM (NIE)REGULARNOŚCI I KATEGORIALNOŚCI SEMANTYCZNEJ W POLSKICH NAZWACH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI

Celem tego artykułu jest przedstawienie wyników uzyskanych z badania regularności semantycznej osobowych nazw wykonawców czynności z formantami jednoznacznymi¹: *-arz*, *-(i)ciel*, *-ca* i wieloznacznymi²: *-acz*, *-nik*, *-ak*, *-owy* we współczesnym języku polskim. Przebadany materiał (wyłącznie współczesny) zaczerpnięto ze *Słownika języka polskiego* pod red. prof. dra W. Doroszewskiego.

Jako regularne semantycznie będą tu traktowane takie formacje, w których znaczenie realne jest równe strukturalnemu. Jakie jest znaczenie realne derywatu, o tym mówi nam poprawna parafraza słowotwórcza, tzn. parafraza logiczno-syntaktyczna, która podaje treść danej formacji rozbitą na składniki semantycznie prostsze, np. *wielbiciel* «ten, kto wielbi kogoś, coś». Przez znaczenie strukturalne natomiast rozumiemy znaczenie, na które składają się znaczenie formantu i tematu słowotwórczego³. Temat słowotwórczy ma takie znaczenie, jakie przypisujemy podstawie, od której derywat został utworzony, znaczenie formantu zaś ustalamy wyodrębniając to, co znaczeniowo wspólne dla leksemów o jednakowej budowie, przy czym od celów i założeń opisu zależy, jak daleko posuwamy się w uogólnianiu znaczenia formantu, czy np. odróżniamy znaczenia wykonawców i narzędzi czynności, czy nie. Na przykład znaczenie strukturalne formacji typu *wielbiciel* wygląda następująco:

$$\frac{F}{T} = \frac{-iciel}{wielb-} = \frac{\text{ten, kto}}{\text{wielbi}}$$

Porównując elementy znaczeniowe zawarte w parafrazie znaczenia realnego z elementami zawartymi w strukturze derywatu, ustalamy wzajemny stosunek znaczenia realnego i słowotwórczego i orzekamy, czy dana formacja jest semantycznie regularna, czy też nie. Gdy znaczenia te pokry-

¹ Przez formanty jednoznaczne rozumiem tu takie formanty, które występują wyłącznie w osobowych nazwach wykonawców czynności.

² Formanty wieloznaczne obok osobowych nazw wykonawców mogą występować również między innymi w nazwach narzędzi, np. *pilnik*, *powielacz*, *czerpak*.

³ Pojęcie to zawdzięcza słowotwórstwo pracom prof. W. Doroszewskiego. Por. np. „Elementy leksykologii i semiotyki”, Warszawa 1970, s. 261.

wają się, formacja jest semantycznie regularna, por. np. *wielbiciel* «ten, kto wielbi kogoś, coś». Gdy elementy znaczeniowe zawarte w strukturze derywatu różnią się od jego znaczenia realnego, formacja jest nieregularna, por. np. *czapnik* «ten, kto zawodowo wyrabia czapki». Jeżeli natomiast mimo różnicy między znaczeniem realnym a słowotwórczym można sformułować bezwyjątkowe reguły pozwalające na seryjne rozumienie nazw, traktujemy je jako kategoriałne semantycznie. „Kategoriałność znaczeniowa polega na tym, że klasa formacji A z określonym formantem x i określonym typem tematów słowotwórczych y ma jedno znaczenie α ”⁴. Przykładem klasy formacji kategoriałnych znaczeniowo mogą być nazwy ludzi grających na instrumentach muzycznych z formantem *-arz*. Można sformułować bezwyjątkową regułę: temat nazywający instrument muzyczny + formant *-arz* = «ten, kto gra na ...».

Zarówno formacje regularne, jak i kategoriałne semantycznie są dla dekodującego w pełni czytelne w izolacji, jeżeli zna on wartość kategoriałną typu słowotwórczego⁵. Najcenniejsze dla niego są formacje kategoriałne semantycznie, ponieważ stanowią one całe klasy nazw, podczas gdy formacje tylko regularne nie tworzą klas z punktu widzenia ich budowy lub znaczeń tematów i wobec tego nie można dla nich podać reguł słowotwórczych.

A oto jak wygląda najogólniejszy podział przebadanych nazw wykonawców czynności z punktu widzenia regularności i kategoriałności semantycznej.

Z tabeli 1. wynika, że wśród nazw wykonawców czynności najmniej liczne są formacje kategoriałne semantycznie. W odniesieniu do przebadanych nazw wykonawców można sformułować jedynie trzy reguły pozwalające na kategoriałne rozumienie formacji bez kontekstu:

1. Jeżeli temat formacji z *-arz* nazywa instrument muzyczny, to całość znaczy: «ten, kto gra na ...», np. *trąbkarz*, *waltorniarz*.

2. Jeżeli temat formacji z *-arz* nazywa pojazd przewożący ludzi i bagaże, to desygnatem danej nazwy jest człowiek zawodowo obsługujący ten pojazd, np. *tramwajarz*, *dorożkarz* itp.

3. Jeżeli drugim członem złożenia jest *-bójca*, a pierwszy nazywa człowieka, to całość znaczy: «ten, kto zabił...». np. *matkobójca*, *królobójca* itp.

Ta znikoma liczba nazw kategoriałnych znaczeniowo wynika z faktu, że nie można znaleźć całych serii formacji, które przy jednorodnej klasie podstaw miałyby tę samą wartość semantyczną.

⁴ J. Puzynina: *Procesy nadawania i rozumienia komunikatów językowych a słowotwórstwo*, „Prace Filol.” 1970, t. XX s. 61.

⁵ Przez wartość kategoriałną rozumiem tu znaczenie słowotwórcze, w którym abstrahujemy od znaczenia leksykalnego formantu, np. wartość kategoriałna formacji z sufiksem *-(i)ciel* to odczasownikowy wykonawca czynności. Por. R. Grzegorzycowa: „Słowotwórstwo opisowe”. (Skrypt w druku).

TABELA 1.

Typ słotwórczy	-arz		-(i)ciel		-ca		-acz		-nik		-ak		-owy		
	od- czas.	zło- żenia	od- rzech.	od- czas.	od- rzech.	od- czas.	zło- żenia	od- czas.	inne	od- czas.	inne	od- czas.	inne	od- czas.	inne
1. kategoriale semantycznie	—	—	24	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2. regularne semantycznie	34	8	—	46	—	23	27	—	—	—	—	—	—	—	—
3. nieregularne semantycznie	21	2	240	29	—	22	35	212	6	55	87	6	11	1	23

Nieco więcej jest nazw wykonawców czynności regularnych semantycznie. Są one wyłącznie wśród formacji odczasownikowych i wśród złożzeń, których człon drugi jest dewerbalny. Co więcej — są one tylko w takich typach słowotwórczych, które mają wyspecjalizowany, jednoznaczny formant. Nie należy jednak sądzić, że jednoznaczny formant i podstawa czasownikowa wystarczą, aby można było uznać nomen agentis za regularne semantycznie. Wśród formacji odczasownikowych w typach słowotwórczych z formantami *-arz*, *-(i)ciel*, *-ca* znajdują się również liczne formacje nieregularne semantycznie, por. np. *grabiciel* «ten, kto grabi» (wieloznaczność podstawy), *farbiarz* «ten, kto zawodowo farbuje tkaniny» (brak informacji o przedmiocie czynności), *kierowca* «ten, kto kieruje pojazdem mechanicznym» (brak informacji o przedmiocie czynności).

Dochodzimy zatem do wniosku, że regularne semantycznie jest odczasownikowe nomen agentis, które ma wyspecjalizowany formant i jednoznaczny oraz nie wymagający bliższego określania temat, np. *pocieszyciel*, *lekarz*, *nabywca*.

Jeszcze dokładniejszą informację o znaczeniu niż derywaty odczasownikowe zawierają złożenia, w których człon drugi jest właściwą nazwą wykonawcy czynności z formantem jednoznacznym, a człon pierwszy informuje o przedmiocie (lub wytworze) czynności, np. *powieściopisarz*, *pożyczkodawca*.

Najbardziej czytelnym pod względem znaczeniowym typem słowotwórczym z przebadanych przeze mnie jest typ z formantem *-(i)ciel*. Na 75 formacji aż 46 jest regularnych znaczeniowo. Są to nomina agentis nazywające ludzi aktualnie wykonujących daną czynność, np. *budziiciel*, *pocieszyciel*.

Ogromną większość nazw wykonawców czynności stanowią nomina agentis nieregularne semantycznie.

Tabela 2. pokazuje, jakie typy nieregularności semantycznej wystąpiły w odczasownikowych nazwach wykonawców czynności. Cechą charakterystyczną jest to, że formacje odczasownikowe z sufiksami jednoznacznymi nie mają więcej niż jedną przyczynę nieregularności. Może nią być brak w strukturze informacji o przedmiocie czynności, np. *pisarz* «ten, kto pisze utwory literackie», *wystawca* «ten, kto wystawia dokument»; wieloznaczność podstawy, np. *zbrojarz* «ten, kto zbroi» w znaczeniu: «zakłada zbrojenia w budowlach», *grabiciel* «ten, kto grabi» w znaczeniu: «rabuje»; dokonane znaczenie formacji, np. *wywłaszczyiciel* «ten, kto wywłaszczył kogoś», *zdobywca* «ten, kto zdobył coś» (za regularne, bo najczęstsze, przyjęto niedokonane znaczenie n. agentis); brak informacji o zawodowości, np. *roznosiciel* «ten, kto zawodowo roznosi coś», *przetwórca* «ten, kto zawodowo przetwarza coś».

Formacje z wymienionymi przyczynami nieregularności nie są liczne. W ich strukturach mamy zarówno wykładnik czynności (temat), jak i agensa (formant), brak jedynie informacji drugorzędnych. Stąd wniosek,

TABELA 2. Typy nieregularności semantycznej w formacjach odczasownikowych

przyczyna nieregularności	typ słotwórczy	-ak	-arz	-(i)ciel	-ca	-acz	-nik
1. brak wykładnika przedmiotu czynności		—	15	—	7	—	—
2. wieloznaczność podstawy		—	4	7	—	—	—
3. dokonaność formacji		—	—	12	9	—	—
4. brak informacji o zawodowości		—	—	2	9	—	—
5. wieloznaczność formantu		3	—	—	—	83	27
6. wieloznaczność formantu, brak informacji o zawodowości		—	—	—	—	43	11
7. wieloznaczność formantu, wieloznaczność podstawy		—	—	—	—	14	—
8. wieloznaczność formantu, brak przedmiotu czynności		—	—	—	—	6	—
9. wieloznaczność formantu, brak wykładnika modalności		—	—	—	—	3	—
10. wieloznaczność formantu, brak wykładnika skłonności		—	—	—	—	—	7
11. wieloznaczność formantu, brak wykładnika przedmiotu czynności, brak informacji o zawodowości		—	—	—	—	45	—
12. wieloznaczność formantu, brak wykładnika przedmiotu czynności, brak informacji o zawodowości, niepełna motywacja		—	—	—	—	4	—
13. różne		3	3	8	32	14	10

że te nazwy są najbardziej czytelne znaczeniowo wśród wszystkich formacji semantycznie nieregularnych.

Drugie miejsce, jeśli chodzi o stopień czytelności formacji nieregularnych, należałoby wyznaczyć nazwom, w których jedyną przyczyną nieregularności jest wieloznaczność formantu. Należą tu nomina agentis z formantem *-acz* (i te są najliczniejsze), np. *naprawiacz* «ten, kto naprawia coś», z formantem *-nik*, np. *grasownik* «ten, kto grasuje», z formantem *-ak* (bardzo nieliczne), np. *żebrak* «ten, kto żebrze».

We wszystkich pozostałych nieregularnych odczasownikowych nazwach wykonawców czynności z formantami wieloznacznymi występują dwa i więcej powody nieregularności. Nie są to liczne grupy nazw. Na uwagę zasługuje tu seria formacji z formantem *-acz*, w której obok wieloznaczności sufiksu występuje brak przedmiotu czynności i informacji o zawodowości, np. *dozowacz* «ten, kto zawodowo dozuje surowce», *pakowacz* «ten, kto zawodowo pakuje towary». Z grup wymienionych w tabeli warto jeszcze dać przykład formacji nieregularnych ze względu na wieloznaczność formantu i brak wykładnika modalności, np. *szperacz* «ten, kto lubi

szperać» oraz na wieloznaczność formantu i brak wykładnika skłonności, np. *kapryśnik* «ten, kto często kaprysi». W punkcie 12 ujęto derywaty typu *dmuchacz* «ten, kto zawod. wydmuchuje wyroby szklane», w których oprócz omawianych już typów nieregularności mamy do czynienia z niepełną motywacją polegającą na tym, że temat formacji jest nieco inny niż wyraz motywujący. Chodzi tu głównie o różnicę w zakresie prefiksacji czasownika motywującego i formacji.

We wszystkich odrzeczownikowych nazwach wykonawców czynności zasadniczym powodem nieregularności semantycznej jest brak predykatu. Brak predykatu jest jedynym powodem nieregularności aż w 183 odrzeczownikowych nazwach z formantem *-arz* na 240 przebadanych. Inne typy słowotwórcze mają zazwyczaj dodatkowe przyczyny nieregularności. To nasuwa wniosek, że formacje z *-arz* wśród odrzeczownikowych nazw wykonawców czynności są najbardziej zrozumiałe dla dekodującego.

Dalsze miejsce, jeśli chodzi o stopień czytelności, należałoby wyznaczyć nazwom z wyspecjalizowanym formantem, w których obok braku predykatu występuje inny powód nieregularności, np. *herbaciarz* «ten, kto lubi pić herbatę» (brak predykatu i wykładnika modalności).

Równorzędne miejsce wraz z nimi zajmą formacje, w których powodem

TABELA 3. Typy nieregularności semantycznej w formacjach odrzeczownikowych (i innych)

typ nieregularności	typ słowotwórczy	-arz	-ca	-acz	-ak	-nik	-owy
1.	brak predykatu	183	—	—	—	—	—
2.	częstkowy predykat	—	8	—	—	—	—
3.	brak predykatu, brak wykładnika modalności	19	—	—	—	—	—
4.	brak predykatu, brak przedmiotu czynności	8	—	—	—	—	—
5.	wieloznaczność formantu, brak predykatu	—	—	—	13	5	11
6.	wieloznaczność formantu, częstkowy predykat	—	—	3	6	—	—
7.	wieloznaczność formantu, brak predykatu, brak informacji o zawodow.	—	—	—	48	—	—
8.	wieloznaczność formantu, brak predykatu, brak określenia przedmiotu czynności	—	—	—	4	—	—
9.	wieloznaczność formantu, brak predykatu, brak przedmiotu czynności, brak informacji o zawodow.	—	—	—	5	—	—
10.	różne	31	8	3	11	6	12

nieregularności jest wieloznaczność formantu i brak predykatu, np. *łapownik* «ten, kto bierze łapówki».

Końcowe miejsca w tym układzie grup nieregularnych nazw wykonawców czynności zajmują formacje z sufiksami niewyspecjalizowanymi, w których są trzy i więcej powody nieregularności. Na szczególną uwagę zasługuje tu liczna grupa nazw z *-nik*, w których obok wieloznaczności formantu jest brak predykatu i informacji o zawodowości, np. *kapelusznik* «ten, kto zawodowo wyrabia kapelusze», *hutnik* «ten, kto zawodowo pracuje w hucie».

Wśród formacji najbardziej nieczytelnych znajdują się również te, które nie zmieściły się w żadnym typie nieregularności, a w tabelach określone zostały jako „różne”. Są to nazwy najbardziej nietypowe, jeśli chodzi o stosunek ich znaczeń strukturalnych do realnych, np. *bramkarz* «ten, kto broni bramki w czasie gry», *nożownik* «ten, kto posługuje się nożem w bójkach», *kubłowy* «ten, kto zawodowo obsługuje kubły wyciągowe w szybie».

Znaczenia strukturalne wszystkich semantycznie nieregularnych nazw wykonawców czynności są uboższe w elementy semantyczne niż znaczenia realne.

W wyniku szczegółowych badań można stwierdzić, że kategoria osobowych nazw wykonawców czynności nie jest kategorią derywatów łatwych do rozumienia dla dekodującego; niewiele w niej formacji, które są czytelne bez kontekstu, a bardzo dużo takich, których znaczenia realne trzeba znać w całości na równi ze znaczeniem wyrazów niemotywowanych, aby je poprawnie rozumieć w tekstach. Możliwości podawania reguł słowotwórczych są tu bardzo niewielkie.

Zaprezentowane wyniki badań wydają się interesujące nie tylko ze względu na konsekwencje dla lingwistyki stosowanej. Dają one również orientację w strukturze semantycznej pewnej klasy wyrazów, a ściślej — w strukturze nadwyżek semantycznych klasy *nomen agentis*, z ich podziałem na podklasy formalne (= typy słowotwórcze).

UWAGA W SPRAWIE UŚCIŚLENIA PRZEPISÓW DOTYCZĄCYCH PISOWNI WIELKĄ I MAŁĄ LITERĄ

W artykule *Spece i dyletanci*, „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 48, T. Żychiewicz głosi, że językoznawcy każą pisać o samochodach: „*syrena*, *chevrolet* i *mercedes* (nie zaś «*Syrena*», «*Chevrolet*» i «*Mercedes*»)”, a więc każą pisać „z małej litery” [sic] nie zaś „z dużej litery” [sic — jeszcze raz], choć przecież — pisze dalej Żychiewicz — „*Mercedes* [jest] imieniem własnym córki założyciela fabryki (i *Chevrolet* — nazwiskiem)”.

Dopowiedzmy: językoznawcy „każą” też pisać np. o małej poduszce pod głowę i o lodach z kremem i owocami *jasiek* i *melba*, a więc małą literą, chociaż *Jasiek* jest imieniem własnym (zdrobniłą formą imienia *Jan*) i *Melba* — nazwiskiem (pseudonimem artystycznym pewnej śpiewaczki). Oczywiście T. Żychiewicz zdaje sobie sprawę, że nazwy pospolite pochodzące od nazw własnych pisze się małą literą, jak wszystkie inne nazwy pospolite¹. Zdaje sobie z tego sprawę i nazwę tej poduszki i tych lodów niewątpliwie pisze małą literą. Gdy jednak chodzi o nazwę samochodów, chce aby przepis brzmiał inaczej: skoro imię panny *Mercedes* piszemy wielką literą, to i nazwę samochodu wyprodukowanego w fabryce założonej przez jej ojca należy pisać wielką literą.

Inna sprawa, że od imienia córki założyciela fabryki samochodów nie poszła nazwa samochodu, lecz marki samochodu; dopiero od tej nazwy własnej poszła nazwa pospolita *mercedes*: i.o. *Mercedes* → n.marki „*Mercedes*” → *mercedes* «samochód marki „*Mercedes*”»².

¹ Ciekawe jest, że T. Żychiewicz wymienił trzy nazwy samochodów, a omówił tylko dwie: pominął w swym omówieniu nazwę *syrena*. Zdaje sobie bowiem sprawę, że *syrena* jest wyrazem pospolitym, ale się do tego nie przyznał. Bo jak wówczas nawoływać do pisowni „*Syrena*”? Inna sprawa, że T. Ż. prawdopodobnie nie wie, że oprócz *syreny* mamy też „*Syrenę*” — właśnie nazwę własną, mianowicie nazwę własną marki samochodu (jak np. „*Mercedes*”), też *Syrenę* — nazwę własną herbu Warszawy (od tej nazwy poszła właśnie nazwa marki samochodów), pochodząca od wyrazu pospolitego *syrena*. A jeszcze inną sprawą jest, że przecież o pisowni danego wyrazu wielką czy małą literą nie decyduje jego podstawa etymologiczna, lecz to, czy wyraz ten jest nazwą własną czy wyrazem pospolitym.

² Przypomnieć tu warto, że się niedawno w ZSRR ukazała książka poświęcona wyrazom pospolitym pochodzącym od nazw osobowych: D. S. Mgieladze, N. P. Ko-

T. Żychiewicz nie jest zresztą oryginalny: powtarza przycinki niektórych redakcji, przede wszystkim „Przekroju”. Np. w 1967 r. tygodnik ten chwalił wydawnictwo „Czytelnik” za to, że w swych książkach „Mercedes pisze z dużej litery [sic]³, a nie, jak nie wiadomo dlaczego wymaga obowiązujący słownik Jodłowskiego i Taszyckiego, z małej [!]” (nr 1135 s. 6a)⁴. Do tego dodaje: „Przecież to imię własne samochodu”.

W rzeczywistości *Mercedes* może być imieniem własnym samochodu, gdy właściciel jakiegoś wozu nada mu takie imię, gdy tak nazwie swój samochód, tak jak się nadaje nazwy własne np. statkom, samolotom, dźwigom samochodowym itp. Nazwy własne bywają nadawane pojazdom mechanicznym np. w wojsku. Kiedyś widziałem na szosie dwa pojazdy specjalne ugniatające nawierzchnię, o nazwach: „Warszawa” i „Wawel” — nazwy te wymalowane były na tych pojazdach. To były nazwy tych indywi-

lesników, „Ot sobstwiennych imion k naricatielnym. Słowa antroponimiczeskogo proischożdienija w russkom jazykie”, Tbilisi 1970 (zob. tam np. o wyrazie *ford* — s. 13 i 86). U nas zaś w roku ubiegłym ukazała się praca K. Michalewskiego *Udział imion własnych we wzbogacaniu apelatywnych zasobów słownikowych*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” t. 18: 1972, i M. Schabowskiej *Apelatywizacja rzeczowników własnych na przykładzie wyrazów zapożyczonych do języka polskiego*, w tomie „Symbolae polonicae in honorem Stanisłai Jodłowski”, Wrocław 1972. Niektóre apelatywa równe antroponimikom czy toponimikom pochodzą nie bezpośrednio od nich, lecz — jak to wskazałem przed chwilą — od nazw marek czy firm równych nazwom osobowym lub geograficznym, na co się zwraca mało uwagi. Np. też *jupiter* «rodzaj lampy reflektorowej» pochodzi nie bezpośrednio od mitologicznej n.os. *Jupiter*, ale od takiej samej nazwy berlińskiej firmy, która pierwsza produkowała takie lampy (K. Michalewski w cyt. artykule, s. 112, *jupiter* umieścił wśród wyrazów odantroponimicznych, tak samo M. Schabowska nazwę samochodów *warszawa* wyprowadza bezpośrednio od n.m. *Warszawa* — zob. cyt. artykuł, s. 157); por. ros. *landrin* «rodzaj twardych cukierków»: od nazwy firmy G. N. *Łandrin* (zob. H. Safarewiczowa, *O landrynkach*, w tomie „Studia językoznawcze poświęcone profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi”, Wrocław 1966).

³ Także T. Żychiewicz pisze — jak widzieliśmy wyżej — z dużej (małej) litery. Inny zaś krytyk pisowni, o której tu mówimy, Kisiel (w „Tygodniku Powszechnym” nadal uprawia on błazenadę w wypowiedziach o językoznawcach), stale pisze za wyjątkiem. Dla publicystów tych, jak i dla wielu innych, ortografia jest sprawą ważniejszą, niż poprawny język, niż poprawna polszczyzna.

⁴ W tym samym numerze „Przekroju”, na następnej stronicy (tj. na s. 7), O. Budrewicz w reportażu z Hiszpanii pisze, że cechy charakteru Hiszpanów są podobne do cech Polaków, m.in.: „anarchizm w życiu na co dzień [...], skłonność do łatwego osądzania bliźnich”. Rzeczywiście: „Przekrój” stwierdza: o b o w i ą z u j ą c y słownik nakazuje pisać tak, ale my w „Przekroju” wbrew temu o b o w i ą z u j ą c e m u słownikowi (czyli wbrew przepisom urzędowej „Pisowni polskiej” PAN-u, na której słownik J.-T. jest oparty) piszemy inaczej. Por. uwagi S. Urbańczyka w dopisku do artykułu W. Mańczaka, o którym niżej. Prof. Urbańczyk pisze o „buncie” dziennikarzy, zwraca uwagę, że „polską publiczność przeciw jakimkolwiek przepisom zbuntować jest łatwo” — itd. („Język Polski” R. 50: 1950 s. 65a). A jeśli chodzi o skłonność do łatwego osądzania innych: z jakąż to łatwością T. Żychiewicz osądza językoznawców, że wydają „głupawe decyzje” (tak, dosłownie!), że „swobodnie dysponują językiem” (!) itd., itp.

du al n y c h pojazdów. „Przekrojowi” jednak chodzi nie o to, on miesza pojęcie nazwy własnej (zob. wyżej: „imię własne samochodu”) z pojęciem nazwy pospolitej pochodzącej od nazwy własnej.

I w związku z tym: Zwolenników pisania nazw pospolitych samochodów wielką literą należy zapytać: który z trzech podanych niżej sposobów pisania należy wybrać (a można by dodać jeszcze sposób czwarty)? Oto te warianty:

1. Pierwsza ruszyła *Warszawa Helena*, ostatni wystartował *Mercedes*⁵ *Bolek*.
2. Pierwsza ruszyła *Warszawa „Helena”*, ostatni wystartował *Mercedes „Bolek”*.
3. Pierwsza ruszyła „*Warszawa*” „*Helena*”, ostatni wystartował „*Mercedes*” „*Bolek*”.

Na s. 130 „Ortografii na wesoło” (Warszawa 1971) W. Gawdzik podaje taki przykład z komentarzem:

„Na naszym podwórku zawsze parkują trzy warszawy, dwie syrenki oraz jeden mercedes”⁶. Jak z tego wynika, nazwy samochodów piszemy małą literą, bo takich warszaw czy syrenek są tysiące⁷.

Co innego jednak nazwa marki.

Napiszemy ją dużą literą!

„Na naszym podwórku stoją 3 samochody marki «Warszawa»”.

Jest to nazwa własna jednej jedynej marki samochodów⁸.

Tak samo (dodaję od siebie): „Golę się *rawą*” albo „Golę się żyłką marki *Rawa*”. Ale nie mogę napisać: „Golę się *Rawą*”, bo przecież nie golę się marką Rawa, lecz żyłką, która się nazywa: *rawa*⁹.

W. Gawdzik do pierwszego cytowanego tutaj akapitu, a więc akapitu mówiącego o pisowni n a z w s a m o c h o d ó w (nie nazw marek), dodał następujący przypis na dole stronicy:

Można je [tj. n a z w y s a m o c h o d ó w] również pisać wielką literą, biorąc w cudzysłów, np.: „Wczoraj «Żuk» zderzył się z «Komarem» rozbijając go doszczętnie”. Wyraz „Żuk” jest skrótem nazwy: samochód marki „Żuk”. Natomiast *żuk* — tylko synonimem słowa *samochód*.

⁵ Tak, „wystartował”, a nie „wystartowała” (ta) Mercedes (oczywiście idzie tu o to, że „wystartował mercedes”, choć „warszawa wystartowała”)!

⁶ Może lepiej by było użyć tutaj formy nie zdrobniałej: nie *syrenka*, ale *syrena*, bo to się *syrena* przeciwstawia nazwie własnej „*Syrena*” (nie ma tutaj nazwy własnej „*Syrenka*”).

⁷ Tutaj W. Gawdzik dał odsyłacz do przypisu, który skomentuję za chwilę.

⁸ Zachowuję adiustację (cudzysłowy) autora.

⁹ Takich *raw* są tysiące — powiedzmy słowami W. Gawdzika (por.w.). — Przy okazji: ciekawe jest, że wyrazu *żyłka* (ostatecznym jego źródłem jest — jak chyba powszechnie wiadomo — n.os. *Gillette*) nie ma zarówno w „Słowniku wyrazów obcych” PIW-u, jak i w nowym „Słowniku wyrazów obcych PWN” z 1971 r. (choć tu i tam jest *żyrandol*). Technicy-puryści wyraz *żyłka* zastępują wyrazem *nożyk*, choć przecież nie ma to sensu.

Przypis ten wprowadza zamieszanie do zupełnie jasnego (bez tego przypisu) tekstu pierwszego akapitu. Wprowadza zamieszanie zarówno przez niefortunne umieszczenie go tam, gdzie jest mowa o *n a z w a c h s a m o c h o d ó w* (nie marek), jak i przez niezbyt fortunate sformułowania (przypisem tym można było rozszerzyć tylko tę drugą wskazówkę tekstu głównego, tj. dotyczącą sposobu pisania *n a z w m a r e k*). Efekt jest taki, że teraz każdy dziennikarz, piszący interesujące nas tu nazwy wielką literą i w cudzysłowie, może powiedzieć, że dlatego pisze „Żuk”, że ma na myśli «samochód marki „Żuk”», i że przecież nie musi używać nazwy samochodu (tj.: *żuk*), lecz może używać sformułowania: „samochód marki Żuk”, które skraca właśnie do postaci „Żuk”!

Wydaje się, że to właśnie ten niefortunny przypis W. Gawdzika spowodował taki zarzut recenzenta jego książki, W. Kochańskiego („Poradnik Językowy” 1971, s. 526—527; podkr. Z. B.):

[...] w „Ortografii na wesoło” trafiają się zasady odbiegające od tych, które oficjalnie obowiązują. Na przykład inne niż w „Zasadach pisowni” Jodłowskiego i Taszyckiego są w książce Gawdzika wskazówki normujące pisownię nazw *s a m o c h o d ó w*. Wprawdzie bowiem Gawdzik zaleca (na s. 130) pisać takie nazwy małą literą, [...] ale czyni wyjątek [sic!] dla nazw *m a r e k* samochodów, które każe pisać wielką literą. [...] Konsekwentnie dopuszcza też pisownię nazw *s a m o c h o d ó w* wielką literą w wypowiedziach typu: „Wczoraj «Żuk» zderzył się z «Komarem»”.

Tego splotu nieporozumień już nie będę się starał rozwikłać¹⁰, zwrócę tylko uwagę, że W. Gawdzik zalecając pisownię nazw *m a r e k* wielką literą (słusznie, przecież są to nazwy własne¹¹) nie robi wyjątku od zasady zawartej w „Zasadach” Jodłowskiego i Taszyckiego, a to dlatego, że w wydawnictwie tym — jak również w żadnym innym! — o pisowni nazw *m a r e k* po prostu się nie mówi. Mówi się tam o pisowni nazw *w y t w o r ó w* przemysłowych, do których należą m.in. samochody, rowery, samoloty (małą literą).

Moim skromnym zdaniem wśród przepisów ortograficznych przepis o pisowni nazw *m a r e k* właśnie powinien się znaleźć w paragrafie *Stosowanie wielkich liter ze względu na znaczenie wyrazów i wyrażen* (podaję

¹⁰ Por. też w wypowiedzi W. Mańczaka (*Pisownia nazw marek towarów*, „Język Polski” R. 50: 1970): „Skoro [...] nazwa marki samochodowej zawsze odnosi się do mniejszej lub większej ilości aut, wynika z tego wniosek, że nazwy marek samochodów są rzeczownikami pospolitymi” (s. 64a). W rzeczywistości nazwa marki odnosi się do zjawiska jednostkowego (marki), jest więc nazwą własną. Natomiast nazwą pospolitą jest nazwa wyrobu (tu: samochodu), bo się odnosi do grupy zjawisk (tu: do wielu samochodów). Por. też dalej w cyt. artykule prof. W. Mańczaka: „Wracając zaś do nazw *m a r e k* samochodów czy, ogólniej rzecz ujmując, do nazw *w y r o b ó w* przemysłowych [...]” (s. 64b; podkr. Z. B.).

¹¹ Por. przypis poprzedni.

sformułowanie tytułu paragrafu w XVI wyd. „Zasad” Jodłowskiego i Taszyckiego, 1971 r.), a w przepisie o pisowni nazw wytworów przemysłowych po przykładach: *ford*, *warszawa*, *mercedes* itd. powinien być zamieszczony dodatek w nawiasie, sformułowany np. tak:

(ale: „*Ford*”, „*Warszawa*”, „*Mercedes*” = marki samochodów, zob. wyżej pod...),

co por. ze sformułowaniem przepisu o pisowni nazw tańców (zob. s. 121 cyt. „Zasad”): po przykładach: *krakowiak*, *polonez*, *mazur*, *kujawiak*, *kozak* jest tam dodatek w nawiasie:

(ale: *Krakowiak*, *Mazur*, *Kujawiak* = mieszkańcy dzielnic Polski, *Kozak* — zob. wyżej pod 132c).

Zwrócę też uwagę, że na końcu przepisu o pisowni nazw wytworów przemysłowych powiedziano (ib.):

Podobnie pisze się nazwy owoców pochodzących od imion własnych, np.: *węgierki* (śliwki), *katarzynki* (gruszki).

Idzie mi tutaj o wskazówkę: „nazwy [...] od imion własnych”. Wydaje mi się, że wskazówka taka powinna być umieszczona także przy innych apetywach pochodzących od nazw własnych (por. sformułowanie w wyd. IX „Pisowni polskiej” PAU, 1932 r., s. 60: małą literą piszemy „nazwy napojów: *koniak*, *szampan*, *burgund*, *tokaj* itd., choćby brzmiały tak, jak imiona własne miejscowości”).

*

Artykuł ten był gotowy przed ukazaniem się wyd. XVII „Zasad” Jodłowskiego i Taszyckiego. W tym nowym wydaniu jest już przepis o pisowni *m a r e k* wytworów przemysłowych. Ale wcale nie wśród przepisów o stosowaniu wielkich liter, lecz — małych. Otóż podczas gdy jeszcze w wyd. XVI (1971 r.) mówiło się, że małą literą należy pisać „n a z w y wytworów przemysłowych”, to w wyd. XVII (1972 r.) — że małą literą należy pisać „*m a r k i* wyrobów przemysłowych”. W obu wydaniach jest to punkt g) paragrafu 133.

Pozwalam sobie więc powtórzyć (por. też przyp. 10 niniejszego artykułu): wyraz stanowiący markę (markę fabryczną, markę ochronną = znak fabryczny, znak ochronny, znak towarowy) jest oznaczeniem *i n d y w i d u a l i z u j ą c y m* (tak jak oznaczeniem indywidualizującym jest nazwa przedsiębiorstwa; por. J. Namitkiewicz, „Zarys prawa handlowego”, Warszawa 1934, s. 30), jest oznaczeniem niepowtarzalnym (w danym czasie), co jest nawet chronione prawem. Wyraz *Jan* jest nazwą własną, ale każdy może swemu synowi dać imię *Jan*, *Warszawa* jest nazwą własną, ale każdej nowej miejscowości można nadać nazwę *Warszawa*, natomiast nazwy

stanowiącej markę fabryczną (towarową) powtórzyć nie wolno (chyba że poprzednia takąż nazwa przestała być używana, po zaprzestaniu produkcji danego wyrobu). Wydaje mi się, że nazwy te są najbardziej typowymi nazwami własnymi.

Tak więc w punkcie g) paragrafu 133 „Zasad” należałoby powrócić do sformułowania: „N a z w y wyrobów przemysłowych” (— należy pisać małą literą), rozumiejąc przez to: wyrazy pospolite pochodzące od nazw marek, wyrazy oznaczające wyroby przemysłowe danych marek (które to wyjaśnienie należałoby dodać w owym punkcie, o czym już pisałem wyżej). Natomiast o pisowni m a r e k powinien stanowić jeden z przepisów dotyczących stosowania wielkich liter (o czym też już pisałem wyżej).

*

Tuż przed odesłaniem artykułu do drukarni ukazała się, w nrze 14. „Nowych Książek” z 31 VII 1973, napisana przez prof. B. Wieczorkiewicza recenzja *Słownika poprawnej polszczyzny PWN*, w której skrytykowane jest m.in. hasło: „Peugeot — marka samochodu, *peugeot* — samochód tej marki”. Recenzent pyta: „czy doprawdy warto podtrzymywać tę sztuczną, przyjmującą się opornie [a jednak się przyjmującą! — dop. Z.B.], a chętnie wyśmiewaną innowację [? — pyt. Z.B.] językową [sc. ortograficzną — dop. Z.B.] (żuk wpadł na żubra)?” (s. 7b). Z uciechą zaraz to zacytował, w nrze 1968 „Życia Warszawy” z 19—20 VIII, W. Kopaliński (cieszy go, że „zaraza buntu sięgnęła samej Grenady”), dodając: z a b a w n y jest fakt, „że pisma, którym się wydaje, że są [tej „innowacji”] posłuszne, wcale nie stosują się do jej zasad”, co dokumentuje cytata z tyg. „Polityka”, gdzie wymieniając ceny samochodów napisało: *skoda, żiguli, polski fiat*. W. Kopaliński komentuje to tak: „A przecież nazwy firmowe pisze się dużą literą, a tylko poszczególne, indywidualne przedmioty — małą!”. Jak widać, z a b a w n e jest to, że Kopaliński trafił w sedno (choć używa niefortunnych określeń): nazwy „poszczególnych, indywidualnych przedmiotów” (= apelatywa [pochodzące od nazw własnych]) rzeczywiście piszemy małą literą. Ceny podane przez „Politykę” dotyczą właśnie nie marek samochodów (marki zresztą nie są na sprzedaż), ale „przedmiotów indywidualnych”: samochodów (wyrobów przemysłu).

Natomiast wcale nie z a b a w n e, bo już nudne, jest powtarzanie tego wyrażenia *żuk wpadł na żubra*, wydumanego przez dziennikarzy, którzy jakby sobie nie zdawali sprawy z tego, że oprócz języka pisanego jest też — i to przede wszystkim! — język mówiony, w którym oczywiście nie ma jakichś „wielkich (małych) głosek”, za których pomocą mówiący (słuchający) odróżniałby apelatywa od wyrazów będących nazwami własnymi (nie ma tu też możliwości odtworzenia cudzysłowu: pisane *żuk*, „*żuk*”, „*Żuk*” brzmią identycznie). Nadto jakby nie wiedzieli, że jest coś takiego, co się nazywa: *kontekst*, a więc jakby nie zdawali sobie sprawy, że tylko ktoś niespełna rozumu użyte w wiadomości prasowej o katastrofie na szosie wyrażenie *żuk wpadł na żubra* zrozumie tylko tak, że chrząszcz żuk wpadł na króla naszych puszczy. Tymczasem normalne gazety wydawane są przecież nie dla debilów!

Są to sprawy proste i dlatego żenujące jest to, że pewni ludzie pióra owych prostych spraw nie rozumieją lub — co gorsze — nie chcą zrozumieć, czy — aby tylko wywoływać anarchię (por. wyżej przyp. 4) — udają, że nie rozumieją.

RZECZOWNIKI Z SUFIKSEM *-IZNA* W JĘZYKU ROSYJSKIM

III. WPŁYWY POLSKIE *

Wyrazy z sufiksem *-izna* są nie tylko rzadkie w języku rosyjskim, ale cechuje je także swego rodzaju literackość.

Oczywiście jest to związane w pewnej mierze z tym, że przeważającą część omawianych formacji stanowią nomina abstracta, a te zawsze bardziej są charakterystyczne dla języka pisanego, artystycznego niż dla mowy potocznej. Potwierdzają ten stan rzeczy kwalifikatory, pojawiające się w słownikach przy odpowiednich hasłach. Jedną z pierwszych uwag tego typu spotykamy już w Słowniku Akademii Rosyjskiej z 1789 r., gdzie przy hasle *голизна* autorzy podają, że jest to wyraz rzadko używany i ilustrują go przykładem: *голизна тела, руки*. Inne leksykony wyraźnie już określają niektóre wyrazy z sufiksem *-izna* jako literackie, książkowe, a nawet właściwe dla stylu podniosłego: *отчизна* — *высок*. — (Ożeg.) — *ритор*. (Uszak.), np. „Кто живёт без печали и гнева, тот не любит отчизны своей” Uszak.

Również wielu moich rosyjskich rozmówców zwracało uwagę, że większość interesujących nas rzeczowników nie występuje w potocznym języku mówionym. Nawet tak często spotykane wyrazy jak *дешевизна*, *дороговизна* należą do czynnego słownictwa inteligencji, ale dla przeciętnego użytkownika języka są wprawdzie wyrazami doskonale znanymi z książek i gazet, lecz nie używanymi w codziennej praktyce językowej¹. Jedynie w odniesieniu do kilku wyrazów wszyscy pytani przeze mnie informatorzy potwierdzili występowanie ich w języku potocznym. Są to rzeczowniki: *белизна*, *крутизна*, *новизна*, *желтизна*, *головизна* (występująca w języku mówionym również w innych znaczeniach niż notowane przez słowniki — por. cz. I artykułu²). Podobnie *желтизна* obok literackiego znaczenia orzeczeniowego «bycie żółtym, żółtość» ma w języku potocznym także znaczenie podmiotowe «żółta plama, miejsce zabarwione

* Por. część I i II artykułu — „Por. Jęz.” nr 5—6, s. 343—349 oraz nr 7, s. 424—428.

¹ Cytowana już W. S. Kotkowa powiedziała: „*Дешевизна, дороговизна* — это можно прочесть в газете, но никто из моих знакомых так не говорит. Мы говорим — *дешево, дорого, дешевые продукты*”. Podobne wypowiedzi uzyskałam jeszcze od kilku osób o wykształceniu przeważnie podstawowym.

² Por. nr 5—6 „Por. Jęz.”, s. 347—348.

na żółty kolor» (Uszak.). Z takim znaczeniem spotkałam się w opowiadaniu o chorym na żółtaczkę: „Появилась желтизна на теле” — A. I. A.³. Również rzeczownik *новизна*, ilustrowany przez informatorów z wyższym wykształceniem, przykładami świadczącymi o orzeczeniowym charakterze formacji, np. *новизна этой темы, новизна впечатлений* — A. S. P.⁴, w języku potocznym też ma znaczenie konkretne: «nowe rzeczy, nowe towary», np. „Столько новизны в магазине” — A. I. A.

Jedynym wyrazem występującym tylko w języku potocznym ludzi niewykształconych i opatrzonym przez słownik Uszakowa i Akademicki kwalifikatorem *просторечие* jest *редизна* «bycie rzadkim, rzadkość, rzadziżna» (*редизна леса* — Uszak.). Wydaje się, że odczucie wyrazu *редизна* jako nieliterackiego jest dosyć późne. W końcu XVIII i w XIX w. należał on jeszcze pewnie do dialektu kulturalnego. Świadczy o tym brak odpowiednich adnotacji w słownikach tego okresu.

Owa literackość interesujących nas formacji słowotwórczych łączy się niewątpliwie z tym, że jest to typ nieproduktywny i z biegiem czasu wyraźnie tracący swych i tak nielicznych reprezentantów.

O tym, że sufiks *-izna* jest obecnie już formantem nieproduktywnym, świadczą następujące zjawiska:

- 1) wychodzenie z użycia wyrazów z tym przyrostkiem,
- 2) dążenie do stabilizacji znaczeniowej wyrazów już istniejących, a więc przekształcanie się żywej niegdyś formacji słowotwórczej w jednolity znak desygnatu,
- 3) brak nowych wyrazów utworzonych tym formantem.

Ekscerpując materiał z różnych słowników⁵, zgromadziłam 46 rzeczowników utworzonych sufiksem *-izna*.

Najmniej, jedynie 9, notuje ich Srezniewski. Należą tu wyrazy *нотребизна, туньбизна, удобизна* i *худизна* nie spotykane już potem w innych źródłach. Następnie rzeczownik *утлизна*, który występuje jeszcze u Dala, lecz uznany jest już za wyraz stary, oraz *целизна*, notowany jako archaizm przez Akad. Wreszcie formacje *отчизна* i *материзна* oznaczające pierwotnie spadek po ojcu lub matce i znane również w innych językach słowiańskich. Losy tych wyrazów były na ogół podobne: rzeczownik oznaczający spadek po matce zaginął, a wyraz, będący synonimem ojcowizny nabrał znaczenia przenośnego i był używany dla określenia kraju rodzinnego⁶.

³ A. I. A. — A. I. Anaszkińska, wykształcenie podstawowe, portierka.

⁴ A. S. P. — A. S. Poswianskaja, pracownik naukowy Uniwersytetu Moskiewskiego.

⁵ Por. wykaz źródeł, „Por. Jęz.” nr 5—6, s. 349.

⁶ W języku czeskim *otčizna* jest obecnie archaizmem występującym obok współczesnego wyrazu *otčina*, w języku rosyjskim *отчизна* charakterystyczna jest dla stylu podniosłego, wyrazem nienacechowanym stylistycznie jest *родина*, w polskim *ojczyzna* to określenie kraju rodzinnego nienacechowane stylistycznie.

Jedynym wyrazem z sufiksem *-izna*, który przetrwał do dziś w niezmienionym znaczeniu, jest *укоризна*.

Początek ekspansji omawianego formantu sięga wieku XVIII. SAR podaje 22 przykłady — należy jednak przyjąć, że w tym czasie były jeszcze w użyciu zanotowane przez Srezniewskiego wyrazy *целизна*, *материзна* i *утлизна*, gdyż spotykamy je także później u Dala⁷.

Największy rozkwit formacji z sufiksem *-izna* przypada na początek wieku XIX. Dal notuje 40 wyrazów tego typu (nie podaje rzeczownika *славянищизна* użytego przez Puszkina), z czego cztery określa jako przestarzałe. Są to: *кликовщизна*, *едренизна*, *поплечизна*, *яризна*. Potem następuje wyraźny regres rzeczowników z formantem *-izna*. Słownik Akademicki notuje 20 haseł (przestarzałe 3), Uszakov 17 (przestarzałe 3) i Ożegow 13. Warto zwrócić uwagę na to, że tak licznie występujące u Dala formacje z przyrostkiem *-izna* mają przeważnie charakter efemeryczny. Pojawiają się w XIX wieku i bardzo prędko giną — nie notują ich już słowniki naszego stulecia. Natomiast z 13 wyrazów występujących u Ożegowa 12 podaje już SAR, jedynie *левизна* jest neologizmem w. XIX, który uchował się do naszych czasów w stylu polityczno-polemicznym.

Tyle dane liczbowe. Ciekawe jednak, które wyrazy zachowały się we współczesnym języku rosyjskim? A więc przede wszystkim zostały pewne stare formacje odrzeczownikowe o wyraźnie ustalonym znaczeniu: *отчизна*, *укоризна*, *головизна*. Następnie formacje odprzymiotnikowe, głównie orzeczeniowe, a więc nomina abstracta: *белизна*, *голубизна*, *желтизна*, *кривизна*, *крутизна*, *левизна*, *новизна* i *прямизна*. Niektóre z wyżej wymienionych rzeczowników mogą mieć także znaczenie podmiotowe: np. *кривизна* «miejsce krzywe; krzywizna», *крутизна* «miejsce strome; stromizna». I wreszcie rzeczowniki *дешевизна* i *дороговизна*, będące orzeczeniowymi formacjami odprzymiotnikowymi o paroksytonicznym akcencie i nieco zmienionym w stosunku do pierwotnego znaczeniu.

Jeżeli idzie o spostrzeżenia natury semantycznej, warto zauważyć, że sufiks *-izna* w języku rosyjskim tworzył często nazwy barw. Na 46 wyrazów aż 7 to nazwy kolorów: *белизна*, *голубизна*, *желтизна*, *рыжизна*, *серизна*, *сивизна*, *чернизна* oraz *рябизна* «pstkatość, pstrokacizna» o zbliżonym znaczeniu.

Obecnie nie obserwujemy pojawiania się nowych formacji z interesującym nas sufiksem. Wydany w 1971 r. przez N. Z. Kotiełową i J. S. Sorokina słownik obejmujący nowe wyrazy zebrane z prasy i literatury lat sześćdziesiątych nie podaje ani jednego rzeczownika utworzonego tym przyrostkiem⁸.

⁷ *Материзна* nie figuruje u Dala jako hasło słownikowe, ale występuje w definicji: *бацьковщина* «отцовское имущество, для отличия от материзны (юж.)», a *утлизна* uważana jest przez autora słownika za wyraz stary.

⁸ *Новые слова и значения. Словарь-справочник по материалам прессы и литературы 60-х годов* pod red. Н. З. Котеловой и И. С. Сорокина, Москва 1971.

Rosyjskie prace językoznawcze prawie nigdzie nie podejmują tematu formacji z sufiksem *-izna* jako oddzielnego zagadnienia, a jeżeli nawet poświęcają tej sprawie nieco miejsca, niewiele mówią o pochodzeniu interesującego nas przyrostka.

Wobec istnienia bardzo niewielu wyrazów z formantem *-izna*, które prawie zawsze mają odpowiedniki w formacjach z częstym w języku rosyjskim przyrostkiem *-ina*, przypuszcza się na ogół, że sufiks ten jest obcego pochodzenia.

Niektórzy sugerują tu wpływy języka scs⁹. Tymczasem po przejrzeniu słowników scs okazuje się, że wyrazy zakończone na *-izna* należą w nich do rzadkości.

I tak w słowniku Wostokowa, który obejmuje cały zasób wyrazowy z leksykonu Mikłosiča uzupełniony materiałami z zabytków staroruskich, staroserbskich i starobułgarskich, znajdujemy tylko dwa wyrazy z przyrostkiem *-izna*, nie notowane zresztą przez Mikłosiča, a więc pochodzące z materiałów uzupełniających. Jest to *главизна* w znaczeniu «rozdziału w książce lub tytułu», zaświadczona w zabytku z r. 1073, zwanym „Изборник Святослава” i późniejszych oraz *целизна* «nie orana ziemia» występująca w tekstach z w. XV.

Nieco więcej wyrazów z interesującym nas sufiksem spotykamy w Słowniku Polikarpowa, zawierającym wyrazy starocerkiewne w redakcji wschodniej. Słownictwo leksykonu Polikarpowa reprezentuje język rosyjski przełomu XVII i XVIII w.; jest to język świecki używany w różnych rodzajach dzieł literackich.

Zasadniczy trzon omawianego słownika stanowią te wyrazy scs, które weszły do języka literackiego, mniejszą grupę wyrazy potoczne, dopuszczalne w tzw. stylu średnim. Znalazły się tu cztery rzeczowniki z przyrostkiem *-izna*: *главизна* «rozdział w książce», *дешевизна* «taniałość», *отчизна* «ojczyzna, patria», *укоризна* «wyrzut, zarzut».

W związku z przytoczonymi tu wyrazami i sposobem ich podania nasuują się pewne refleksje.

Autor słownika na ogół chętnie przytacza synonimy utworzone od tej samej podstawy słowotwórczej, np.: *кривость*, *кривина*, *кривота*; *редкость*, *редина*, a mimo to brak tu wyrazów *кривизна*, *редизна*. Gdyby były właściwe językowi scs, chociażby w wersji wschodniej, na pewno zostałyby przez Polikarpowa zarejestrowane.

Następnie brak znanego z innych słowników odpowiednika wyrazu *дешевизна* w postaci *дороговизна*, zamiast niego podaje się jedynie *драгопродание*.

Ciekawy jest także układ haseł przy dwu następnych rzeczownikach.

⁹ A. Mirowicz: „Gramatyka opisowa języka rosyjskiego”, wyd. III, PWN, Warszawa 1970, s. 23.

W obu wypadkach autor wysuwa na plan pierwszy inne formacje, a mianowicie:

*отчество, отчизна,
укор, укоризна.*

Znajdujący się na pierwszym miejscu wyraz był zawsze bądź częściej używany, bądź bardziej godny polecenia.

Tak więc widzimy, że w słownikach języka scs wyrazy z interesującym nas formantem należą do rzadkości i nie są przez autorów lansowane, dlatego trudno przyjąć, że scs był źródłem, z którego dostały się one do języka rosyjskiego, tym bardziej, że szerzenie się tych formacji przypada na w. XVII—XVIII, a największe ich nasilenie notujemy na początku wieku XIX, kiedy to wpływy języka cerkiewnego właściwie już nie istnieją.

Pomijając najstarsze wyrazy typu *отчизна, материзна*, znane zarówno w językach wschodnio- jak i zachodniosłowiańskich, zwraca uwagę daleko idąca odpowiedniość polskich i rosyjskich formacji z przyrostkiem *-izna*. Na 46 wyrazów rosyjskich 25 ma leksykalne odpowiedniki polskie, a 5 odpowiedniki semantyczne. Ilustruje to załączona tabela. Ponadto niektóre wyrazy pojawiają się w tekstach o wyraźnych wpływach polskich, np. *потребизна*¹⁰. Jeżeli jeszcze zważymy, że w języku polskim istnieje około 700 rzeczowników tego typu, a w języku rosyjskim doliczyliśmy się ich tylko 46, to hipoteza wpływu języka polskiego nabiera tym większych cech prawdopodobieństwa.

I wreszcie okres pojawienia się tych formacji w języku rosyjskim przypadający na wiek XVII—XVIII (a więc czasy największej ekspansji Polski na Wschód) i na początek wieku XIX, charakteryzujący się żywymi kontaktami kulturalnymi między obu narodami. Najpewniej w pierwszym okresie pośrednikami w tych wpływach były języki ukraiński i białoruski¹¹. Później, już w wieku XIX, można by mówić o wpływach bezpośrednich, np. *славяницизна* u Puszkina obok *славяница* u innych pisarzy tego okresu.

Wyrazy rosyjskie	Odpowiedniki polskie	
	Leksykalne	semantyczne
<i>белизна</i>	<i>bielizna</i>	
<i>букизна</i>		
<i>главизна</i>	<i>głowizna</i>	
<i>голизна</i>	<i>golizna</i>	
<i>головизна</i>	<i>głowizna</i>	

¹⁰ Por. cz. I artykułu, „Por. Jęz.” nr 5—6, s. 348.

¹¹ Są tu i odwrotne wypadki — mam na myśli sufiks *-szczyzna* (*-owszczyzna*) występujący w nazwach danin i powinności (*подымсшчызна, powołowszczyzna*), który z języka białoruskiego szerzył się na polski, konkurując z dawnymi polskimi formacjami (*podymne, powołowe*).

Wyrazy rosyjskie	Odpowiedniki polskie	
	Leksykalne	semantyczne
голубизна	gotowizna	tanizna
готовизна		
дешевизна		
дороговизна	drożyzna	
едренизна		
желтизна	żółcizna	
кликowщизна	klikowszczyzna	
коризна		
коротизна		
кривизна	krzywizna	
крутизна		stromizna
левизна		
мализна	malizna	
материзна	macierzyzna	
мелизна	mielizna	
мертвизна	martwizna	
молодизна	młodzizna	
новизна	nowizna	
отчизна	ojczyzna	
панчизна	pańszczyzna	
поплечизна		
потребизна	potrzebizna	
прямизна		prościzna
пятлизна		
редизна	rzadzizna	
рыжизна		rudzizna
рябизна		pstrokacizna
серизна	szarzyzna	
сивизна	siwizna	
славянищизна	słowiańszczyzna	
тонизна	cienizna	
туньбизна		
удобизна		
укоризна		
утлизна	wątlizna	
харизна		
худизна	chudzizna	
целизна	calizna	
челизна		
чернизна		
яризна		

Krystyna Anna Parys

WSTĘP DO TEORII OPISU DOKUMENTACYJNEGO

Artykuł jest przeznaczony dla dokumentalistów bądź też tych spośród grona Czytelników, którzy stykając się z pracą dokumentacyjną pragnęli-
by ją widzieć na szerszym tle. Autorka zakłada znajomość podstawowych
terminów z dziedziny dokumentacji, a także procedury indeksowania i in-
strukcji dotyczących poprawnego sporządzania opisów dokumentacyjnych.
Celem niniejszej pracy jest wprowadzenie pewnych elementów ogólnej te-
orii systemów w odniesieniu do badania treści dokumentu. Spojrzenie
na treść dokumentu jako na system pojęć może być, zdaniem autorki,
pomocne nie tylko w sporządzaniu opisów dokumentacyjnych, lecz także
w obcowaniu ze światem pojęć, jego przyrodą i organizacją.

1. TREŚĆ DOKUMENTU JAKO OPIS SYSTEMU

Przed przystąpieniem do pracy nad książką bądź artykułem autor, zaj-
mujący się badaniem danej dziedziny wiedzy, wybiera z tej dziedziny
pewien o b i e k t, np. komórkę żywego organizmu. Wszystko, co pozostaje
poza tym obiektem, traktuje jako o t o c z e n i e o b i e k t u. W zależności
od wyznaczonego celu albo skupia się na badaniu relacji: obiekt — jego
otoczenie, albo wreszcie chce opisać i jedno, i drugie. Dla uproszczenia
przyjmijmy, że nasz autor wybrał tylko obiekt. Na wybranym obiekcie
obserwuje i mierzy w a r t o ś c i pewnych w i e l k o ś c i. Wielkości mo-
gą być numeryczne lub logiczne. Np. dla komórki wybrał wielkości następu-
jące: odżywianie, oddychanie, rozmnażanie. Innym razem mógł wybrać
inne wielkości, np. podział jądra komórkowego i obumieranie komórki.
Wybór wielkości zależy od tego, co autora interesuje w danym obiekcie,
lub co uważa za ważne dla celu, jaki sobie postawił. Wybrane wielkości
są charakterystyczne dla danej dziedziny wiedzy. Może zdarzyć się i tak,
że te wielkości należą do różnych dziedzin wiedzy, jeśli został przyjęty
międzydyscyplinarny punkt widzenia.

Tym wielkościom zostaje nadana specyfikacja czasowo-przestrzenna —
artykuł zawiera stan wiedzy w r. np. 1972 (specyfikacja czasowa) i jest
przeznaczony dla określonego kręgu czytelników w kraju (specyfikacja
przestrzenna).

Autor musi także zdecydować, jak szczegółowo opíše dany obiekt. Ta
cecha obserwacji nosi nazwę p o z i o m u r o z k ł a d u i też uzyskuje

specyfikację w przestrzeni i czasie. Im dokładniejszy jest opis i im więcej elementów zawiera, tym wyższy jest poziom rozkładu. Najwyższy możliwy poziom rozkładu jest ograniczony przez stan wiedzy autora i jego możliwości pisarskie.

Opis obiektu zostaje zakończony wnioskami, sformułowaniem obowiązujących niezależnie od czasu relacji między wielkościami. Z reguły występuje także próba objaśnienia znalezienia relacji, tzn. próba znalezienia sposobu, w jaki relacje złożone zostały skomponowane przez proste.

Gdyby podzielić dziedziny wiedzy na trzy rodzaje: empiryczne, techniczne, abstrakcyjne i zanalizować z naszego punktu widzenia reprezentujące je prace, wówczas okazałoby się, że są w nich elementy wspólne.

W empirycznych dziedzinach wiedzy (np.: biologia, fizyka) autorzy koncentrują uwagę na obserwowaniu różnych zbiorów wielkości przy danym poziomie rozkładu, na badaniu relacji niezmiennych w czasie między tymi wielkościami oraz na badaniu właściwości, które determinują wspomniane relacje. Oznacza to, że autor definiuje system na danym obiekcie z danego punktu widzenia.

W technicznych dziedzinach wiedzy (np.: automatyka, mechanika precyzyjna) na obiekcie (który jest systemem — zgodnie z tym, co zostało powiedziane powyżej) badane są te same cechy, co w dziedzinach eksperymentalnych. Oczywiście problemy muszą być inne. Relacje między wielkościami są zwykle naprzód opisane i autor musi znaleźć właściwy sposób ich zastosowania, lub też ma dane różne realizacje i poszukuje relacji między wielkościami.

W abstrakcyjnych dziedzinach wiedzy (np.: matematyka, logika, w pewnym zakresie językoznawstwo) przedmiotem zainteresowania są systemy definiowane przez wyliczanie zmiennych, ich dopuszczalnych wartości, ich algebraicznych, typologicznych, gramatycznych i innych właściwości, które w danym wypadku determinują relacje między zmiennymi.

To, co w naszym rozpatrywaniu łączy te trzy rodzaje dziedzin wiedzy, nosi nazwę ujęcia systemowego¹. W związku z tym można mówić o systemach w ogóle i założyć, że jakkolwiek dokument weźmiemy do ręki, mamy do czynienia z opisem systemu empirycznego bądź technicznego, bądź abstrakcyjnego.

2. ZAŁOŻENIA I AKSJOMATY OPISU DOKUMENTACYJNEGO

Z punktu widzenia potrzeb interpretacji systemowej dokumentu i opisu dokumentacyjnego konieczne jest wprowadzenie na wstępie pewnych założeń i aksjomatów.

¹ Pierwotny takiemu ujęciu w zastosowaniu do systemów fizycznych zawiera praca J. Klira: „An Approach to General Systems Theory”, Van Nostrand, NY 1969.

Zakładamy, że każdy dokument, który jest opracowywany przez dokumentalistę, reprezentuje pewną dziedzinę wiedzy.

Drugie założenie to to, że dokumentalista ma przynajmniej ogólne wiadomości z tej dziedziny wiedzy, którą reprezentuje dokument.

Budując teorię analizowania treści dokumentu, przyjmujemy za punkt wyjścia następujące aksjomaty:

I. Każda dziedzina wiedzy jest systemem pojęć.

Nie należy interpretować powyższego twierdzenia w kategoriach rzeczywistości pozajęzykowej. Logicy i językoznawcy od dawna poszukują aparatu formalnego do opisu tego, co jest niejako poza językiem. Wydaje się, że nie miejsce tu na dyskusję na temat różnych interpretacji tego zagadnienia. Z punktu widzenia naszych potrzeb interpretujemy ten aksjomat w kategoriach systemowych, przyjmując pojęcie za element tak rozumianego systemu, którym jest dziedzina (wiedzy konkretnej). Ten sposób ujęcia wynika z tego, co zostało powiedziane w pkt. 1.

II. Język naturalny autora dokumentu z danej dziedziny wiedzy jest systemem znaków, za pomocą których autor opisuje (lub tworzy) pewien fragment tej dziedziny.

Tu interesować nas będzie zawsze język tylko jednego autora (pracę zbiorową traktujemy też jako pracę jednego autora). Mówienie o języku naturalnym danej dziedziny wiedzy jest zawsze uogólnianiem, przybliżaniem, upraszczaniem — dla naszych celów jest to zbędne. Język naturalny autora dokumentu interpretujemy w kategoriach systemowych i instrumentalnych — przyjmujemy, że jest to system semantyczny, w którym jest odwzorowany fragment pojęć danej dziedziny wiedzy.

III. Język naturalny dokumentalisty jest systemem znaków, za pomocą których przekazuje on treść dokumentu napisanego w języku naturalnym autora.

To, co dotyczy aksjomatu II, dotyczy także aksjomatu III, z tą tylko różnicą, że w języku naturalnym dokumentalisty następuje podwójne odwzorowanie: z jednej strony modelu semantycznego języka naturalnego autora, z drugiej strony fragmentu systemu pojęć z danej dziedziny. Mowa też jest tylko o języku naturalnym jednego dokumentalisty.

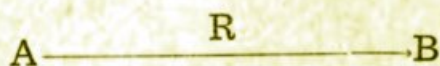
Należy pamiętać, że na wszystko, co do tej pory zostało powiedziane, patrzymy przez pryzmat języka naturalnego. Interpretacja tych trzech aksjomatów jest możliwa dzięki sygnifikacji — odsyłaniu do treści pojęcia symbolizowanego przez dany znak językowy.

3. SYSTEM POJĘĆ DZIEDZINY JAKO MODEL SEMANTYCZNY JĘZYKA NATURALNEGO

W tych rozważaniach przyjmujemy następujący poziom rozkładu: Zbiór elementów systemu pojęć jest ograniczony, to wynika z samej definicji systemu. Elementami systemu są pojęcia. Pojęcie jest to wartość leksykal-

na znaku językowego. (Tutaj sztucznie odłączamy ją od znaku, choć należy pamiętać, że bez swej reprezentacji znakowej nie istnieje). System ma swoją organizację. Przyjmujemy, że wielkości — pojęcia dzielą się na dwie główne kategorie: pojęcia oznaczające przedmioty (tu będzie mowa nie tylko o przedmiotach materialnych, lecz także o zjawiskach, stanach, procesach itp.; przedmiot jest rozumiany uniwersalnie), oraz pojęcia oznaczające relacje między przedmiotami. Podział wielkości — pojęć — wartości leksykalnych (znaków) na dwie kategorie: przedmioty i relacje — jest najmniejszym pierwszym stopniem poziomu rozkładu, który przyjmujemy w badaniu systemu pojęć.

Drugi stopień poziomu rozkładu pozwala dostrzec sytuację elementarną: dwa przedmioty powiązane jedną relacją. Na przykład, przedmioty: ołówek (A), stół (B), relacja (R) — być położonym na (czym) tworzą sytuację „ołówek leży na stole”.



Jeżeli skojarzymy A tylko z R, otrzymamy cechę AR: ołówek leżący. Warto zauważyć, że relacja R ogranicza wartość leksykalną A do wartości konkretnej AR. Wielkość — pojęcie otrzymała swą wartość.

Trzeci stopień poziomu rozkładu pozwala podzielić relacje na dwie kategorie: relacje, które obowiązują w całym systemie pojęć i praktycznie odnoszą się do wszystkich przedmiotów (są to relacje bezwzględne) oraz relacje, które występują tylko między niektórymi przedmiotami (są to relacje konkretne). Dla przykładu, relacją bezwzględną będzie relacja „być elementem klasy” („nie być elementem klasy”), ponieważ o każdym pojęciu — przedmiocie w systemie możemy powiedzieć, że jest lub nie jest elementem jakiejś klasy. Relacje konkretne grupują przedmioty w klasy, inaczej mówiąc dzielą grupę pojęć — przedmiotów na kategorie. Wśród relacji konkretnych należy wyróżnić relacje względne i relacje lokalne. Pierwsze występują między pojęciem — przedmiotem z danej kategorii pojęć — przedmiotów a wybraną grupą pojęć — przedmiotów tej kategorii; drugie natomiast zachodzą między pojęciem — przedmiotem z danej kategorii a niektórymi pojęciami — przedmiotami tej kategorii.

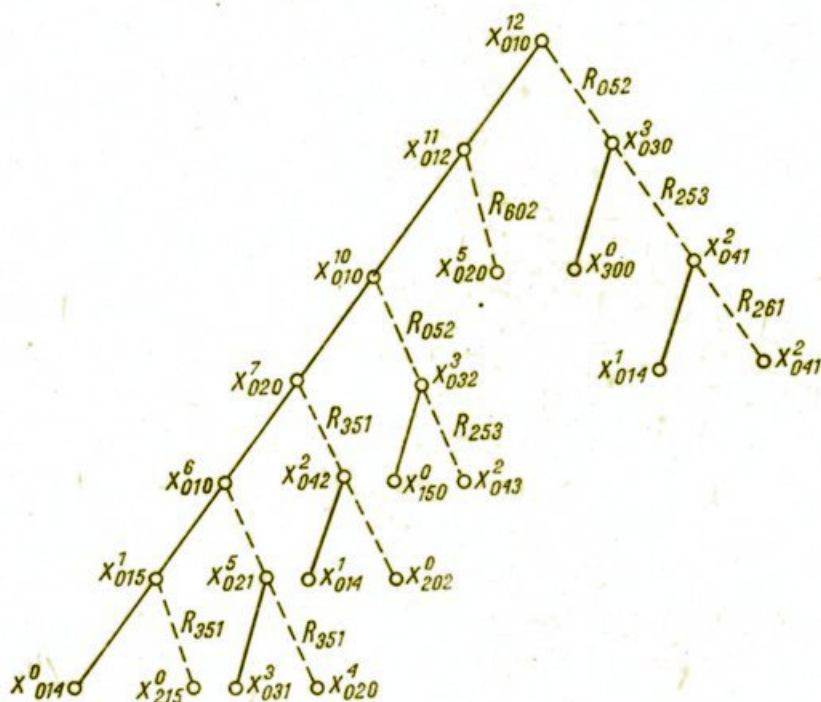
Nietrudno zauważyć, że relacje (choć same są pojęciami) porządkują system pojęć, jakim jest dziedzina wiedzy. Relacje bezwzględne tworzą hierarchię pojęć, relacje względne grupują pojęcia w poddziedziny, relacje lokalne tworzą mikrodziedziny w poddziedzinach.

Rekapitulując stwierdzamy, że system pojęć jest potencjalnym tezaurem danej dziedziny. Tezaurusz danej dziedziny jest to uporządkowany istniejący potencjalnie zbiór pojęć², powiązanych relacjami bezwzględnymi, względnymi i lokalnymi.

² Z innego punktu widzenia można by podzielić pojęcia na: specyficzne dla danej dziedziny, zapożyczone z innych dziedzin, wzięte ze słownictwa ogólnego. Z punktu widzenia naszych potrzeb takie rozróżnienie nie jest konieczne.

Można wykorzystać elementy teorii grafów i przedstawić tezaursus w postaci drzewa, którego wierzchołki będą oznaczały przedmioty, a łuki relacje. Dla porządku można przyjąć, że łuki skierowane w lewo będą oznaczały relacje bezwzględne, a łuki skierowane w prawo — relacje konkretne (odpowiednio względne i lokalne). Takie drzewo jednak byłoby zbyt wielkich rozmiarów, aby człowiek mógł się nim posługiwać. W związku z tym ogranicza się najczęściej tworzenie drzew do drzew mikrodziedzin lub nawet tylko wybranych pojęć.

Niżej zostanie podany przykład graficznego przedstawienia pojęcia w postaci drzewa. Oto drzewo terminu „kenotron”³.

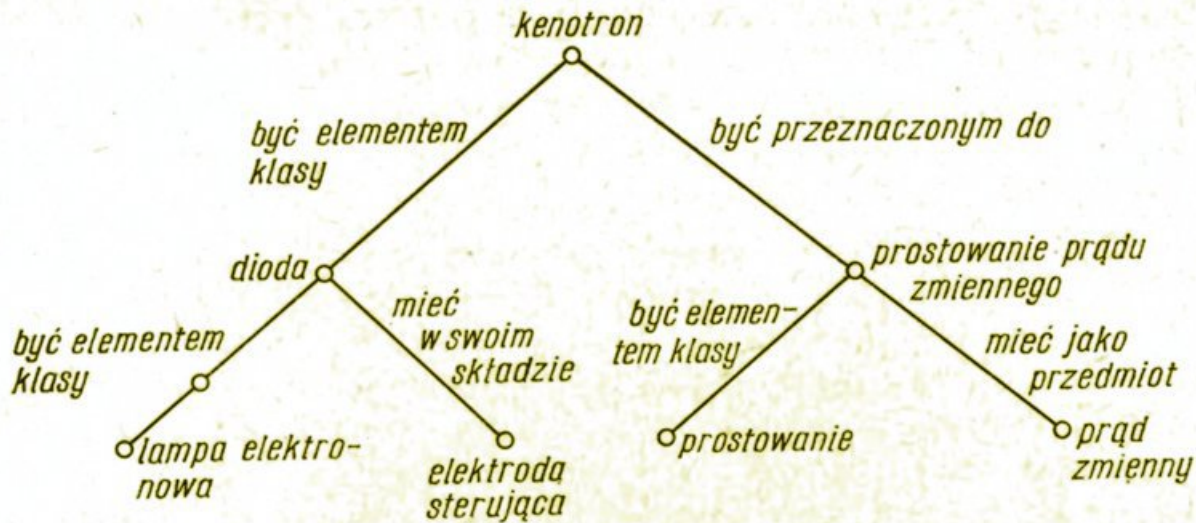


Wierzchołki drzewa oznaczają pojęcia, które niejako tkwią immanentnie w pojęciu „kenotron”. W rzeczywistości jednak te pojęcia są względem siebie w relacji „być elementem klasy”, czyli relacji nadrzędności bądź podrzędności. Relacje oznaczane linią ciągłą to relacje bezwzględne — „być elementem klasy”, relacje oznaczane linią przerywaną to relacje konkretne, które w połączeniu z danym pojęciem — przedmiotem obrazują jego cechę charakterystyczną. Obraz graficzny pojęcia „kenotron” nie jest systemem pojęć przedstawionym w postaci drzewa.

Aby nadać drzewu postać komunikatywną, zapiszmy w języku naturalnym część drzewa, powiedzmy trzy wierzchołki od góry:

Ograniczenie interpretacji w języku naturalnym tego drzewa samo przez się nasuwa inny wniosek. Otóż, można by było na tym zakończyć

³ Przykład ten został zaczerpnięty z książki „Informacionno-poiskovaja sistema BIT”, Akademia Nauk Ukrainckoj SSR, Institut Kibernetiki, Kiev 1968, jednakże tutaj otrzymuje inną interpretację.



drzewo pojęcia kenotron, przyjęc poziom rozkładu do 3 wierzchołków od góry. Na tym przykładzie najlepiej widać, jak bardzo ważne jest w badaniu systemu przyjęcie poziomu rozkładu. W zależności od tego, czy poziom rozkładu jest mały czy duży, system będzie opisany mniej lub bardziej dokładnie. Wyróżnione wierzchołki to wielkości — pojęcia naszego systemu, wyróżnione łuki to relacje między wielkościami, cechy systemu determinują relacje konkretne i tak np. cechą kenotronu jest jego przeznaczenie do prostowania prądu zmiennego (oczywiście mogłaby być tu wymieniona inna cecha) i ta cecha jest zdeterminowana przez właściwość systemu — do czego kenotron służy.

Na podanym przykładzie widać jeszcze inną bardzo ważną właściwość systemu, mianowicie jego względność. Tu nawet samo pojęcie zostało przedstawione jako system pojęć. Można by pojęcie „kenotron” traktować jako dziedzinę, w której dałoby się wyróżnić poddziedziny i mikrodziedziny. Aby jednak nie wprowadzić zbytniego szumu informacyjnego, pozostawmy interpretację w dotychczasowej postaci.

System pojęć dziedziny jest modelem semantycznym języka naturalnego. W języku naturalnym istnieje słowo „kenotron”. Ma ono swoją wartość leksykalną. Ta wartość leksykalna została przedstawiona na rysunku w postaci drzewa zawierającego (nie licząc wierzchołka szczytowego, które symbolizuje słowo „kenotron”) 22 wierzchołki i 22 łuki. Przez przyjęcie poziomu rozkładu do trzech wierzchołków od góry w dół drzewa, wartość leksykalna została ograniczona do wartości konkretnej. Język naturalny jest w swej istocie ekonomiczny — skoro jedno słowo „kenotron” np. mieści niejako „w sobie” system składający się z 22 pojęć i 22 relacji: łatwo sobie wyobrazić, jak wiele elementów będzie zawierał system pojęć np. słowa „elektronika”.

Model semantyczny języka naturalnego ograniczonego do pewnej dziedziny jako system pojęć najlepiej daje się przedstawić w postaci grafów, co niniejszym zostało pokazane na przykładzie.

4. MODEL SEMANTYCZNY JĘZYKA NATURALNEGO AUTORA DOKUMENTU

Zgodnie z tym, co zostało powiedziane w punkcie 1, przed przystąpieniem do pracy nad książką bądź artykułem autor, będący specjalistą w danej dziedzinie wiedzy, wybiera z niej pewien obiekt, na którym definiuje system. Można to zinterpretować inaczej — z tezaurya dziedziny wybiera jakieś pojęcie (sytuację, mikrodziedzinę, poddziedzinę) i, w zależności od założonego celu, metodę, za pomocą której będzie je opisywał.

Autor dysponuje swoim własnym tezaurem, czyli wiedzą z danej dziedziny. Tezaurus autora różni się jednak od tezaurya dziedziny, omówionego w punkcie 3, zawartością i układem. Różnica jest oczywista; wynika ze stanu wiedzy autora oraz jego własnej interpretacji zjawisk. Można powiedzieć, że tezaurus autora w momencie przystąpienia przez niego do pracy twórczej powstał jako wynik przepuszczenia przez filtr interpretacji autorskiej fragmentu tezaurya dziedziny, odpowiednio do przyjętego przez autora poziomu rozkładu.

Autor przekazuje w języku naturalnym całą pracę myślową, którą wykonał. Efektem tego jest dokument, który w zależności od metody autorskiej ma charakter analityczny, syntetyczny bądź wynalazczy. Model semantyczny języka tego dokumentu też da się przedstawić w postaci tezaurya. Można przeprowadzić podział pojęć, wyodrębnić poddziedziny i mikrodziedziny, przedstawić tezaurus w postaci grafu, słowem — wykonać wszystko to, co zostało opisane w punkcie 3.

Ale w tym wypadku efekt zbadania modelu semantycznego języka dokumentu zależy od doskonałości tego języka, od tego czy autor używał słów o zakresie ostrym, czy definicje przez niego wprowadzone były ścisłe, logicznie poprawne, wolne od błędnego koła, czy wyrażał się precyzyjnie, w sposób uporządkowany, nie chaotyczny, czy dobierał właściwych słów, czy budował zdania logicznie i gramatycznie poprawne itp.

Model semantyczny języka dokumentu jest równoważny treści tego dokumentu. Język naturalny autora dokumentu jest semantycznym systemem, w którym został odwzorowany fragment systemu pojęć danej dziedziny wiedzy. Odwzorowanie nastąpiło za pośrednictwem interpretacji autora.

5. MODEL SEMANTYCZNY JĘZYKA NATURALNEGO DOKUMENTALISTY

Dokumentalista także dysponuje tezaurem i przez filtr tego tezaurya „przepuszcza” tezaurus dokumentu, przyjąwszy uprzednio odpowiedni poziom rozkładu. Jego zadaniem jest najdokładniej, najściślej i wiernie przedstawić treść dokumentu, zamykając ją w kilku zaledwie zdaniach.

A zatem język naturalny dokumentalisty powinien być precyzyjny, logicznie i gramatycznie poprawny, aby jego model semantyczny dał się przedstawić w postaci spójnego tezaurya. Będzie to tezaurus uproszczony. Jego rodowód graficznie można przedstawić następująco (→ oznacza od-

wzorowanie): tezaursus dziedziny → tezaursus autora → tezaursus dokumentu → tezaursus dokumentalisty → tezaursus opisu dokumentacyjnego.

Tezaursus opisu dokumentacyjnego powinien zawierać główne węzły i luki tezaursusa dziedziny oraz główne węzły i luki tezaursusa dokumentu.

Język naturalny, w którym niejako będzie „tkwił” immanentnie tezaursus opisu dokumentacyjnego, będzie niósł konkretne informacje o dziedzinie, do której należy dokument, oraz o interpretacji tej dziedziny (pojęcia, sytuacji, mikrodziedziny, poddziedziny) zawartej w dokumencie. Tu czasem dokumentalista będzie musiał „uzupełniać” autora, tzn. użyć słów, które w dokumencie nie wystąpiły.

Opis dokumentacyjny powinien być w swym charakterze podobny do definicji klasycznej. Tu rodzaj stanowiłaby dziedzina, a różnicę gatunkową interpretacja autora dotycząca tej dziedziny lub jej fragmentu.

Czytelnik, który korzysta z opisu dokumentacyjnego, także dysponuje tezaurem i także przez filtr swego tezaursusa „przepuści” tezaursus opisu dokumentacyjnego; zajdą wszystkie opisane poprzednio procesy.

6. KONKLUZJA

Wstęp do teorii opisu dokumentacyjnego został przekazany za pomocą środków, dzięki którym przedstawione modele uzyskały charakter statyczny. Elementy takie, jak pojęcie, system pojęć, tezaursus, można w ramach naszej teorii rozpatrywać jako wielkości mierzalne, które znajdują się w ciągłej zmienności i w konkretnych aktach komunikacji przyjmują konkretne wartości. W tym sensie istnieją one potencjalnie w sferze semantyki.

Pojęcie, które tak długo było rozważane jako element systemu, nie istnieje jako byt samodzielny. Jest ono wartością leksykalną znaku językowego, który także nie istnieje samodzielnie; jest nierozzerwalnie związany ze swą wartością leksykalną, która w konkretnym procesie komunikacji zostaje ograniczona do wartości konkretnej.

Nie ma jednak badania bez modelowania. Wszelki model, który jest logicznie skonstruowany i daje się praktycznie zastosować, jest pożyteczny. Wchodząc w semantyczną sferę języka, hipostazujemy z konieczności. Mówiąc o dziedzinie wiedzy, także hipostazujemy, zwykle wyobrażając sobie jej reprezentację dźwiękową lub graficzną, a nie konkretne zastosowanie w życiu codziennym (egzystencji biologicznej bądź psychicznej).

Tak więc punkt wyjścia — sposób ujęcia systemowy w różnych dziedzinach wiedzy — jest zarazem punktem kończącym. Nieprzypadkowo dziedziny empiryczne zostały wymienione na pierwszym miejscu. Stwierdzenie istnienia systemu rozpoczęło się od doświadczenia, ale już sam opis systemu musi być dokonany w drodze rozważań abstrakcyjnych. Opis systemu w swej sferze semantycznej jest także systemem. Między empirią i jej teorią cyklicznie biegnie język naturalny, a ściślej mówiąc — jego model semantyczny.

R. M. FRUMKINA: PRAWDOPODOBIENSTWO ELEMENTÓW TEKSTU A ZACHOWANIE SIĘ JĘZYKOWE *. Izd. „Nauka”, Moskwa 1971, s. 167.

Jednym z problemów z zakresu psycholingwistyki jest badanie wpływu probabilistycznej struktury tekstu na zachowanie się językowe człowieka. Chodzi o to, w jaki sposób użytkownik języka wykorzystuje w swojej działalności mownej nagromadzoną w doświadczeniu wiedzę o częstościach pojawiania się elementów tekstu. Zainteresowanie zagadnieniem tzw. probabilistycznego prognozowania w mowie jest ostatnio coraz większe, zwłaszcza w USA i ZSRR.

Do ciekawszych publikacji referujących ten typ badań należy najnowsza książka R. M. Frumkiny „Prawdopodobieństwo elementów tekstu a zachowanie się językowe”. Badaczka radziecka, autorka wielu prac z dziedziny językoznawstwa statystycznego, prezentuje w niej rezultaty doświadczeń prowadzonych za pomocą eksperymentalnych metod psychometrycznych.

Celem eksperymentu było uzyskanie odpowiedzi na dwa pytania:

1. Czy człowiek potrafi rozróżnić elementy tekstu na podstawie ich prawdopodobieństw (w szczególności dotyczy to zagadnienia tzw. subiektywnego prawdopodobieństwa wyrazów, F_{sub});

2. Jeśli tak, to jaka jest organizacja językowego doświadczenia jednostki, jak wykorzystywana jest wiedza o probabilistycznej strukturze tekstu w przewidywaniu sytuacji językowych, zwłaszcza przy percepcji mowy?

Pytania postawione przez Frumkinę nie są zupełnie nowe. Analogiczne znane autorce badania prowadzone na materiale języka angielskiego (Howes i Solomon 1951, Solomon i Postman 1952, Noble 1960) i francuskiego (Fraisse 1964) dały odpowiedzi pozytywne. Zadaniem eksperymentu badaczki radzieckiej byłoby więc uzyskanie wartości F_{sub} grupy wyrazów języka rosyjskiego stanowiących punkt wyjścia dla dalszych badań (opis tych eksperymentów znajdzie czytelnik w części pierwszej książki). Celem drugiej serii doświadczeń było ustalenie zależności między frekwencją słów i „progami” ich wzrokowego rozpoznawania w tachistoskopie¹ (część druga tomu). Do badań nad wzrokową percepcją wyrazów i triad literowych autorka wprowadziła pewne innowacje w stosunku do doświadczeń amerykańskich. Po pierwsze — za kryterium częstości wyrazów przyjmowano ich psychologiczne, a nie empiryczne prawdopodobieństwa. Po drugie — istotnym zadaniem badań była także analiza błędnych hipotez badanych osób, czego dotychczas nie brano pod uwagę. W eksperymencie autorka uwzględniła najnowsze rezultaty badań nad psychofizjologią wzroku.

Część I książki, jak powiedziano, dotyczy zagadnienia subiektywnego prawdopodobieństwa wyrazów. Przyjmuje się dziś powszechnie, że użytkownicy języka potrafią intuicyjnie odróżniać wyrazy częste od rzadkich, co więcej — jak dowiodły tego badania — przy zaszeregowywaniu słownictwa do określonych stref częstości istnieje między badanymi zadziwiająca zgodność.

* Tytuł oryginału: „Вероятность элементов текста и речевое поведение”.

¹ Przyrząd pozwalający w ciągu bardzo krótkiego czasu na ekspozycję różnych znaków graficznych, m.in. liter i wyrazów.

Autorka wybrała dla doświadczenia 4 grupy wyrazów:

1. bardzo częste (8 słów znajdujących się na początku listy rangowej Szteinfeldt² o częstościach powyżej 200, np. *woda, naród, ziemia*),
2. częste (26 wyrazów ze słownika Szteinfeldt, których F_{ob} zawiera się w interwale 70-30, np. *egzamin, fakt, wysokość*),
3. rzadkie (66 wyrazów wylosowanych ze słownika ortograficznego, które nie znalazły się w próbie Szteinfeldt, np. *parkiet, parasol*),
4. „zerowe” (2 quasi-słowa: *łostur, słotka*, z którymi oczywiście badane osoby nie zetknęły się w swojej praktyce językowej).

W ogólności korelacja między F_{sub} i F_{ob} była dobra. Wyjątek od reguły stanowią wyrazy konkretne (jak *buty, paczka*), którym mówiący przypisywali bardzo niskie rangi (= wysokie częstości). W rzeczywistości wyrazy te należą do mało używanych, nie tylko w języku pisanym, ale i mówionym. Czynnikiem objaśniającym to zjawisko jest zdaniem Frumkiny fakt, że są to nazwy przedmiotów nader często spotykanych w doświadczeniu życiowym, tzn. mają one wysoką referencjalność.

Aby sprawdzić, czy otrzymane duże częstości wyrazów oznaczających przedmioty użytkowe nie są przypadkiem, Frumkina przeprowadziła dodatkowy eksperyment, dla którego wybrała 3 grupy wyrazów: konkretne (14), abstrakta (38) i słownictwo-balast (62), przy czym w każdej grupie znalazły się wyrazy bardzo częste, częste, średnio częste i rzadkie. Wyniki tego eksperymentu potwierdziły zaobserwowaną tendencję.

Dane te są pouczające zwłaszcza przy sporządzaniu słowników-minimum do nauki języków. Na ich podstawie badacze formułują również hipotezę o charakterze ontologicznym dotyczącą formy istnienia słownika w psychice nadawcy. Jest to tzw. hipoteza indeksów częstości, przyjmowana również przez Frumkinę. W mechanizmie mowy człowieka istnieje określona hierarchiczna organizacja elementów tekstu (wyrazów) odpowiadająca częstościom ich występowania w językowej działalności jednostki. Oczywiście, wszelkie domysły o istnieniu indeksów częstości wyrazów „zapisanych” w mózgu mówiącego oparte są na sławnej metodzie „czarnej skrzynki” — sam w sobie jest to fenomen niedostępny. Właśnie F_{sub} są największym przybliżeniem do indeksów częstości, ponieważ stanowią one odbicie całej praktyki językowej człowieka (czytanie, mówienie, słuchanie), podczas gdy F_{ob} ilustrują tylko częstości elementów języka w tekstach pisanych (czytanie) bądź rzadziej — mówionych. Ponieważ między subiektywnymi i obiektywnymi częstościami wyrazów brak jest prostej odpowiedniości, w statystyce leksykalnej rozróżnia się ostatnio tzw. frekwencję (ang. *frequency*, czyli F_{ob}) i przyswojenie (ang. *familiarity*, ros. *привычность*, czyli F_{sub}).

W sformułowanej powyżej teorii można dopatrzeć się analogii do koncepcji kompetencji językowej Chomsky'ego, stanowi ona jakby leksykalne uzupełnienie gramatycznego „urządzenia” do generowania zdań.

W części II Frumkina przedstawiła rezultaty badań, których celem było ustalenie zależności między częstościami wyrazów i asemantycznych triad grafemowych a progami ich wzrokowego rozpoznawania. Autorka — uświadamiając sobie, że eksperyment jest zawsze skażony błędem aparatury — wykorzystwała w swoich badaniach dwa typy tachistoskopów (pierwsza seria doświadczeń prowadzona była na tachistoskopie TEO-I, druga — na bardziej czułych urządzeniach Laboratorium Wzroku Instytutu Fizjologii im. Pawłowa w Leningradzie). Wzięto też pod uwagę wpływ innych czynników niż częstość znaku na czas jego rozpoznawania. Są to: graficzna struktura wyrazu (elementy prostoliniowe i krzywoliniowe, litery powyżej i poniżej linii, powtarzanie się tych samych liter, podobieństwo kształtów), emocjonalne

² Autorka słownika frekwencyjnego języka rosyjskiego, który zawiera 2500 najczęstszych wyrazów wylosowanych z tekstów literatury młodzieżowej.

zabarwienie wyrazu, jego przynależność do określonej kategorii leksykalno-gramatycznej, a także proces uczenia się (w trakcie ekspozycji zdolność rozpoznawania na początku wzrasta, stąd konieczność treningu przed eksperymentem).

Wyniki doświadczeń, w których eksponowano badanym starannie dobrane słownictwo, potwierdziły znaną hipotezę o zależności między frekwencją (u Frumkiny — F_{sub}) a czasem rozpoznawania bodźca. Charakterystyczne, że autorka, podobnie jak i inni eksperymentatorzy, wykorzystwała w doświadczeniu także bodźce o częstościach zerowych, czyli quasi-słowa (*ristak, słołka, kliwna, gopał*). Ponad 80% błędnych odpowiedzi na nie stanowiły sensowne hipotezy — badani wymieniali wyrazy o strukturze zbliżonej do quasi-słów. Częstym wypadkiem było też podawanie wyrazu o frekwencji wyższej od bodźca, np. *rakieta zam. parkiet*.

W tym miejscu można by postawić autorce pewien zarzut. Przy tak wielkiej dbałości o czystość eksperymentu dziwić może to, że Frumkina nie uwzględniła tak istotnego czynnika wpływającego na szybkość rozpoznawania znaków, jakim jest redundancja mowy. Na poziomie grafemowym tekstu rozmiary redundancji wynoszą blisko 70%³. Mówiąc najprościej, chodzi o to, że w wypadkach szumu odbiorca może domyślać się „zamazanych” liter w zależności od poprzednika i następnika.

Na zakończenie należałoby poruszyć jeszcze jedną kwestię, jaka może się nasycać każdemu, kto przeczyta tę książkę. Otóż jeśli jesteśmy wszyscy obdarzeni zdolnością do rozróżniania elementów języka na podstawie frekwencji, to czy istnieje potrzeba sporządzania słowników frekwencyjnych, wymagających czasochłonnych badań olbrzymiego korpusu tekstów? W rzeczywistości jednak ów psychiczny mechanizm ma swoje ograniczenia — zawodzi przy znakach niezbyt ostro różniących się częstościami (por. pol. *nowy* i *wysoki*). Poza tym nie wolno zapominać, że zainteresowanie psychologicznymi prawdopodobieństwami wyrazów poprzedziły wydania licznych słowników frekwencyjnych (współcześnie istnieje ich ok. 300 dla 16 języków). Dane z tych słowników stanowią nie tylko tło porównawcze i bazę materiałową dla opisanych eksperymentów, ale są niezastąpione w stylistyce i kwantytatywnym badaniu języka pisanego.

Interesującą wreszcie sprawą, która nie była celem doświadczeń Frumkiny, jest zbadanie korelacji między wielkościami F_{sub} otrzymanymi od osób różnej płci, wieku, profesji, wykształcenia. To oczywiste, że profesor uniwersytetu i robotnik znają różne języki — i pod względem gramatyki, i pod względem słownika. Zagadnieniem należącym do psycholingwistyki byłoby określenie tego, co intersubiektywne w języku.

Książka Frumkiny imponować może rzetelnością badawczą, precyzją metody, jasnością wykładu. Cenne jest również to, że autorka nie ukrywa „kuchni”, nawet dla czytelnika nie obeznanego z metodami statystycznymi jest to lektura przystępna, ba — nawet fascynująca.

Alicja Nagórko

NOAM CHOMSKY: *FORMA I ZNACZENIE W JĘZYKU NATURALNYM* *. Minnesota 1969, North-Holland Publishing Company, Amsterdam-London.

Noam Chomsky, profesor Instytutu Technologii w Massachusetts w USA, jest jednym z bardziej znanych teoretyków językoznawstwa doby obecnej. W odczycie *Forma i znaczenie w języku naturalnym*, wygłoszonym na V konferencji naukowej

³ Patrz: rozdział poświęcony zastosowaniom teorii informacji do badań lingwistycznych — N. Achmanowa, I. Mielczuk, E. Padeczewa, R. Frumkina: „О точных методах исследования языков”, Moskwa 1961.

* Tytuł oryginału: *Form and meaning in natural language*, „Communication. A discussion at the Nobel Conference”. Minnesota 1969, North-Holland Publishing Company, Amsterdam-London.

ku czci Nobla w styczniu 1969, Chomsky przedstawił swój punkt widzenia w najważniejszych kwestiach filozofii języka. Zrecenzowanie tego odczytu na łamach „Poradnika Językowego” wydaje się celowe, ponieważ prace Chomsky’ego nie są dotychczas przetłumaczone na język polski, wobec czego poglądy jego znane są w Polsce tylko szczupłemu gronu specjalistów.

W niniejszej recenzji uwzględniamy nie tylko powyższy odczyt, lecz także obszerniejszą pracę Chomsky’ego „Language and Mind” („Język a myśl”), New York 1968, która również ma charakter podsumowujący.

Doktryna Chomsky’ego jest zaprzeczeniem trzech modnych zwłaszcza w latach czterdziestych-pięćdziesiątych naszego stulecia (na które przypadł początek jego działalności naukowej) kierunków lingwistycznych: behawioryzmu w językoznawstwie, deskryptywnego, czyli taksonomicznego, strukturalizmu oraz skrajnego relatywizmu językowego.

Językoznawstwo behawiorystyczne (którego zwolennikiem był Leonard Bloomfield, autor słynnej książki „Language”) usiłowało sprowadzić zjawiska językowe do prostego schematu S-R (bodziec-reakcja o charakterze fizjologicznym).

Chomsky występuje przeciw behawioryzmowi jako niezdolnemu do wyjaśnienia istoty języka, bo pomijającemu świadomość człowieka, rezygnuje następnie z deskryptywnego strukturalizmu — ograniczającego rolę lingwistyki do klasyfikacji i opisu elementów języka, nie akceptuje wreszcie skrajnego relatywizmu językowego, głoszącego całkowitą różność języków ludzkich i różność widzenia świata przez społeczeństwa posługujące się odległymi od siebie językami, trzonem bowiem jego własnej doktryny jest uznanie wspólności pewnych zasadniczych struktur wszystkich języków świata. Chomsky określa *expressis verbis* językoznawstwo jako część psychologii.

Centralne miejsce w lingwistycznej doktrynie Chomsky’ego zajmuje teoria gramatyki generatywnej. Gramatyce języka przypisuje Chomsky wielkie znaczenie, utrzymując, iż współczesne badania w dziedzinie gramatyki mają na celu „sformułowanie zasad organizacji języka, które są, jak się zakłada, ogólnymi właściwościami umysłu” („Communication”, s. 69). Gramatykę generatywną stanowi, wg Chomsky’ego, „system reguł określający dla danego języka relację brzmienie-znaczenie” (*ibidem*).

Za poprzedniczki swej doktryny uważa Chomsky filozofię kartezjańską XVII w. oraz „Gramatykę z Port-Royalu” (również XVII w.). Przejmuje twierdzenie filozofii kartezjańskiej o szczególnej, twórczej roli języka w życiu umysłowym ludzi, z „Gramatyki z Port-Royalu” zaś ideę gramatyki filozoficznej, wspólnej wszystkim językom ludzkim, oraz ideę posiadania przez język prócz struktur powierzchniowych, zawartych bezpośrednio w jego warstwie brzmieniowej, także struktur głębokich, wcielających myśl ludzką.

Punktem wyjścia rozważań Chomsky’ego jest pytanie, w jaki sposób dzieje się tak, że człowiek znający dany język potrafi — w ramach normalnego jego użycia i posługując się skończoną liczbą środków językowych — zbudować dowolną liczbę zdań, z których żadne nie musi być identyczne z jakimkolwiek zdaniem przedtem użytym albo przedtem słyszonym przez tego człowieka, inni zaś członkowie tejże społeczności językowej potrafią te wszystkie nieskończenie różnorodne zdania zrozumieć. Chomsky traktuje powyższą zdolność jako specyficzną, wrodzoną ludziom aktywność twórczą.

Doniosłą rolę w teorii Chomsky’ego odgrywają pojęcia kompetencji językowej oraz wykonawstwa językowego. Jest wyraźna analogia tych pojęć oraz *langue* i *parole* z lingwistyki de Saussure’a. Kompetencję w danym języku ma ten, kto przyswoił sobie reguły formułowania wypowiedzi w tym języku i wyrażania w nim myśli. Wykonawstwo językowe to wcielanie tych reguł w życie.

Każdemu wyrażeniu (zwrotowi, zdaniu) odpowiada jego opis struktural-

ny, obejmujący strukturę głęboką i powierzchniową wyrażenia, reprezentację fonetyczną, reprezentację semantyczną oraz inne struktury formalne. Gramatyka generatywna każdego języka naturalnego zawiera nieograniczoną liczbę opisów strukturalnych jego wyrażań.

Reguły rządzące relacją struktur głębokich i powierzchniowych noszą nazwę „przeobrażeń gramatycznych”, toteż gramatykę generatywną — powiada Chomsky — można również określić jako „generatywno-transformatywną”.

Oto są przykłady struktury powierzchniowej i głębokiej wyrażań podane przez Chomsky'ego. Rozważmy następujące zdania: (1) „John is certain that Bill will leave” («John jest pewien, że Bill odjedzie»); (2) „John is certain to leave” (dosłownie: «John jest pewien do odjazdu»). Podane brzmienia stanowią strukturę powierzchniową. Struktura głęboka zdania (1) nie różni się od jego struktury powierzchniowej, natomiast zdanie (2) ma następującą strukturę głęboką: (3) „That John will leave is certain” («Pewne jest, że John odjedzie»).

Swą strukturą powierzchniową zdanie (2) podobne jest do zdania (1), strukturę głęboką zaś ma identyczną ze zdaniem (3). Wynika stąd, że zdania o podobnej, a nawet identycznej strukturze powierzchniowej mogą mieć różną strukturę głęboką, i odwrotnie, zdania o różnej strukturze powierzchniowej mogą mieć zbieżne struktury głębokie.

Używając terminologii Chomsky'ego, stwierdzić należy, że struktura powierzchniowa wyrażenia określa jego reprezentację fonetyczną; struktura głęboka zaś, jeżeli różni się od struktury powierzchniowej, nie jest związana z reprezentacją fonetyczną wyrażenia, determinuje natomiast jego reprezentację semantyczną, jego znaczenie. Chomsky dowodzi jednak, że również struktura powierzchniowa wyrażenia gra rolę w określeniu jego interpretacji semantycznej.

Najważniejszą może częścią składową doktryny językowej Chomsky'ego jest koncepcja gramatyki uniwersalnej oraz związana z nią koncepcja wrodzonego ludzom „przrzędu do przyswajania języka”. Chomsky jest zdania, że gramatyki generatywne wszystkich języków etnicznych są zbieżne w warstwie struktur głębokich, i że warstwa ta — w jej relacji do warstwy powierzchniowej — tworzy uniwersalną gramatykę, wspólną wszystkim językom świata. Chomsky sądzi poza tym, że każde małe dziecko ma „wmontowany” w swą psychikę „przrząd” służący do przyswajania języka. Dziecko może z równą łatwością nauczyć się dowolnego języka w charakterze macierzystego, z czego wynika, że „przrząd do przyswajania języka” zawiera w sobie wszystkie predyspozycje gramatyki uniwersalnej.

*

Czas na próbę oceny przedstawionej tu w najogólniejszym zarysie doktryny Chomsky'ego. Trafia nam całkowicie do przekonania jego opozycja wobec behawioryzmu w lingwistyce, który w ferworze walki z „mentalizmem” usunął świadomość ludzką poza nawias rozważań naukowych. Sympatyzujemy również z jego postulatem, iż nauka ma dogłębnie wyjaśniać zjawiska wchodzące w orbitę jej zainteresowań, a nie ograniczać się do ich opisywania.

Stworzona (a raczej przywrócona do życia) przez Chomsky'ego idea gramatyki uniwersalnej ma w sobie niewątpliwie „racjonalne ziarno”. Mowa ludzka wyraża myślenie, które jest w pewnym sensie odbiciem świata zewnętrznego, a ten jest jeden dla wszystkich ludzi. Mowa — poprzez przekazywanie informacji, rozkazów, prośb, pytań — służy zespołowemu zaspokajaniu potrzeb ludzkich, wśród których najbardziej podstawowe — jak potrzeba jedzenia, ochrony przed zimnem, kontynuacji gatunku, obrony przed wrogami, wytwarzania i używania narzędzi pracy — są wspólne wszystkim ludziom, niezależnie od miejsca zamieszkania i poziomu cywilizacyjnego. Wynika stąd, że również zasadnicze struktury mowy powinny być wspól-

ne dla całego gatunku *homo sapiens*, a tą wspólnością jest właśnie gramatyka uniwersalna.

Mówiąc o wspólności zasadniczych struktur mowy, mamy na myśli — jak się wydaje, w zgodzie z intencjami Chomsky'ego — nie tylko to, że każdy język etniczny służy do wyrażania i komunikowania myśli ludzi posługujących się nim (gdyż to jest oczywiste), ani nawet nie tylko to, że każdy język ma strukturę powierzchniową i strukturę głęboką (choć to jest teza wymagająca dowodu). Gdybyśmy jedynie do tego sprowadzili właściwą wszystkim językom wspólność, nie obalilibyśmy przez to bynajmniej tezy skrajnego relatywizmu językowego, iż odległe od siebie języki wyrażają niespójne, nieprzylegające do siebie obrazy świata, wypowiedzi w tych językach nie dają się przeto jedna na drugą przetłumaczyć

Mówiąc zatem o wspólności zasadniczych struktur mowy, mamy na myśli wspólność głębokich struktur, zapewniającą możliwość wzajemnego porozumienia się ludzi mówiących językami o bardzo różnej składni, w nieidentyczny sposób różnicującymi świat. Wspólność głębokich struktur stwarza wzajemną przekładalność wszystkich języków ludzkich. W tym sensie koncepcja gramatyki uniwersalnej może mieć dużą wartość heurystyczną.

Wydaje się jednak, że doktryna Chomsky'ego nie jest wolna od słabości czy też niedopracowań. Istnienie gramatyki uniwersalnej pozostaje jak na razie dość ogólnikowo uprawdopodobnioną hipotezą. Ażeby hipotezę tę podnieść do rangi udowodnionej tezy naukowej, należałoby przeprowadzić badania porównawcze języków odległych od siebie pod względem geograficznym i rozwojowym (języki europejskie, języki Indian amerykańskich, afrykańskie, języki mieszkańców dalekiej północy, tubylców Australii itd.), wykazując, że mają one wspólne głębokie struktury (ewentualnie również inne istotne wspólności), umożliwiające wzajemną przekładalność dowolnej pary tych języków. Nie wiemy, czy badania takie są w toku, w każdym razie wyniki ich nie zostały opublikowane.

Poważne wątpliwości budzi kwestia genezy „przyrzędu do przyswajania języka”, który — zdaniem Chomsky'ego — zawiera w sobie gramatykę uniwersalną i jest ludziom wrodzony; powstają tu bowiem dwie wykluczające się hipotezy: 1. „przyrząd do przyswajania języka”, jeśli w tej formie w ogóle istnieje, rozwinął się podczas filogenezy gatunku *homo sapiens*; 2. „przyrząd do przyswajania języka” został nadany ludziom w gotowej postaci — za pomocą aktu kreacji. Chomsky nie wypowiada się wyraźnie w tej sprawie twierdząc tylko, że „procesy, poprzez które umysł ludzki osiągnął [...] swą specyficzną postać organizacji wrodzonej, otoczone są całkowitą tajemnicą” („Language and Mind”, cyt. wg przekładu francuskiego, s. 138). Chomsky nie odrzuca *explicite* idei ewolucji, wypowiada jednak pewne twierdzenia, które wydają się przeczyć możliwości ewolucyjnego rozwoju „przyrzędu do przyswajania języka”. Jeżeli przyjąć ten rozwój jako nadającą się w zasadzie do empirycznego sprawdzenia hipotezę, to należałoby uznać genetyczną ciągłość „języka” wyższych zwierząt i mowy ludzkiej (przy oczywistych jakościowych różnicach między nimi). Tymczasem Chomsky niejednokrotnie w sposób stanowczy tej genetycznej ciągłości zaprzecza.

Poza tym Chomsky twierdzi, że „[...] znajomość języka — gramatykę — może na być jedynie organizm wyposażony w ściśle ograniczenia formy tej gramatyki. Owe wrodzone ograniczenia stanowią warunek wstępny — w Kantowskim rozumieniu tego terminu — doświadczenia językowego [...]” („Language and Mind”, przekł. franc., s. 131). W powyższych słowach zawarte jest *implicite* odrzucenie idei ewolucyjnego rozwoju „przyrzędu do przyswajania języka”, obejmującego wspomniane ograniczenia, gdyż Kantowskie aprioryczne formy i kategorie nie podlegają ewolucji.

Tymczasem badania empiryczne mogłyby ewentualnie wykazać, że przy zasadniczej wspólności głębokich struktur języków prymitywnych oraz języków społeczeństw przodujących — głębokie struktury języków tej drugiej kategorii są jednak

bogatsze, bardziej rozwinięte niż pierwszej. Mogłoby to być jedną z przyczyn prawdopodobnego faktu, iż wszystkie wypowiedzi w językach prymitywnych dadzą się przetłumaczyć na języki kulturalne, lecz tylko niektóre wypowiedzi w językach kulturalnych są przekładalne na języki prymitywne.

Niezależnie od powyższych wątpliwości można stwierdzić, że idee językowe Chomsky'ego (w znacznej mierze nowatorskie na tle dwudziestowiecznej lingwistyki) są nader interesujące, zarówno dla zwolenników i wyznawców, jak i dla oponentów, dostarczając jednym i drugim bogatego materiału do przemyśleń i dyskusji.

Eugeniusz Grodziński

CZY KTO ZNA PRZEZWISKO SZKANDERBECHA «NIEZNOŚNA BABA»?

Spytała mnie w ubiegłym roku jedna z naszych docentek, przybyła w r. 1945 z Wilna, skąd się wzięło znane jej od lat dzieciennych (tj. mniej więcej od półwiecza z górą) podane wyżej przezwisko. Nie zna go SWil ani KK (więc i SGP Karłowicza), a nie wie nic o nim i prof. H. Turska, która przecież badała gwary tamtych okolic przed wojną. Skorom nie znalazł nic podobnego także w rosyjskim i białoruskim, nadto i w ukraińskim, w odpowiednich słownikach, nasuwa mi się jedynie skojarzenie z imieniem własnym, a raczej przezwiskiem czy przydomkiem narodowego bohatera albańskiego z w. XV jeszcze (ur. ok. r. 1404, zm. w r. 1467). Zanim ewentualnie ktoś inny zabierze głos w tej sprawie, pragnę przedstawić dość zwięźle, com znalazł i pomyślał sam.

Nazywał się właściwie *Kastriota*, z imieniem odpowiadającym naszemu *Jerzemu*, greckiemu *Georgios*¹, a *Skanderbeg* to zniekształcenie włoskie lub łacińskie jego przezwiska tureckiego *Iskender Beg*, zawierającego aluzję do imienia Aleksandra W., a nadanego mu w czasach, kiedy służył na dworze tureckim, oddany Turkom jako zakładnik. To tutaj chyba wystarczy². Resztę uwag muszę poświęcić stronie językowej.

Zasadnicza trudność wyjaśnienia polega na tym, że nie wiemy, kto, gdzie i kiedy użył tego przezwiska najpierw, dlaczego i w jakim związku się na to zdobył. Uderzająca jest strona znaczeniowa przede wszystkim, tj. odcień tak wybitnie ujemny, pejoratywny, ale jedną czy drugą paralełę dałoby się niewątpliwie znaleźć; przypomnę tutaj własną notatkę o nazwie jakiejś bestii w literaturze staropolskiej: *buzyra*, moim zdaniem powstałej chyba z imienia własnego *Busiris*³. Dziwi naturalnie pojawienie się nagle w w. XX przezwiska nawiązującego do czasów sprzed przeszło pięciu stuleci i brak świadectwa w słownikach, więc niewątpliwie i w znanej a niezmiernie bogatej literaturze różnej treści. Wiadomo dobrze i od dawna, że imiona własne znane z historii lub mitologii mogą się stać wyrazami pospolitymi; wystarczy przypomnieć takie wyrazy jak *krezus*, *mecenas*, *nestor*, a z czasów całkiem niedawnych przezwisko użyte w jakiejś kłótni ulicznej: „ty *ultrasie!*”, choć w tym wypadku mamy do czynienia z wyrazem pospolitym, tylko z odcieniem zdecydowanie obraźliwym. Znacznie mniej trudności nasuwa strona fonetyczna, jeżeli to skojarzenie z bohaterem albańskim jest trafne: *szk-* zamiast *sk-* ma liczne paralele, jak *szkaplerz*, *szkarłat*, *szkatuła*, *szkopuł*, *szkorbut* itp., nawet zdarzające się czasami *szkarpet(k)a* czy *szkir*⁴ itp.; *-ch-* stanowiłoby drobne zniekształcenie końcowego *-k* (jak wymawiano *-g* na końcu), przypominające np. małopolskie *grok*, *duk* itp., ale też ogólniejsze *zmiersch* < *zmirzk* czy *Mniszech* < *Mniszek* itp.⁵, wreszcie dodanie *-a* tłumaczy się, rzecz jasna, chęcią zaznaczenia, że chodzi o osobę płci żeńskiej, i to akurat typu *ksantypy* czy *megiery* (jeszcze dwa przykłady przemiany imion własnych). Tak więc zagadkę by stanowiło tylko — jeżeli podane przeze mnie skojarzenie

¹ Szczegóły etymologiczne podał J. Birkenmajer w „Języku Polskim”, XI (1962), s. 29-32 (tam też postać serbska imienia na s. 30).

² Kto ciekaw bliższych kolei życia Skanderbega, znajdzie je w 2-szpaltowym haśle (z bibliografią) Enzyklopaedie des Islām, t. IV, 1934, s. 504. Po wojnie wyszła też osobna książeczka o Skanderbegu u nas — w Biblioteczce Światowida.

³ Zob. „Meander” 1959, z. 2, s. 79-86.

⁴ Zob. moje notatki w „Języku Polskim” XXXIII, 1953, s. 115-116 i XXXV, 1955, s. 213-214.

⁵ „Gramatyka języka polskiego”, tzw. akademicka (1923), s. 506-507. Są więc zaświadczone przykłady zmiany w obu kierunkach, tzn. także *-k* > *-ch*.

jest słuszne — nadanie wartości ujemnej i w ogóle pojawienie się tego imienia w regionach tak odległych od Albanii (pod wpływem jakichś chwilowych reminiscencji?). Dodać wypada, że nasz jedyny, o ile wiem, naukowy albanista, prof. W. Cimochoński, również nie słyszał tego przezwiska, choć żył w tamtych okolicach; zauważył od siebie, że to wygląda na wyraz ze słownika jakiejś jednej osoby. Tym bardziej mię to skłania do puszczenia tej notatki na szersze wody.

Eugeniusz Słuszkiewicz

POŁÓW PERELEK

TO BRZMI DUMNIE!

Z zamieszczonej w „Życiu Warszawy” (nr 127) notatki informującej o zarządzeniach poświęconych ochronie fauny, której niektóre gatunki zagrożone są całkowitą zagładą, dowiadujemy się, że „całkowity zakaz handlu obejmuje 178 rodzajów ssaków: m.in. tygrysa, jaguara, leoparda...”.

Hm ... widocznie lamparty zostały już doszczętnie wytrzebione. Ale, na szczęście, żyją jeszcze leopardy.

UPADEK NA WYSOKOŚCI

„Express Wieczorny” (nr 128) donosi, że dużym powodzeniem cieszą się związki małżeńskie zawierane w samolocie: „Nowożeńcy wynajmują samoloty, w których podczas lotu urzęduje przedstawiciel Urzędu Stanu Cywilnego. Czym wyżej, tym droższy ślub”.

Cieszy nas ta wiadomość. Przydałaby się jednak poprawna polszczyzna. Niezależnie od wysokości lotu.

CENNA INNOWACJA

W artykule pt. *Prokurator przyszedł do świetlicy* pióra Cecylii Błońskiej („Prawo i Życie” nr 8 z 1973 r.) czytamy: „A dokąd trafiały ewentualne uwagi uczonych pracowników? W latach 1964-1970 sprawnie utracił je naczelny dyrektor, bądź to nie nadając im żadnego biegu, bądź też powodując zmianę „niekorzystnych protokołów”, a nadto zwolnienia gorliwych pracowników stanowiły dla niektórych dość wymowne cyniczne ostrzeżenie, iż nadmierna dociekliwość nie popłaca. A jednak w kraju byli na I miejscu”.

Podoba nam się ten chwyt graficzno-stylistyczny. Ileż tu ekspresji! Jak pięknie wypadnie np. list miłosny, w którym adorator zapewnia swą wybrankę, że zawsze będzie w jego sercu na I miejscu, że jej stamtąd nigdy nie wygna II kobieta.

Ob. Serwator

Słowa i ludzie to tytuł wywiadu, udzielonego przez prof. dra W. Doroszewskiego studenckiemu tygodnikowi „ITD” (nr 19 z 1973 r.). Rozmówcą, inteligentnym i nie narzucającym swoich własnych sądów — jak to czasem dziennikarzom się zdarza — jest red. Bogdan Maciejewski, sam również swego czasu słuchacz warszawskiej polonistyki. Artykuł ozdabiają trzy doskonale zdjęcia (dwa barwne) Profesora.

Red. Maciejewski szkicuje dotychczasowy życiorys swego rozmówcy, wymienia najważniejsze prace Profesora, po czym notuje wypowiedzi swego rozmówcy, głównie na temat szeroko pojętej kultury języka. O mowie samego Profesora red. Maciejewski tak pisze: „Profesor mówi przepiękną polszczyzną. Jego styl jest nieskazitelnie jasny, przejrzysty. Jego język wyrazisty i dobitny. Klarowny i piękny, literacko piękny. U niego — jak u najprzedniejszych poetów — każde słowo ważne i nie do zastąpienia, nie ma słów niepotrzebnych. Doroszewski pielęgnuje ten swój styl świadomie i świadom też jest błędów, popełnianych w tej mierze przez innych. Krytykuje wszelkie szpetne obyczaje językowe — jest sędzią surowym, ale sprawiedliwym”. Sprawiedliwym na pewno, ale z tą surowością, to red. Maciejewski chyba trochę przesadził. Wyostrzone poczucie humoru oraz głęboka wiedza, znajomość historii języka i jego regionalnych odmian — czynią z Profesora, śmiem się wtrącić, sędziego raczej pobłażliwego, mądrego tą mądrością wyższą — ugruntowaną filozoficznie i życiowo. Ale wróćmy do wypowiedzi samego Profesora. Warunkiem sprawnego posługiwania się językiem jest — według niego — „znajomość historii języka, zdrowy rozsądek i nieprzecenianie samego siebie, to znaczy nietraktowanie samego siebie jako augura i prawodawcy językowego”. Lekko dotknięty tu temat: posługiwanie się językiem a osobowość — wraca w dalszych partiach wywiadu, np. kiedy Profesor stwierdza, iż „praca nad językiem to praca nad charakterem. Żeby panować nad językiem, trzeba panować nad sobą, dążyć do tego, żeby ludziom przekazywać określone treści, a nie do olśniewania samym sobą”.

Niezależnie od tego typu głębokich, zapładniających myślowo rozważań, Profesor podaje też wiele uwag szczegółowych, dotyczących pewnych wyrażeń lub wyrazów. Nawiązując do kulturalnojęzykowej działalności prof. A. A. Kryńskiego, jednego ze współautorów *Słownika warszawskiego*, prof. Doroszewski z nutą żalu przypomina toczące się w latach tuż po pierwszej wojnie światowej boje o tradycyjną (używaną przede wszystkim w początkowych latach istnienia tzw. Królestwa Kongresowego) postać *ministerium*, wypartą przez — dodajmy to — ogólnosłowiańskie *ministerstwo*. „Szkoda — odzywa się Profesor — że nie przyjęło się *ministerium*, tym bardziej, że *ministerstwo* brzmi tak, jakby chodziło o ministra i jego małżonkę!”. W całej rozciągłości szanuję i częściowo podzielam pogląd Profesora, ostatnia wszakże jego uwaga wymaga — wydaje mi się — pewnego uzupełnienia: «minister i jego żona» mogą być nazwani łącznie *ministrostwo* (a nie *ministerstwo*), podobnie jak przestarzałe co prawda, ale zanotowane w *SW* *majstrostwo* («majster i majstrowa») obok *majsterstwo* («majstrowanie») lub też wychodzące z użycia, ale jeszcze niearchaiczne *doktorostwo*, *magistrostwo* (tej formy co prawda *SJP* pod red. prof. Doroszewskiego nie notuje, podaje jednak *magistrową*); równie wyraźnie zróżnicowane są znaczeniowo takie np. pary o podobnej, ale właśnie nieidentycznej budowie słowotwórczej, jak *profesorostwo* «profesor z żoną» i *profesorstwo* «profesura». Co prawda dawniej, kiedy tego typu rzeczowniki „małżeńskie” były bardziej w użyciu, podział formalno-znaczeniowy nie był przeprowadzony zbyt ostro. Mówią o tym zanotowane w *SW* (i zresztą powtórzone w *SJP*) formy *profesorstwo* i *dyrektorstwo* w obu zna-

zeniach: funkcji i małżeństwa (przy *dyrektorstwie SW* cytuje mało znanego Antonego Andrzejewskiego, *SJP* zaś — Polę Gojawicyńską), co zresztą mnie osobiście dość dziwi. Według mojego wycucia, formant *-ostwo* zupełnie wyraźnie wyspecjalizował się w znaczeniu «pary małżeńskiej» (por. *wujostwo*, *stryjostwo*, *szwagrostwo*, *Stefanostwo*, *Andrzejostwo* itd. — jedynie *braterstwo* ma inny formant i oba znaczenia: «brat z bratową» oraz «bycie bratem lub jakby bratem») i bez najmniejszego wahania użyłbym — jeśliby zaszła taka potrzeba — nie notowanej w *SJP* formy *dyrektorostwo* lub *ministrostwo* (ten ostatni wyraz — również w znaczeniu «małżeństwa» — spotykamy w *SJP*, ale bez cytaty).

Po tej dygresji, która jednak — śmiem sądzić — nieźle mieści się w „materii” omawianej przez Profesora i, co istotniejsze, spełnia jeden z jego dezyderatów, by zastanawiać się nad doborem wyrazów i ich form, kończę referowanie arcyciekawego i jakże bogatego treściowo wywiadu. Padają więc jeszcze uwagi o istocie błędu językowego, o samym języku, który „nie istnieje poza ludźmi”, który — jeśli idzie o język polski — „jest w każdym z Polaków, oczywiście nie u każdego w całym bogactwie swoich wyrazów i form”, a wreszcie o leksykografii, rzecz jasna, z nawiązaniem do ostatnio wydanego dzieła pod redakcją Profesora — *Słownika poprawnej polszczyzny*. Na zakończenie red. Maciejewski zajął się pozajęzykowym przedmiotem zamilowań Profesora — żeglarstwem morskim, które — jak czytamy w przedmowie pióra prof. Doroszewskiego do książki Wł. Głowackiego — jest sportem „mającym wszelkie szanse, żeby się nim przejmowali Polacy i żeby jego uprawianie w sposób dodatni wpływało na ich charakter i postawę życiową”. Owo żeglarstwo — czytamy w ostatnich słowach wywiadu — „pozostało dla Profesora-Kapitana jasną smugą wspomnień”.

*

Burzliwy rozwój nauk matematycznych i fizycznych oraz związany z nim stały postęp w dziedzinie techniki a wreszcie złożoność procesów gospodarczych i wzrastająca rola dyscyplin ekonomicznych — zdają się spychać na margines życia społecznego obszerną dziedzinę humanistyki, czyli nauk społecznych, wśród których miejsce nieostatnie zajmuje językoznawstwo. Może właśnie dlatego, może w poczuciu pewnego onieśmienia czy wręcz lęku, a z chęcią wyzwolenia się z naporu tego rodzaju odczuć czy wręcz tendencji, przedstawiciele humanistyki zabierają dość często głos na zasadniczy temat miejsca dyscyplin społecznych w całości życia narodu, a w dziale nauki w szczególności. Mamy z tej serii do odnotowania artykuł socjologa, prof. Kazimierza Dobrowolskiego *O roli nauk społecznych* (nr 144 „Życia Warszawy”), ujęty ze stanowiska i historycznego, i współczesnego oraz bliższy zagadnieniom polonistyki, także lingwistycznej, głos prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego *Humanista w świecie techniki* (nr 150 tegoż „Ż.W.”) Autor jak najsluszniej ostrzega, że „lament nad technokratycznym niebezpieczeństwem jest w istocie nieplodny. Nie dlatego, iżby to niebezpieczeństwo w ogóle nie istniało. Ale właśnie izolacja humanisty od życia społecznego czyni to zagrożenie naprawdę realnym”. Jak prof. Doroszewski, który nader często akcentuje społeczno-pedagogiczną rolę językoznawstwa, tak też prof. Jakubowski stwierdza ogólnie, że dyscypliny humanistyczne są „wyborem wartości ideowo-moralnych, społeczno-narodowych, ogólnoludzkich”. I dalej pyta: „W jakiej mierze współczesne nauki humanistyczne służą temu zasadniczemu celowi? [...] To jest problem, który domaga się [...] szczegółowych rozważań”. W każdym razie niezbędny jest „sojusz nauk technicznych [jak je autor nazywa] i humanistycznych”, konieczne jest kształcenie młodzieży w obu tych dwu zasadniczych kierunkach wiedzy, jeśli zaś chodzi o przedstawicieli humanistyki — prof. Jakubowski postuluje „obowiązek ustalenia [przez humanistów] hierarchii wartości we współczesnym świecie. Wartości, które służą postępowi, szczęściu i pełnemu rozwojowi człowieka”.

Trzeci z tej serii artykułów, napisany przez prof. Kazimierza Kumanieckiego, nawiązuje bezpośrednio do dyskusji nad znanym powszechnie raportem o stanie oświaty i nad nowym modelem szkoły średniej w naszym kraju, i ma zakres na pozór znacznie węższy. Myślę o artykule pt. *Humanistyka bez łaciny...?* (nr 144 „Życia Warszawy”). Że zwrot „na pozór” jest tu bardzo na miejscu, widać już z początkowych zdań prof. Kumanieckiego, stawiających zagadnienie rozległe i zarazem doniosłe. „Kształt psychiczny człowieka przyszłości — czytamy — decydować będzie o rozwoju gospodarki i kultury narodowej”. Dlatego też „sądzę, że główną podstawą wykształcenia młodego pokolenia powinno być skoncentrowanie zainteresowań szkoły średniej dokoła problemów związanych z człowiekiem i jego kulturą”. Rozwijając tę myśl, autor wspomina o konieczności wprowadzenia takich przedmiotów, jak socjologia, ekonomia, historia sztuki, historia myśli ludzkiej, psychologia — a także łacina. „Stawiając postulat utrzymania łaciny jako przedmiotu obowiązkowego w szkole humanistycznej, nie występuję bynajmniej z pozycji latynisty — ciągnie autor — [...], lecz dlatego, że jestem przekonany najgłębiej, że prawdziwe i autentyczne wykształcenie humanistyczne człowieka nie może się obejść bez znajomości świata antycznego [...], a więc i bez znajomości języka łacińskiego”. Dalej wymienione są bezsporne walory dydaktyczne łaciny, która jest szkołą poprawnego myślenia, precyzyjnego wyrażania myśli, chroni przed pustosłowiem, uczy jasności i dyscypliny słowa, nie mówiąc już o zapoznawaniu młodzieży z „obszarami cudzych myśli”. Nie sposób pominąć względów ściśle praktycznych: znajomość łaciny ułatwia opanowanie terminologii wielu nauk i umiejętności, włącznie z chemią, filozofią, medycyną, naukami technicznymi. Prof. Kumaniecki przypomina też, że doniosłe znaczenie ma fakt, iż z literatury łacińskiej przetrwały głównie arcydzieła, obcowanie więc z nimi jest wyborańską szkołą smaku literackiego i estetyki. Poza tym, łacina i antyk od średniowiecza po współczesność przenikają, współtworzą naszą kulturę narodową. Literatura antyczna to nie jakiś zbiór przebrzmiałych wartości, ale „świat żywy, pulsujący do dziś dnia, zapładniający w jakże rozmaity sposób współczesną nam twórczość [...] polską i obcą”, o czym dowodnie świadczy twórczość Dürrenmata, Brechta, Anouilh'a. W zakończeniu prof. Kumaniecki wspomina o owym niepokoju naszych czasów, czasów tryumfu techniki — o czym mówi w cytowanym wyżej artykule prof. Jakubowski — i dodaje, że pytania o rolę człowieka w świecie stawiała sobie także starożytność i że próbowała na nie odpowiedzieć. Centralnym problemem etyki, myśli i sztuki starożytnej był człowiek, zagadnienie jego szczęścia osobistego i stosunku jednostki do społeczeństwa. „Jeśli więc i dzisiaj — kończy nasz uczony — problemy związane z człowiekiem [...] wysuwają się na plan pierwszy, nie lekceważmy puścizny wielkich myślicieli i artystów starożytnych. [...] Pamiętajmy, że wszystkie wielkie prądy umysłowe w Europie łączyły się zawsze z nowym odkrywaniem antyku [...]. Budując nową kulturę socjalistyczną otwórzmy więc od czasu do czasu księgi starożytnych filozofów. Być może, będziemy nimi zdziwieni. Znajdziemy tam bowiem niektóre sformułowania i myśli tak nam bliskie, jakby były formułowane dziś”.

Trudno o głębszą i piękniejszą obronę łaciny i antyku. Oby tylko głos prof. Kumanieckiego został dosłyszany. Podobne apele podejmowali nasi humaniści niejednokrotnie, przed paru laty także w tej rubryce notowaliśmy głosy m.in. profesorów Zdzisława Libery oraz J. Z. Jakubowskiego. Punktem wyjścia i wtedy był program szkoły średniej: z łaciną czy bez łaciny? O odpowiedź nietrudno.

*

Jak przypuszczała doc. dr H. Kurkowska i jak oczekiwał też niżej podpisany (por. ta sama rubryka, z. 7 „Poradnika Językowego”), liberalny na ogół stosunek autorów *Słownika poprawnej polszczyzny* do pewnego typu błędów językowych spot-

kał się z krytyką. Łatwo zgadnąć, że koryfeuszem okazał się tu red. Marek Sadzewicz, autor felietonów *W piątek po południu* w tyg. „Stolica”, nietrudno też było spodziewać się ostrego tonu jego wypowiedzi. Ale felieton *Upiory* (nr 22 „Stolicy”) red. Sadzewicza raczej przekroczył te oczekiwania. Zapewne, felieton nie jest recenzją, autor felietonu może (choć co prawda nie musi) całkowicie pominąć moment włożenia ogromu pracy w dzieło tego typu, co omawiany słownik, wolno mu, być może, przemilczeć wszelkie zalety czy bodaj właściwości obszernego, jakże starannie opracowanego i z rozmysłem zaplanowanego tomu liczącego ponad 1000 stron, ale czy godzi się swoje uwagi, dźwięcznie zatytułowane *Upiory*, ograniczyć do jakichś tam drobiazgów i rozdać ich wagę ponad wszelką miarę rozsądku, no i przyzwoitości? Jak łatwo domyślić się z tytułu, kamieniem obraży stał się ów nieszczęsny, tylekroć ośmieszany, że aż żarty na ten temat stały się nudne i oklepane, *upiór dzienny*, który według M. Sadzewicza „doczekał się nobilitacji”. Określenie tej formy jako środowiskowej (podobnie jak środowiskowymi są inne terminy, np. biurowe, dziennikarskie, techniczne) — a więc określenie jak najsluszniejsze i właśnie wyraźnie wyznaczające zakres użycia *upioru* (*upioru*, a nie *upiora* — bo identyczność form nie jest tu całkowita) oraz zanotowanie w *Słowniku* tej formacji, która nie jest ani o jotę gorsza od powszechnie zaaprobowanych wyrazów *utarg*, *udój* itp. — mówi po prostu o sumiennej i rzetelnej robocie autorów *Słownika*. Skąd więc te wydziwiania i wykrzykniki? Podpowiem felietoniście, że w tymże dziele (gdyby je przejrzał uważniej) znalazłby również *ubaw* — i też z kwalifikatorem stylistycznym, tym razem jako wyraz wiechowy (od siebie dodałbym: używany głównie przez młodzież). Innym faktem, budzącym w red. Sadzewiczu najwyższą grozę, była informacja gramatyczna, że obok poprawnego, tradycyjnego wołacza *strzelcze* (od *strzelec*) postacią szerzącą się, nową, jest wołacz *strzelcu*. Cóż, znane to zjawisko, iż istnieje dążność do usuwania zmienności tematu w deklinacji. Ten bezsporny fakt, odnoszący się do określonych wyrazów (raczej tworzących wołacz dość rzadko), *Słownik* zanotował — i kropka. Ale kto i gdzie propaguje formy wołacza *ojcu* (nawiasem mówiąc wołacz *ojcze* był archaizmem już w języku staro-cerkiewno-słowiańskim), *kupcu*, *młodzieńcu*? Gdyby p. Sadzewicz znał choć cokolwiek dzieje języka, to raczej zdziwiłby się, że trzyma się tradycyjnie jedna jedyna postać z *ż* (wymieniającym się z *g*): *Boże*, a nie *Bogu* — obok *wrogu*, *progu*, *rarogu* itp. Ale red. Sadzewicz woli wybrzydzać. Co gorzej, pisząc w ten sposób: „Kto [...] jest wykształcony? Kto mówi *podobnie*z albo *szkoła imieniem Polikarpa*?” — sugeruje czytelnikowi, że *Słownik* albo formy takie notuje jako normalne, albo w ogóle je pomija. Jest jednak inaczej. W hasle *im.* wyraźnie zaznaczono: *imienia*, nie: *imieniem*, a formę *podobnie*z uznano za błędną w hasle *podobno*. Ale red. Sadzewiczowi, nawet gdyby o tym wspomniał, wszystkiego za mało. Demagogicznie wykrzykuje w takim duchu: Autorzy *Słownika* piszą we wstępie, że nie mają władzy, by zapobiegać szerzeniu się językowych potworków. „To szkoda — krótko stwierdza felietonista. — Jeżeli nie mają, powinni starać się ją mieć”. Bardzo prosimy — red. Sadzewicz i redakcja „Stolicy” może realnie pomóc w uzyskaniu przez językoznawców takiej władzy?

Łatwo się domyślić, że felietonista będzie grzmieć za umieszczenie w *Słowniku* słów gwarowych. No dobrze, ale w takim razie jakim żywym sposobem poinformować czytelnika, że dane słowo jest wiechowskie, a inne środowiskowe — jeśli nie umieści się go w *Słowniku*? A już wręcz humorystycznie brzmi *passus*, który także w intencji autora był żartem, tylko że jego ostrze kieruje się nie przeciw „profesorom”, jak chce red. Sadzewicz, ale właśnie przeciw niemu; posłuchajmy tylko: „[...] są hasła opatrzone sygnałem *wiech*, jak gdyby *Wiech* w swojej świetnej humorystyce językowej mógł przewidzieć, że profesorowie nie poznają się na żarcie”. Profesorowie, a głównie chodzi tu o prof. dra W. Doroszewskiego, poznali się doskonale nie tyle na humorystyce *Wiecha-Wiecheckiego*, ile należycie ocenili trafność jego językowych obserwacji. Właśnie z racji tej wysokiej oceny utrwalili pseudonim

literacki wyborczego znawcy gwary warszawskiej ulicy w formie terminu językoznawczego, zwanego kwalifikatorem.

W drugiej części felietonu red. Sadowicz, pomnąc, jak sam pisze, na ostrą a zasłużoną reakcję, z jaką przed kilkunastu miesiącami spotkał się jego wybryk dziennikarski, „nie chce zadzierać ze współczesnymi” i cofa się do lat 1934-36, kiedy to dyskutowano nad opracowywaną wtedy właśnie reformą ortografii. Redaktorze, czy panu nie wstyd wyciągać z lamusa te jakże oklepane żarciki na temat: *dania* — *Dania*, *Mania* — *mania* itp.? Czy pana doprawdy nie stać na świeższą tematykę i indywidualniejsze koncepty? A sprawa *Indii* (*India* — *Indie*), choć troszkę nowsza, też chyba się przejadła. Zwłaszcza, że nikt pana nie zmusza do tej ściśle fachowej terminologii. „Zasady pisowni” (wyd. 17 z 1972 r.) podają formę *Indie*.

*

W 131 nrze „Expressu Wieczornego” red. Tomasz Domaniewski zamieścił wcale rozsądny felieton pod dziwnym tytułem *Rozproszczenie*. Chodzi mu o zło społeczne, płynące z nadmiernego gmatwania, pozornego upraszczania, a w istocie komplikowania i wreszcie utracania pożytecznych inicjatyw lub rozsądnych wniosków. Ten rzeczywiście zdarzający się a brzydki obyczaj biurokratów lub cadyków red. Domaniewski umyślnie piętnuje niezbyt apetycznie brzmiącym, ironicznym neologizmem (dodaje jeszcze nazwę osobową: *rozproszczacz*) i wyraźnie mówi, że „neologizmy trzeba tworzyć wszędzie tam, gdzie dotychczasowy zasób słów nie wystarcza”. Zasada słuszna, satyryczne zacięcie autora godne jest pochwały, ale ze stanowiska zawodowego trzeba to i owo zganić. Od *rozprościć* (co oczywiście też jest nowotworem) rzeczownik odsłowny brzmieć musi *rozproszczenie* (jak *uproszczenie*) — i taką zresztą formę spotykamy w felietonie, natomiast od czasownika niedokonanego, np. *upraszczać*, mamy rzeczownik *upraszczanie*, a zatem neologizm red. Domaniewskiego powinien mieć formę *rozpraszczenie* (dwa razy *a*, nie zaś *o*).

*

Ku rozweseleniu, dwie notki z *Żywocika literackiego* (nr 22 „Życia Literackiego”). Pierwsza — świadczy o braku wyczucia stylu, bo oto M. Misiorny pisze w „Trybunie Ludu”, że dramat Słowackiego «Sen srebrny Salomei» „ma wszelkie dane, by stać się szlagierem wielkiego reportażu”. *Żywocik* jak najsluszniej dodaje, że „jak dotąd, brzydkiego zresztą wyrazu *szlagier* używano z myślą o przebojach tanecznych”. Druga notatka — to zbiór fatalnych zaiste błędów drukarskich, jakie wkrały się do pozycji „Ossolineum” — «Śluby panieńskie». Całe strony widocznie nie przeszły w ogóle przez korektę. „Jakże tak można lekceważyć czytelników?”. *Żywocik* ma rację, bo niby mała rzecz, a wstyd. *Noblesse oblige*, panowie wydawcy.

A.S.

„Lingwinstyczny”

Dwa listy skierowane do Polskiego Radia, w treści swej dotyczące kwestii językowych, zostały zaadresowane w sposób następujący: „Redakcja *lingwinstyczna*”. Z tą osobliwą formą przymiotnika spotykam się nie po raz pierwszy. Podstawowy rzeczownik bywa również czasem zniekształcany — nawet w tekstach drukowanych *lingwista* staje się *lingwinistą*. Oddziaływa tu widocznie wpływ takich wyrazów jak *polonista*, *rewolucjonista*, *abolicjonista* (forma używana zresztą rzadko, w dziewiętnastym wieku oznaczała ona między innymi zwolennika zniesienia, czyli abolicji, niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych). Modyfikowanie lub tworzenie wyrazów i form na wzór innych wyrazów i form nazywamy analogią. Taki wyraz jak na przykład *krążownik* tłumaczy się analogią do form typu *pracownik*, *kierownik*; istnieją czasowniki *pracować*, *kierować*, więc gdy do ich tematów dodamy przyrostek *-nik*, powstają formy *pracownik*, *kierownik* będące nazwami wykonawców. Na wzór tych właśnie form utworzony został wyraz *krążownik*: w temacie podstawowego czasownika nie ma w tym wypadku części *-owa-*; tym tematem jest *krążyć*, formant zaś *-ownik* został wtórnie wyodrębniony z takich wyrazów, jak *pracownik* od *pracować*, *kierownik* od *kierować*. Formy analogiczne są najczęściej wynikiem działania skojarzeń mechanicznych, podświadomych, żywiołowych. Bez działania sił żywiołowych język nie mógłby istnieć, ale oprócz tych sił potrzebne jest zastanowienie i namysł, które powinny zapobiegać wykolejeniom i krzyżowaniu się form. Oto jeden z przykładów takiego przeplatania się części wyrazowych. Przymiotnik *perspektywiczny* ma znaczenie, które każdy dobrze rozumie; dosyć często spotyka się dzisiaj formę *perspektywistyczny*, która to forma od formy *perspektywiczny* niczym pod względem znaczeniowym się nie różni: jej powstanie tłumaczy się inercją (bezwładem) wspomnień słuchowych, które czasem wynurzają się z pamięci i przekraczają swój właściwy zakres. Takim wspomnieniem jest przyrostek przymiotnikowy *-istyczny* w formie *perspektywistyczny* wypierającej lepszą od niej formę *perspektywiczny*.

Objaśnianie form językowych, a zwłaszcza wyjaśnianie błędów, jest wykonywaniem czynności racjonalizatorskich. Dobrze posługiwać się językiem to znaczy dobrze panować nad nim, po to zaś, żeby panować nad językiem, należy dobrze panować nad sobą, nie ulegać przypadkowym i chaotycznym skojarzeniom słuchowym; skutkiem takich właśnie skojarzeń grupa głoskowa *-ni-* wciska się do wyrazu *lingwista* i robi z niego bezsensownego *lingwinistę*.

Rezerwacja przewodnika

Uczeń Szkoły Podstawowej w Garwolinie Edward Kret pisze: „W tekście zgłoszenia wycieczki szkolnej użyto określenia *prosimy o rezerwację przewodnika po Wawelu*”. Czy nie byłoby miłsze dla ucha określenie „*prosimy o zarezerwowanie przewodnika po Wawelu*”? — To dobrze, że tę kwestię porusza uczeń, bo świadczy to o tym, że i najmłodszy przejmują się językiem, i w dodatku mogą czasem wykazywać większą wrażliwość na formy językowe niż ci, którzy dłużej od nich przebywają na tym padole lez, to znaczy są starsi od nich. Czasownik *rezerwować* znaczy zasadniczo «zachować co w rezerwie, jako rezerwę na wypadek nagłej potrzeby; zastrzegać, zapewniać sobie prawo do czego»: można *rezerwować* pokój w hotelu, miejsca w pociągu, w samolocie, w restauracji; rzadziej mówimy o *rezerwowaniu* ludzi. Czasownikowi *rezerwować* odpowiadają rzeczowniki *rezerwacja* i *rezerwat*. Czasowników na *-ować*, których rzeczownikowymi odpowiednikami są formy na *-acja*, mamy w języku polskim wiele, na przykład *likwidować* — *likwidacja*, *fundować* — *fundacja*, *rekomendować* — *rekomendacja*, *indagować* — *indagacja*, *delegować* — *delegacja*, *admiirować* — *admiracja*, *adorować* — *adoracja*, *nawigować* — *nawigacja* i bardzo wiele innych. W niektórych wypadkach są w użyciu rzeczowniki na *-acja*, ale nie ma odpowiadających im czasowników na *-ować*, na przykład *akrobacja*, *gradacja* (w znaczeniu «stopniowanie»), *kongregacja*, *mediacja*, *awiacja*, *dewiacja*. W naszym nowym Słowniku wyrazów tego typu jest przeszło tysiąc dwieście (szybkie obliczenie umożliwia indeks do Słownika, liczący stron pięćset pięćdziesiąt osiem, w którego sporządzenie wiele pracy włożyły doc. Puzynina i dr Grzegorzczkowa).

Wracając do przykładu, o który pyta korespondent: „*rezerwacja przewodnika po Wawelu*” nie jest uchybieniem jakiejś regule gramatycznej, ale lepiej — chociaż nie najlepiej — byłoby zamiast *rezerwacja* napisać *zarezerwowanie*. Tej formie nic właściwie nie można zarzucić, oprócz tego najwyżej, że gdyby szło nie o przewodnika, ale przypuśćmy o profesora, toby się nie napisało: „*prosimy o zarezerwowanie profesora na taką a taką godzinę*” — byłoby to niezupełnie uprzejmie, a uprzejmość nie powinna być rozmaicie dozowana, zależnie od tego, z kim się ma do czynienia. W XIX wieku wyraz *rezerwacja* bywał używany w znaczeniu «obszaru przymusowego osiedlenia resztek tubylczych plemion w Ameryce»; Sienkiewicz w „Listach z podróży do Ameryki” pisał o „fortach położonych w pobliżu rezerwacji indyjskich”.

Nie ma komu — nie ma kto

Pytanie ostatnie zawarte w omawianym liście: czy poprawnie zbudowane są zdania, w których podmiot ma formę celownika, na przykład: *nie ma komu pojechać do Poznania*, *nie ma komu pracować* zamiast *nie ma*

kto pojechać do Poznania, nie ma kto pracować. — Konstrukcja typu *nie ma kto pojechać* szerzy się, czego objawem są dość często powstające wahania co do tego, czy można w ogóle powiedzieć: *nie ma komu pojechać*. Jeżeli będziemy kierować się zasadą, że w wypadkach, gdy pewna forma wywołuje wątpliwości, inna zaś — nie, to tej innej dajmy pierwszeństwo „dla świętego spokoju”, to nie przez oportunizm, ale dlatego, że nie warto spierać się o rzeczy drobne, warto natomiast dążyć do stabilizowania form językowych — im mniej jest form chwiejnych, tym lepiej. W wypadku omawianym należy pamiętać, że jeżeli dokonamy wyboru na rzecz formy *nie ma kto pojechać*, to dajemy się unosić fali zwyczajów dzisiejszych, dawniej konstrukcja *nie ma komu jechać* była używana częściej, wystarczy przypomnieć z „Trenów” Kochanowskiego: „nie masz rozśmiać się nikomu” — to znaczy nie ma nikogo, kto by się roześmiał. Zastanawianie się nad formami językowymi pożyteczne jest zawsze, bo porównywanie form jednych z drugimi, przyglądanie się im w historycznych perspektywach jest po pierwsze przyjemne, po drugie daje nam do rąk narzędzia, dzięki którym możemy lepiej operować słowami w porozumiewaniu się z ludźmi — albo mówiąc to samo stylem urzędowym, niekoniecznie lepszym od stylu zwykłej mowy potocznej — w procesach komunikacji społecznej.

Brama

Ob. Waleria Puczetta z Łodzi pyta, czy nazwa *brama* może być używana i stosowana nie tylko w znaczeniu miejsca wjazdu aut osobowych i ciężarówek, ale i w znaczeniu drzwi wejściowych do klatki schodowej w blokach. — *Brama* w myśl definicji słownikowej to «szeroka przerwa w ogrodzeniu, szeroki sklepiony otwór w budynku, najczęściej zamykany dwuskrzydłowo, służący do przejścia i przejazdu w obręb ogrodu lub na podwórze budynku». O takiej bramie myślał Mickiewicz, gdy pisał: „Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza”. Drzwi wejściowe do budynku to co innego niż brama. Synonimem *bramy*, czyli wyrazem bliskoznacznym (bo najczęściej nie ściśle jednoznacznym), jest wyraz *wrota* «wielkie drzwi, zwykle dwuskrzydłowe w budynkach gospodarczych, ogrodzeniach, murach zamków». Gwarowo używany jest w tym znaczeniu wyraz *wierzeje*, w języku literackim nacechowany stylistycznie jako trochę podniosły, w gwarach nie mający tego odcienia (kurpiowskie: „ziater ziejje w same zierzeje”). W różnych środowiskach te same wyrazy nabierają z biegiem czasu różnych znaczeń. Tym więcej jest szans dokonywania się zmian w funkcjach wyrazów, im luźniejsze są więzy międzyśrodowiskowe. Pod względem etymologicznym z *bramą* łączy się *brona* — narzędzie, którym się bronuje rolę. Zasadniczo wyraz *brama* nie odnosi się do drzwi wejściowych do budynku, może się jednak zdarzyć, że ktoś powie: „muszę jeszcze zostawić sobie parę złotych na bramę”, mając na myśli kwotę, którą ma

zamiar dać dozorczy za otwarcie drzwi wejściowych, ale to jest użycie przygodne.

Gazyfikacja

Dr S. Siniarski, przewodniczący Społecznego Komitetu Gazyfikacji w Wolborzu (o tym, jaka jest urzędowa nazwa tego Komitetu, informuje pieczętka) prosi o wyjaśnienie, której z dwóch form należy używać: *gazyfikacja* czy *gazyfikacja*. Korespondent wiąże z każdą z tych form trochę inne znaczenie: *gazyfikacja* jest według niego formą poprawną, gdy chodzi o gaz ziemny lub świetlny — a także w wyrazach *gazodynamika*, *gazociąg*, *gazobeton*. — W trzech ostatnich wyrazach łącznikowa samogłoska -o- jest istotnie uzasadniona: *gazociąg* to taki sam typ słowotwórczy jak *wodociąg*, to nazwa, ogólnie mówiąc, tego, co ciągnie wodę, konkretnie: nazwa rur ciągnących wodę: w części -ciąg tkwi pojęcie i orzeczenia, i podmiotu, w części *gaz-* pojęcie dopełnienia. To są formacje dość proste. *Gazyfikacja* jest wyrazem o strukturze trochę bardziej skomplikowanej. W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej tego terminu nie ma — ani w tej postaci, ani w postaci z samogłoską -o- (*gazyfikacja*). W Encyklopedii Popularnej jest tylko forma *gazyfikacja* objaśniona jako «rozwój produkcji i zużycia gazów palnych [...] w danym rejonie». Wyrazów zawierających w drugiej części formę -fikacja jest w języku polskim ponad sześćdziesiąt: są to takie wyrazy jak *deifikacja* «ubóstwianie, czynienie bóstwem» („egipskie deifikacje słońca”), *mumifikacja* «czynienie czegoś, stawanie się czegoś mumią», *amplifikacja* «nadawanie temu, o czym się opowiada, przesadnie wielkich rozmiarów», *personifikacja* «uosobienie», *elektryfikacja* «zapewnianie dopływu prądu elektrycznego, instalowanie odpowiednich urządzeń», *nostryfikacja* (np. dyplomu — «uznanie go za równoważny z dyplomami wydawanymi w Polsce»). W typie formacji reprezentowanych przez wymienione przykładowo wyrazy schemat znaczeniowy jest na ogół taki: czynienie czegoś (-fikacja, łc. *ficatio*) takim lub tym, jakim lub czym jest początkowa część złożonego wyrazu. Ponieważ rozsądny stosunek do języka polega nie na wygłaszaniu sztywnych reguł, ale na obserwacji tego, co się w języku dzieje i na liczeniu się z precedensami już w języku utrwalonymi, więc opowiemy się za formą *gazyfikacja* (najbliższym precedensem byłaby tu *elektryfikacja*). Proponowano kiedyś w związku nie z gazem, ale z ciepłem, termin *ciepłofikacja*, który się szczęśliwie nie przyjął: od tej komicznie brzmiącej mieszanki polsko-łacińskiej lepszy byłby, gdyby był potrzebny, termin całkowicie obcy — *termofikacja*.

Pułazie-Swierże

Ob. Barbara Mystkowska z Warszawy urodziła się w miejscowości, której nazwa brzmi w pierwszym przypadku: *Pułazie-Swierże*. Ta forma

figuruje w metryce korespondentki, w jej dowodzie osobistym i w innych aktach prawnych. W rektoracie pewnej uczelni oświadczono jej, że wymieniona forma jest niepoprawna, w dyplomie, który ma z uczelni otrzymać, będzie napisane: urodzona w *Pułaziach-Swierżych*. — Ten, kto tak orzekł, rozumiał widocznie formę *Pułazie* jako liczbę mnogą, ale nie miał racji. *Pułazie* to forma mianownika liczby pojedynczej nazwy miejscowości, z którą się łączy historycznie nazwisko *Pułaski* (dlatego pisane bez *w*). *Swierże* to nie jest określenie przymiotnikowe *Pułazia*. Etymologii formy *Swierże* dotyczył artykuł umieszczony w „Poradniku Językowym” (w numerze siódmym ub. roku) napisany przez jednego z nosicieli tego nazwiska. Nazwa *Pułazie-Swierże* była rozpatrywana na jednym z posiedzeń Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów. Uprzejmości Obywatelki Pypno zawdzięczam sprawdzenie tekstu uchwały dotyczącej omawianej nazwy. W mianowniku uchwalono pisać ją z łącznikiem między pierwszą a drugą częścią, w dopełniaczu przyjęto formę *Pułazia-Swierży*, forma pochodna przymiotnika — *pułaziowski*, co trochę dziwi: por. *Zalesie* — *zaleski*, nie *zalesiowski*, widocznie chciano uniknąć podobieństwa fonetycznego z formą *puławski* — od *Puław*.

W.D.

NOWE SŁOWNIKI PWN!

SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYZNY PWN

ark. wyd. 160, pl. obw., zł 160.—

- obejmuje ok. 27.000 haseł uwzględniających wyrazy pospolite, nazwiska, nazwy geograficzne polskie i obce, powszechnie używane skróty, omówienia niektórych wyrazów pochodnych
- daje informacje dotyczące pisowni, wymowy, odmiany i składni, budowy słowotwórczej, związków frazeologicznych, znaczenia wyrazów
- podaje przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed błędnymi formami i zastosowaniami.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY TEATRU POLSKIEGO 1765—1965

ark. wyd. ok. 175, ilustr. 1.000, tabl. 64, pl. obw. zł 300.—

- obejmuje 6.500 biogramów aktorów, reżyserów, scenografów, dyrektorów teatrów, pedagogów teatralnych czynnych w Polsce od inauguracji Teatru Narodowego (19 listopada 1765) do r. 1965 (z wyjątkiem osób żyjących),
- podaje informacje o ich pochodzeniu, wykształceniu, działalności zawodowej — z wyliczeniem ról, partii, inscenizacji, opracowań artystycznych itp.
- daje charakterystyki oparte na relacjach naocznych świadków, widzów i krytyków
- zawiera bibliografię, ikonografię, filmografię, wzmianki o nagraniach omawianych postaci.

W tekście 600 portretów, liczne ilustracje barwne i rotograwiurowe ukazujące artystów w ich słynnych rolach i w życiu codziennym.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**